

Światowe
Życie Duo

HARLEQUIN®

Światowe Życie® Duo

Spotkanie w Prowansji
Przygoda na Karaibach

Carole Mortimer
Sarah Morgan

ISBN 978-83-246-3422-9



Carole Mortimer *Spotkanie w Prowansji*

Sarah Morgan *Przygoda na Karaibach*

290



Carole Mortimer



***Spotkanie
w Prowansji***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- W czym mogę panu pomóc? - uprzejmy głos kobiety przeszedł w szept i załamał się, kiedy rozpoznała mężczyznę wysiadającego z zaparkowanego na podjeździe samochodu.

Nieemożliwe... Tylko nie to!

Jakim cudem ten mężczyzna trafił właśnie tutaj?

Cairo opalała się przy basenie, kiedy dostrzegła srebrzysty samochód sunący w górę krętego, wąskiego podjazdu. Błyskawicznie naciągnęła na kostium dłuższą, czarną koszulkę. Samochód stanął i Cairo pospieszyła ku niemu z zamiarem wyjaśnienia kierowcy, że pomylił drogę.

Była kompletnie nieprzygotowana na widok mężczyzny, który stał teraz obok niej w okularach przeciwsłonecznych, wsuniętych na ciemne, jedwabiste włosy.

Najwyraźniej jego także zupełnie zaskoczył jej widok. Powolnym gestem uniósł dłoń i zsunął okulary na błękitne jak niebo oczy.

- Cairo - pozdrowił ją krótkim skinieniem głowy.

Nie była się w stanie odezwać ani poruszyć, a cała ta sytuacja wydawała jej się zupełnie nierealna.

- Oniemiałaś? - zażartował, a ciemne brwi wychynęły ponad szkła okularów. - A może już mnie nie pamiętasz?

Nie pamiętać? Nieemożliwe.

Minęło wprawdzie osiem lat, ale przecież żadna kobieta nie zapomniałaby swojego pierwszego kochanka. Nie, Cairo nie mogła nie pamiętać Raphaela Antonia Miguela Montero. Rafe, w połowie Amerykanin, w połowie Hiszpan, był świetnym aktorem, doskonale znanym po obu stronach Atlantyku od dobrych piętnastu lat i uznanym reżyserem, uhonorowanym niedawno Oscarem.

Teraz mierzył ją chłodnym wzrokiem.

- No co, Cairo? Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Nic ponadto, co powiedziałam, kiedy widzieliśmy się ostatnio - odparła niechętnie.

Skrzywił się lekko.

- To było tak dawno, że zdążyłem zapomnieć. - Otworzył bagażnik i zaczął go wypakowywać.

Cairo bez słowa wpatrywała się w mężczyznę, który niegdyś zawładnął jej dwudziestoletnim sercem.

Teraz dobiegał czterdziestki i był chyba jeszcze atrakcyjniejszy. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt, ciemne włosy zaczesane do tyłu, naturalnie śniadą cerę odziedziczoną po ojcu Hiszpanie i bardzo niebieskie, pełne wyrazu oczy. Orli nos, wyraziste usta, kwadratowa szczęka i dołek w brodzie składały się na niezwykle seksowną całość. Czarne polo i sprane džinsy jeszcze podkreślały szerokie ramiona, smukłą talię i długie, zgrabne nogi.

Z najwyższym trudem otrząsnęła się z wrażenia.

- Co robisz? - spytała.

- Wnoszę rzeczy - odparł. - Pomożesz mi?

Jedną z toreb przewiesił sobie przez ramię i podniósł dwie nieduże walizki. Na podjeździe została już tylko torba podręczna.

- Jak to? - spytała zaskoczona.

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

- Normalnie.

Instynktownie cofnęła się o krok.

- To niemożliwe...

- Dlaczego?

- Bo... bo...

- Daj spokój, lepiej weź torbę.

Długimi, zdecydowanymi krokami ruszył w stronę willi.

Zrównała się z nim i usiłowała nadażyć w marszu.

- Dlaczego tu przyjechałeś?

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie - odparł, nawet na nią nie patrząc. - Gdzie są Margo i Jeff?

- Tu ich nie ma.

I szkoda, bo pewno zdołaliby wyjaśnić jego zaskakującą obecność w swoim większym domu.

- Nie? Wyjechali na cały dzień czy tylko po zakupy?

- Ani jedno, ani drugie - odparła rozdrażniona. - A może mi jednak wyjaśnisz, co się tu właściwie dzieje?

Niespiesznie postawił bagaż przed frontowymi drzwiami, podsunął okulary przeciwsłoneczne na czoło i przez dłuższą chwilę mierzył ją spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

Minęło osiem lat, odkąd ją widział ostatnio.

Osiem długich lat.

Cairo Vaughn była teraz jeszcze ładniejsza. Trochę zbyt szczupła, ale wysoka i zgrabna. Burza rudych włosów lśniła w słońcu, a krótka koszulka odsłaniała długie, kształtne nogi. Twarz też była szczuplejsza niż dawniej, dzięki czemu wyraźniej uwidaczniały się wysokie kości policzkowe. Atrakcyjnej całości dopełniały duże, czekoladowobrązowe oczy, niewielki, prosty nos, pełne wargi i wysunięta, świadcząca o uporze, broda.

Chociaż policzki oblał rumieniec chwilowego wzruszenia, łagodne zwykle, sarnie oczy ciskały złe błyski.

- Gdzie są Margo i Jeff? - zapytał ponownie.

Chętnie zapytałby ich, skąd w tej willi na południu Francji wzięła się Cairo.

- Nie ma ich tutaj.

- A gdzie są?

- W Londynie. Margo leży w szpitalu, bo jej ciąża jest zagrożona.

Nie dość, że nie mógł liczyć na spotkanie z przyjaciółmi, to jeszcze o niczym go nie uprzedzili... Nie był pewien, jak zareagować na ten niespodziewany zwrot sytuacji.

- Wujek Rafe! Wujek Rafe!

Przybysz odwrócił się akurat na czas, by zobaczyć małego, złotowłosego skrzata w różowym opalaczu.

Daisy.

Sześciolatnia córeczka Margo i Jeffa.

- Mama powiedziała, że dziś przyjedziesz! - wykrzyknęła radośnie Daisy, kiedy na powitanie uniósł ją wysoko i zakręcił młynka.

Jej słowa zaskoczyły Cairo.

- Margo wiedziała, że się tu wybierasz?

- Oczywiście - potwierdził, spoglądając na nią badawczo.

Cairo wstrzymała oddech.

Po ostatnich stresujących miesiącach, kiedy fotografowano i nagabywano ją nieustannie, naprawdę potrzebowała spokoju i odpoczynku. Dlatego ochocho przyjęła propozycję swojej siostry, Margo, i jej męża, Jeffa, w tym roku zmuszonych zrezygnować z majowego wyjazdu na południe Francji. W rewanżu zaproponowała siostrze, że zabierze ze sobą ich sześcioletnią córeczkę.

Aż do tej chwili wszystko szło gładko. Podróżując z dziewczynką, uniknęła ataków prasy, która tak uparcie tropiła ją od miesiący. W pociągu jadącym Eurotunelem nikt nie rozpoznał sławnej aktorki Cairo Vaughn, ukrytej za ciemnymi okularami i w czapeczce z daszkiem.

Podróż była długa, ale cel zdecydowanie wart włożonego wysiłku. Rozległy, parterowy budynek zachował wiejski charakter, a jednocześnie wyposażono go we wszelkie możliwe udogodnienia. Na terenie znajdował się duży basen, a sklepy w miasteczku nieopodal mogły zaspokoić wszystkie wakacyjne potrzeby.

Mała Daisy okazała się przemiłą towarzyszką, nieodmiennie pogodna, radosna i w nastroju do zabawy, nie pozwalała Cairo popadać w niepotrzebne rozmyślania i melancholię.

Prostota i spontaniczność ich obecnego życia stanowiła dla niej ulgę po wielu trudnych i męczących latach, kiedy miała grafik ustalony na całe miesiące naprzód i pracowała niemal ponad siły.

Jednak siostra nie wspomniała jej ani słowem o pobycie w willi także innych gości. Nie wiedziała nawet, że Margo i jej mąż przyjaźnili się z Rafe'em.

Teraz skrzywiła się niechętnie.

- Margo nic mi nie wspomniała o twoim przyjeździe.

- A mnie o twoim pobycie tutaj.

- Podle się ostatnio czuła... - poczuła się w obowiązku stanąć w obronie siostry - ale...

- Odłóżmy tę rozmowę na później - zaproponował, spoglądając znacząco na Daisy. Zignorowała propozycję.

- Wolalabym rozwiązać tę sytuację od razu.

- Przyjąłem do wiadomości - odparł krótko.

Zbyta w ten sposób, Cairo zagotowała się ze złości. Czy on zawsze był taki arogancki, tylko ona, młoda i zakochana, nie zauważyła tego dawniej?

Teraz jednak sytuacja się zmieniła i Cairo nie zamierzała znosić podobnego zachowania.

- Nie mam pojęcia, jak się umówiłeś z Margo i Jeffem, ale nie możesz tu zostać.

Uniósł pytająco ciemną brew.

- A co innego mi proponujesz?

Stalowy błysk w jego spojrzeniu powstrzymał ją przed złożeniem propozycji, którą miała na końcu języka.

- Hotel, oczywiście.

- Naprawdę uważasz, że znajdę miejsce w tygodniu trwania festiwalu filmowego w Cannes?

- Festiwalu w Cannes... - powtórzyła niepewnie.

- To dlatego jestem teraz we Francji - wyjaśnił. - Mój film dostał kilka nominacji. - Wzruszył ramionami. - Jako reżyser muszę się tam pokazać.

Cairo w myślach postukała się w czoło. Rzeczywiście, film Rafe'a był nominowany do nagrody.

Doceniono go przecież już wcześniej na gali oscarowej.

- Ale stąd jest daleko do Cannes - powiedziała z uporem.

- No i co z tego?

- Musi być w okolicy jakiś hotel, gdzie mógłbyś się zatrzymać. Na pewno byłoby ci tam wygodniej - dodała z udawaną pewnością.

- Miło, że się tak o mnie troszczysz - wycedził. - Ale nie mam zamiaru dłużej tego roztrząsać. Daisy, popływasz ze mną? - uśmiechnął się do dziewczynki, która entuzja-

stycznie pokiwała głową. - No widzisz, zostałam przegłosowana - zwrócił się do Cairo i mocno trzymany za rękę przez Daisy, ruszył w stronę basenu.

Nie miała innego wyjścia, jak podążyć za nimi.

- Ale...

Puścił rączkę Daisy i zaczął się rozbierać.

- Przegłosowana - powtórzył, ściągając koszulkę przez głowę i odsłaniając szeroką, opaloną pierś.

Obserwującej go Cairo zaschło w ustach i zabrakło tchu. Kiedyś dobrze znała każdy fragment tego wspaniałego ciała... i nie potrafiła teraz odgonić wspomnień, które otoczyły ją falą...

Na umięśnionym torsie nie było ani grama zbędnego tłuszczu, a ciemne włosy zawiadacko opadały na ramiona. W każdym calu wyglądał jak hiszpański konkwistador, zwłaszcza z tym drwiącym uśmiechem na pięknie wyrzeźbionych wargach.

Aż sapnęła, kiedy z udawanym namysłem sięgnął do guzika dzinsów i zaczął rozpinać zamek, uśmiechając się przy tym drwiąco.

- Coś nie w porządku, Cairo?

Owszem, coś było bardzo nie w porządku!

Ich rozstanie trudno byłoby nazwać przyjacielskim i przez cały ten długi czas nie odezwali się do siebie ani razu.

Teraz jednak Cairo zarumieniła się mocno.

- Daisy, może przyniosłabyś nam dzbanek lemoniady? - Zmusiła się do zachęcającego uśmiechu, ale wyszedł jej grymas.

- Poczekasz na mnie, wujku? - upewniła się jeszcze mała.

- Oczywiście, Kwiatuszku - obiecał z uśmiechem.

Margo i Jeff musieli być z Rafe'em w naprawdę zażyłych stosunkach, skoro ich córeczka zwracała się do niego tak poufale. Tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele nazywali małą Kwiatuszkiem...

Cairo spędziła ostatnie osiem lat w Stanach i nie miała pojęcia, co się działo w Anglii.

Tymczasem Rafe po trochu domyślał się motywów postępowania przyjaciół. Oboje od początku żalowali, że Cairo i Rafe podjęli decyzję o rozstaniu.

Decyzja o rozstaniu to stanowczo zbyt łagodne określenie katastrofy sprzed ośmiu lat.

Ich ostatnie spotkanie było właściwie solowym występem Cairo, która ogłosiła zakończenie ich związku, a w trzy dni później zaręczyła się z Lionelem Bondem.

Także i to małżeństwo przeszło już do historii.

Jednak Cairo i Rafe wciąż byli na ścieżce wojennej i Rafe, widząc, jak bardzo Cairo zależy na jego wyjeździe, przekornie dążył do czegoś wręcz przeciwnego.

- Lemoniada? - zakpił teraz. - Wolałbym wypić z tobą kieliszek wina na tarasie.

Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

- Nie zamierzam robić niczego z tobą, Rafe - burknęła. - A właściwie...

- Prosiłem, żebyśmy przełożyli tę rozmowę na później - przypomniał jej. - Teraz zamierzam popływać z Daisy. - Rozpiął do końca zamek w džinsach i zsunął je powoli.

Oczy Cairo rozszerzyły się do nienaturalnych rozmiarów, ale słowa protestu zamarły jej na wargach. Na szczęście miał pod spodem czarne kąpielówki.

Ta krótka chwila udowodniła im obojgu, że nie jest jej tak obojętny, jak chciała utrzymywać, chociaż nie zamierzała się do tego przyznawać.

Wzięła głęboki oddech.

- Ile razy mam jeszcze powtórzyć, że nie możesz tu zostać?

- Owszem, mogę - odparł lekko. - Spędzimy popołudnie na pływaniu i opalaniu, a wieczorem zjemy razem kolację. A potem, kiedy Daisy już zaśnie, my dwoje...

- Niby co? - Oczy Cairo załśniły niebezpiecznie. - Jeszcze raz ci powtarzam, że nie zamierzam robić niczego razem z tobą, ani kiedy Daisy już zaśnie, ani w żadnym innym momencie.

- Czyżby mój widok wcale cię nie ucieszył? - zakpił.

Nagle znalazł się tak blisko niej, że poczuła ciepło i znajomy zapach jego ciała. Cierpka woń mydła i niemal nieuchwytna wody kolońskiej zmieszane z wonią mężczyzny, działały na kobiece zmysły jak narkotyk.

Nie! Nie! I nie!

Ten mężczyzna już raz złamał jej serce i nie zamierzała o tym zapomnieć.

- Nie rozumiem, skąd ten pomysł... - Odskoczyła w tył, kiedy musnął końcami palców jej policzek.

Na tę niemal instynktowną demonstrację niechęci, Rafe wolno opuścił rękę. Czyżby ta obawa przed najłżejszym nawet kontaktem fizycznym była wynikiem małżeństwa z Lionelem Bondem? A może po prostu nie chciała, żeby to on jej dotykał? To było całkiem możliwe, przyznał posepnie.

Po tak gwałtownym zakończeniu ich znajomości wyszła za Bonda, przeprowadziła się do Hollywood i zdobyła je przebojem. Od tamtej chwili nie spotkali się ani razu, bo Cairo związała się z towarzystwem, którego Rafe starannie unikał.

Obserwował ją przez chwilę. Czekoladowobrazowe oczy, zdolne wzruszyć każde męskie serce, były teraz pełne rezerwy, a nie jak dawniej rozjarzone ciepłem. Pod nimi widniały ciemne kręgi, świadczące o bezsenności, a w kącikach pełnych ust zauważył drobniutkie zmarszczki od zbyt często przybieranego grymasu gorzkości. Lata spędzone z bardzo wpływowym mężem najwyraźniej nie były dla Cairo łaskawe.

Pozornie byli dobrym małżeństwem i Rafe, podobnie jak ich otoczenie, wierzył w to aż do separacji, która nastąpiła dziesięć miesięcy wcześniej.

- Popływajmy teraz, a tę rozmowę odłożmy na później - zaproponował ponownie, tym razem miękko i łagodnie.

- Nie kpij sobie ze mnie!

Najwyraźniej miała wciąż ten sam porywczy temperament, który tak bardzo go w niej pociągał i tak malowniczo prezentował się na dużym ekranie.

- Nie z ciebie, tylko ze sposobu, w jaki próbujesz się mnie pozbyć - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - Nie wyjechałbym stąd nawet wtedy, gdybym znalazł pokój w hotelu w samym środku Cannes - przyznał.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, dlatego że wolę tutejszy spokój...

- Rzeczywiście, było tu bardzo spokojnie - odpowiedziała znacząco, dając mu wyraźnie do zrozumienia, kto ten spokój zakłócił. - Ale bądź pewien, że nie pozwolę ci tu zostać.

- Ach.

- Co to znaczy „ach”? - spytała podejrzliwie.

- Mam jeszcze drugi powód, żeby stąd nie wyjeżdżać.

- Mianowicie?

Rafe roześmiał się głośno.

- To nie ja jestem tu gościem, w przeciwieństwie do ciebie. To mój dom - wyjaśnił sucho, a ona wpatrywała się w niego bez słowa.

A więc to Rafe był przyjacielem, który co roku zapraszał Margo i Jeffa do swojej willi na południu Francji...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Pozornie zrelaksowana Cairo leżała nad basenem na leżaku, a w jej wnętrzu kłówały się emocje.

Tylko Rafe mógłby się domyślić tej burzy, ale był zbyt zajęty zabawą z Daisy, żeby zauważyć jej obecność.

Na dobrą sprawę Cairo nie miała innego wyjścia, jak się do nich przyłączyć. Osłoniła oczy ciemnymi okularami i intensywnie zastanawiała się nad sytuacją.

Margo nigdy nie wspomniała, że właścicielem willi, w której wraz z mężem spędzała kilka tygodni każdej wiosny, jest właśnie Rafe.

Ponieważ nie chciała rozmawiać absolutnie z nikim na temat powodów rozstania z Rafe'em, a nawet zabroniła siostrze wspomnienia jego imienia, nie miała pojęcia, że Margo i Jeff tak bardzo się z nim zaprzyjaźnili.

W każdym razie teraz, kiedy już знаła sytuację, nie mogła zostać w willi. Miała dwa wyjścia.

Pierwszym był powrót do Anglii, gdzie przed jej londyńskim mieszkaniem wciąż czyhali dziennikarze, drugim - znalezienie dla siebie i Daisy innego lokum.

Do przyjęcia była oczywiście tylko ta druga możliwość. Po pierwsze, nie mogła odbierać dziecku wakacji, po drugie, sama nie miała ochoty wracać do Anglii, tym bardziej że wyjechała na dłużej po raz pierwszy od lat.

Dlaczego Rafe Montero musiał tak niespodziewanie zakłócić ich spokój? A skoro nie zastał przyjaciół, dlaczego tak koniecznie chciał tu zostać? Musiał wyczuwać, jak niewygodna jest dla niej ta sytuacja. A mimo to nie chciał ustąpić ani na krok.

Zerknęła na niego sponad okularów, ale zaraz odwróciła wzrok i zacisnęła dłonie na poręczach leżaka. Nie warto dopuszczać do siebie bolesnych wspomnień. Liczy się tylko teraźniejszość... Ale i tak nie miała pojęcia, jak się powinna zachować.

Willa należała do Rafe'a i to ona z Daisy były tu intruzami, ale jakoś nie umiała sobie wyobrazić szukania czegoś innego.

W ciągu ostatniej doby pozwoliła sobie na całkowity relaks po latach stresującej pracy aktorskiej. Taki stan miał trwać przez dwa tygodnie, tymczasem minął zaledwie jeden dzień.

Znów musiała podejmować decyzje, chociaż było to ostatnie, na co miała ochotę. Przełknęła łyżę frustracji. Nie wolno jej się teraz rozkleić.

- Przyjdiesz w końcu popływać? - Rafe patrzył na nią z dalszego końca basenu. Chwilami obserwował ją dyskretnie i poczynił pewne spostrzeżenia.

Była jeszcze szczuplejsza, niż zapamiętał, a na długich, zgrabnych nogach o jedwabistej skórze nie było nawet odrobiny zbędnego tłuszczu.

- Nie, nie przyjdę - odpowiedziała. - Powinniśmy porozmawiać...

Wbrew pozorom, wcale się nie cieszył, że znaleźli się oboje tu, skazani na swoje towarzystwo. Na szczęście obecność Daisy powstrzymywała ich, przynajmniej na razie, od nieprzemyślanych wypowiedzi i działań.

- Co sądzisz o małej? - zapytał nagle Rafe.

- Ja? - W pierwszej chwili nie zrozumiała pytania.

Na wszelki wypadek zerknęła na dziewczynkę, która zabawiała się wrzucaniem do wody monety i nurkowała, by ją wyciągnąć.

- Oj. - Rafe wydzwignął się na brzeg basenu. - Kiedy w końcu zaczniesz zauważać jeszcze kogoś poza sobą?

Oskarżający ton sprawił, że sapnęła oburzona.

- No wiesz! Jak możesz...

- Mogę - uciął, siadając na leżaku obok. - Przyjrzyj się jej w końcu.

Dopiero po chwili zwróciła wzrok na siostrzenicę. Mała była wysoka jak na swój wiek, miała złociste włosy do ramion i wyraziste, niebieskie oczy. Zdaniem Cairo wyglądała jak każda inna, zdrowa i szczęśliwa sześciolatka na wakacjach.

Ale czy na pewno?

Jeszcze przed przyjazdem Rafe'a Cairo zauważyła, że w ciągu poprzednich dwudziestu czterech godzin dziewczynka nie była tak rozgadana jak zwykle. Bawiła się wprawdzie w basenie i pomagała Cairo w szykowaniu posiłków, ale była zdecydowanie mniej towarzyska, spontaniczna i chętna do zabawy niż zwykle, a nawet rano nie chciała

pójść z Cairo do sklepu. Cairo przypisała jej zachowanie zmęczeniu po podróży, ale być może, powód był zupełnie inny...

Zmarszczyła brwi i odwróciła się do Rafe'a.

- Myślisz, że martwi się o Margo?

- A jak sądzisz?

Nie umiała udzielić rozsądnej odpowiedzi.

Zapewne miał rację. Rzeczywiście była zbyt pochłonięta własnymi problemami, żeby myśleć o innych. Jeżeli istotnie tak było, nie powinna mieć do niego żalu, że to zauważył.

Usiadła wyprostowana.

- Może powinnam jej spokojnie wyjaśnić, że Margo potrzebuje kilku tygodni odpoczynku, bo miała podwyższone ciśnienie krwi, ale to nic groźnego...

- I uważasz, że takie wyjaśnienie podniesie na duchu sześciolatkę?

Aż się zarumieniła na tę zamierzoną wymówkę.

- Uważam, że warto przynajmniej spróbować.

Wzruszył ramionami.

- Skoro tak niewiele wiesz o dzieciach, to łaska boska, że nie mieliście ich z Bon-dem.

Nie wierzyła własnym uszom, ale nie dał jej czasu na demonstrację oburzenia.

- Popatrz na siebie - kontynuował. - Doskonałe włosy. Doskonała skóra. Doskonałe zęby. Zbyt doskonałe ciało. Osiem lat temu przynajmniej wyglądałaś jak człowiek. Teraz nie różnisz się niczym od tych hollywoodzkich doskonałości!

Napastliwy ton sprawił, że pobladła. Ta rozmowa przelała czarę goryczy nagromadzonej w ciągu ostatnich ośmiu lat.

Zerwała się na równe nogi.

- Kiedy zechcę usłyszeć twoje zdanie, zapytam o nie. A na razie zejdz ze mnie - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Jednak zanim zdążyła odejść, chwycił ją za szczupły nadgarstek.

Ciemne okulary skrywały emocje w jej oczach, ale i tak widział, że jest zła. Zresztą jego nastrój też trudno byłoby nazwać współczującym.

- A jak tam twoja kariera?

- Dziękuję, dobrze - odpowiedziała machinalnie.

Wzruszył ramionami.

- Nie możesz wiecznie bazować na reklamie, jaką zrobił ci rozwód. Niedługo będziesz musiała wrócić do pracy.

Miała ochotę dać mu w twarz i zetrzeć z niej arogancki uśmiezek.

- Przeprowadzka do Londynu nie była chyba najszcześniejszym posunięciem?

- Zajmij się swoimi sprawami!

- Dobrze, już dobrze. - Uniósł obie dłonie w geście poddania.

Nie chciała się kłócić i odwróciła się, żeby odejść.

- Uciekasz? - zadrwił.

Niezależnie od intencji, nie mogła pozwolić, by tak myślał.

- Zdaje się, że miałeś ochotę na wino...?

- I zamierzasz mi je przynieść? Nie wierzę.

- Jeżeli to oznacza, że uniknę na jakiś czas twojego niemiłego towarzystwa, to tak!
- burknęła. - Chyba że zmieniłeś zdanie...

- Powinnaś już wiedzieć, że rzadko zmieniam zdanie - odparł obojętnie.

- To tak jak ja. - Jej równie obojętna odpowiedź nie była skierowana do nikogo w szczególności.

Wpatrywali się w siebie przez kilka, może kilkanaście napiętych sekund i żadne nie chciało spuścić wzroku pierwsze.

Poprzednio też wciąż zdarzały im się takie napięte sytuacje. Przed ośmiu laty Cairo była zaledwie początkującą, dwudziestoletnią aktoreczką, ale już wtedy miała swoje zdanie i dokładnie wiedziała, czego chce.

Położył się na leżaku i popatrzył na otaczające basen drzewka pomarańczowe.

- No cóż... To miła propozycja - powiedział.

Nie patrzył na nią, ale czuł, że ona mu się przygląda, zanim odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do domu.

Odczekał chwilę, nim się za nią obejrzał, a potem przez chwilę podziwiał kocie ruchy, kaskadę rudych włosów, zgrabne pośladki obciążone czarnym bikini i długie, smukłe nogi.

Do diabła! Nawet po upływie tak długiego czasu i po tym wszystkim, co między nimi zaszło, Cairo wciąż wydawała mu się piękna i ponętna.

Spojrzał na Daisy nadal zajętą zabawą w basenie.

- Skarbie, może poszłabyś się ubrać? Niedługo kolacja.

- Dobrze, wujku. - Dziewczynka posłusznie wyszła z wody i ruszyła w stronę willi.

W ruchach Cairo, szykującej tacę z winem, kieliszkami i sokiem dla Daisy, widać było wyraźną nerwowość.

Jak on śmiał dawać jej rady? Po tym jak przed ośmiu laty tak okrutnie złamał jej serce, że dla ratowania twarzy zmuszona była przyjąć małżeńską propozycję Lionela...

Zatrzymała się gwałtownie pośrodku kuchni, oddychając głęboko.

Po raz pierwszy odważyła się przyznać przed samą sobą, że to zachowanie Rafe'a pchnęło ją w ramiona Lionela.

Potrząsnęła głową, próbując powstrzymać łzy.

Nieważne, jakie kierowały nią motywy, w każdym razie poślubiła Lionela bez miłości. Próbowała być dobrą żoną i towarzyszyła mu na niezliczone przyjęcia i premiery, zawsze olśniewająca i uroczo uśmiechnięta, a jednocześnie pracowała bardzo ciężko, grając niemal wyłącznie w filmach produkowanych przez męża.

Tak bardzo się starała być dla niego dobrą żoną i fakt, że im się nie udało, wciąż jeszcze nie dawał jej spokoju.

- Cairo, co tam robisz?

Gwałtownie przywołana do rzeczywistości, drgnęła i upuściła karton z sokiem. Jak na zwolnionym filmie patrzyła, jak spada, ląduje na podłodze z kafli i wyrzuca w powietrze fontannę słodkiego płynu.

Zimna fala oblała jej stopy, więc cofnęła się gwałtownie, wpadając na Rafe'a. Dotknięcie jego nagiej piersi i ud sprawiło, że usztywniła się natychmiast i próbowała odsunąć.

Ale nie pozwolił jej na to, bo zetknięcie ich ciał także i w nim wyzwoliło gorące wspomnienia.

Chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie, czytając w jej rozszerzonych źrenicach, że odgadła jego intencje.

Zaraz ją pocałuje.

I być może, wcale nie skończy się na pocałunku...

Obejmował ją mocno i nie miała już szans na ucieczkę, zresztą gdyby nawet miała, to i tak by z niej nie skorzystała. Była jak ptak zahipnotyzowany wzrokiem węża, który nie odlatuje, póki jeszcze może, aż w końcu jest za późno.

Oboje tęsknili za tym pocałunkiem, w którym zawarł się cały świat ich dawnej miłości i bliskości.

Cairo, po raz pierwszy od dłuższego czasu, znów czuła, że żyje i kocha, więc nie zaprotestowała, kiedy Rafe sięgnął do zapięcia kostiumu i nakrył dłońmi jej piersi.

- Wujku Rafe...?

Cairo nie zauważyłaby dziewczynki, gdyby Rafe nie oderwał się od niej gwałtownie. Oddychając ciężko, odwrócił się do małej.

- Ciocia Cairo i ja właśnie... - zaczął.

- W porządku, wujku, rozumiem. Mama i tata wciąż się całują - odpowiedziała Daisy uspokajającym tonem, jakiego sześciolatka może użyć tylko w rozmowie z dorosłym.

- Tylko nie wiedziałam, że wy też... - Wzruszyła ramionami.

- To bardzo dorosłe podejście - odparł Rafe sucho.

- Dorośli zawsze się całują i te rzeczy - wyjaśniła Daisy, demonstrując całkowity brak zainteresowania.

Cairo nerwowo próbowała uporządkować bikini drżącymi palcami, wpatrzona w plecy Rafe'a, który zareagował zduszonym chichotem na komentarz Daisy.

Nie podzielała jego rozbawienia.

Kiedy w końcu udało jej się uporać z zapięciem, wzięła głęboki oddech i wyłoniła się zza pleców Rafe'a.

- Co wolisz teraz zrobić, Daisy? Zjeść kolację czy zadzwonić do mamy?

Twarzyczka dziewczynki rozjaśniła się natychmiast.

- Zadzwoń do mamy!

- No to chodźmy.

Wzięła dziecko za rękę, uparcie odwracając wzrok od Rafe'a.

- Mną się nie przejmujcie - odezwał się za ich plecami. - Spróbuję tu posprzątać.

Odwróciła się do niego z kpiącym uśmiechem.

- Miło z twojej strony - odparła lekko. - Wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz w szafce pod zlewem.

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Z pewnością nie wszystko...

Ostrzegawczo zmarszczyła brwi.

- Postaraj się, dobrze?

Patrzyła na niego przez chwilę, zanim wyszła z kuchni, opiekuńczo trzymając rączkę Daisy.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Rafe wykapał się i przebrał, zdążył też rozpać grill i przygotować steki. Czekał na Cairo i Daisy na tarasie, obserwując zachód słońca i popijając wino. W końcu nadeszły. Dziewczynka wyglądała bardzo ładnie w niebieskiej, dzinsowej spódnicy i różowej bluzeczce, a Cairo chyba nawet jeszcze ładniej w ciemnozielonej, zgrabnie dopasowanej sukience do kolan i sandałach na płaskiej podeszwie.

Niepotrzebnie ją pocałował. To już kolejny błąd, jaki wobec niej popełnił. A najgorsze, że przed ośmiu laty zakochał się w niej na zabój...

Zanim na nią spojrział, postarał się przybrać przyjemniejszy wyraz twarzy.

Kiedy usiadła przy drugim końcu marmurowego stolika, podał jej kieliszek.

- Jak się czuje Margo?

- Bardzo dobrze - odpowiedziała sztywno, upijając łyk.

Na pewno mu nie zdradzi, co powiedziała jej siostra, zapytana o jego dzisiejsze wtargnięcie. „Jakoś to przebolejesz”, rzuciła nonszalancko

Margo, nagabnięta w tej kwestii. „Najwyższy czas, żebyście się w końcu pogodzili”, dodała jeszcze.

Rafe nie sprawiał wrażenia przejętego sytuacją. Wyglądał natomiast denerwująco przystojnie w wyblakłych dzinsach i rozpiętej pod szyją, niebieskiej koszuli z krótkimi rękawami.

Ona sama starannie wybrała strój na ten wieczór. Celowo upięła włosy, odsłaniając szyję i ramiona. Była już ładnie opalona i potrzebowała tylko muśnięcia warg brzoskwiowym błyszczkiem.

- Mama prosiła, żeby cię pozdrowić, wujku Rafe - wtrąciła wesoło Daisy.

- Tak? Naprawdę? - przeciągnął zabawnie.

- Tak. - Mała poważnie pokiwała głową. - I ma nadzieję, że twój film dostanie nagrodę na festiwalu.

- To bardzo ładnie z jej strony - odpowiedział.

I on miałby Margo coś do powiedzenia, ale to musiało poczekać, aż Daisy pójdzie spać.

- Jak myślisz, czy ciocia Cairo zrobiłaby nam sałatkę? - zapytał, wstając, żeby odwrócić steki.

Mała zachichotała radośnie.

- Ciocia Cairo zrobiła nawet omlet wczoraj wieczorem.

- Tak? - Rafe uniósł ciemne brwi. - Widzę, że mamy tu kobietę o wielu talentach.

Daisy nie zauważyła zamierzonej drwiny i podśpiewywała sobie pod nosem, nakrywając stół na trzy osoby.

Cairo natomiast zauważyła przytyk od razu i popatrzyła na niego koso, dając wyraźnie do zrozumienia, że wcale nie czuje się rozbawiona.

Kpiąco uśmiechnięty, odwzajemnił jej spojrzenie, zanim poświęcił całą uwagę stekom. Cairo była tak ładna i ponętna, że nie mógł patrzeć na nią za długo, bo zaraz nachodziła go ochota, żeby ją porwać do łóżka.

Po ośmiu długich latach wciąż pragnął jej tak samo mocno.

- Jak naprawdę czuje się Margo? - zapytał, kiedy Daisy zniknęła w kuchni.

Cairo wzruszyła ramionami.

- Jeżeli do jutra ciśnienie nie wróci do normy, umieszczą ją w klinice. - W jej głosie brzmiał cień paniki.

- Nie miała tych problemów w ciąży z Daisy, prawda?

- Chyba nie, przynajmniej ja nic o tym nie wiedziałam. W ciągu ostatnich lat rzadko bywałam w Anglii - odpowiedziała na jego niewypowiedziane pytanie.

- Nie miałaś czasu, zajęta wyrabianiem sobie nazwiska w Hollywood.

- Tam właśnie mieszkał i pracował mój mąż - odpowiedziała obronnym tonem, wyczuwając krytykę w jego głosie. - Nie miałam innego wyjścia.

Najwyraźniej uważał każde jej słowo lub czyn za naganne i nie pomijał żadnej okazji do wygłoszenia ciętego komentarza.

- Pamiętam, kiedyś mi powiedziałaś, że twoją największą miłością jest scena - powiedział z nutą tęsknoty w głosie. - Rozważałem nawet przeprowadzkę do Anglii, żebym mógł być z tobą, kiedy zaproponowano ci rolę.

Cairo też pamiętała tamtą chwilę. Rafe rzeczywiście chciał z nią zamieszkać w Anglii. Ale to zdarzyło się, jeszcze zanim zaczął romansować z inną!

- Twoje wielbicielki byłyby niepokieszone... ale przeproszę cię teraz. Idę zrobić sałatkę.

Kolacja minęła w atmosferze dość napiętej. Cairo myślała o tym, kiedy sprzątała po niej w kilka godzin później. Na szczęście Daisy, której rozmowa z matką bardzo poprawiła humor, gawędziła niestrudzenie, co pozwoliło wypełnić chwile ciszy zapadającej między dawnymi kochankami. Praktycznie nie rozmawiali bezpośrednio, bo zdania typu „proszę o sałatkę” trudno byłoby nazwać rozmową.

W końcu Cairo położyła Daisy spać, przeciągając jak najdłużej pobyt w sypialni siostrzenicy, a Rafe wymówił się koniecznością odbycia rozmowy telefonicznej. Kiedy stamtąd wyszła, zastała go obserwującego zalaną światłem zachodu dolinę poniżej.

Cairo zawahała się w drzwiach, niepewna wobec otaczającej go aury intymności.

- Usiądź - powiedział, nie odwracając się.

- Skąd wiedziałeś...?

- Zapach perfum - wyjaśnił. - No chodź tu i usiądź.

Nie spodobał jej się ton nakazu i cień arogancji w jego głosie.

- Ta twoja arogancja...

- Na litość! Usiądź w końcu! - Odwrócił się do niej, niebieskie oczy połyskiwały w półmroku. - Chcę z tobą pomówić o Margo - dodał zniecierpliwiony, widząc, że wciąż tkwi nieporuszona w drzwiach.

- No, dobrze. - Niechętnie zrobiła kilka kroków i usiadła na krześle jak najdalej od niego. - To z nią rozmawiałeś teraz przez telefon?

- Co za szczęście, że lata spędzone z Lionelem Bondem nie zniszczyły całkowicie twojej inteligencji.

- Rafe...

- Zamilknij w końcu i posłuchaj. - Wstał i przeszedł na skraj tarasu. - Rozmawiałem z Jeffem. Margo z oczywistych przyczyn zbagatelizowała pewne sprawy w rozmowie z tobą i Daisy. - Na jego twarzy malowała się troska. - To wszystko zaczyna się robić niebezpieczne i dla dziecka, i dla matki. Chcą ją przyjąć jutro do szpitala i zrobić cesarskie cięcie.

Zerwała się z miejsca.

- Musimy natychmiast wracać!

- To ostatnie, czego życzyłby sobie Jeff! Nie wiadomo, jak się potoczy operacja. Daisy nie może się nagle znaleźć w środku tej sytuacji. Nawet jeżeli wszystko się uda, Margo z małym będą musieli zostać przez kilka dni w szpitalu, więc na pewno zdążycie na ich powrót do domu.

Z całej jego przemowy Cairo zarejestrowała jedynie „jeżeli wszystko się uda”.

- Jakie są szanse, żeby wyszli z tego oboje?

Dla Rafe'a ta rozmowa była trudna w dwojnasób.

Wiedział doskonale, że Cairo i Margo, które straciły rodziców w wypadku samochodowym dziesięć lat wcześniej, są sobie bardzo bliskie.

- Cairo...

- Odpowiedz mi, proszę - zwróciła się do niego, z trudem powstrzymując łzy.

W innych okolicznościach wziąłby ją w ramiona i próbował pocieszyć, ale po tym, co zaszło między nimi wcześniej, nie odważył się na taki gest.

- Jeff wierzy, że wszystko będzie dobrze...

- Dzięki Bogu - rozluźniła się na moment.

Zaraz jednak powróciło wrażenie, że on nie mówi jej wszystkiego.

- Ale...?

- Poprosił, żebyśmy zostali tu oboje z Daisy, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. W ten sposób mała będzie zbyt zajęta, by dzwonić do domu i rozmyślać nad tym, co się tam dzieje.

- Mamy zostać tu razem? - powtórzyła niepewnie.

Pokiwał głową.

- Chyba damy radę zachować się w sposób cywilizowany?

Jeszcze przed chwilą miała nadzieję, że jedno z nich jednak wyjedzie. Najchętniej Rafe.

Niestety. Nie mogła z tak egoistycznych pobudek odrzucić prośby szwagra. Zresztą miał rację. Daisy była mocno związana z Rafe'em emocjonalnie i już jego obecność bardzo poprawiła jej nastrój.

Pomimo to...

- Czy naprawdę nie mógłbyś zamieszkać gdzie indziej i tylko widywać się z Daisy?
- To mój dom - przypomniał jej, zirytowany.

Wzruszyła ramionami.

- To ja przeprowadzę się do hotelu...

- Nie bądź dziecinna! - ofuknął ją. - Aż tak sobie nie ufasz, że boisz się zostać ze mną przez te kilka dni?

Bezsilna wobec jego argumentów, zdobyła się na sarkazm.

- Nie pochlebiaj sobie!

- Tu nie chodzi o nas, tylko o dziecko, które musimy zająć na tyle, by nie zawracało głowy ojcu - powiedział. - Jeff musi się teraz poświęcić wyłącznie Margo i maleństwu.

Miał rację, wcale w to nie wątpiła. Po prostu pozostając w willi, czuła się niekomfortowo, a jej niepewność pogłębiała jeszcze widoczna zażyłość pomiędzy Rafe'em i Daisy i jego gotowość do poświęcenia się dla dobra małej. Do tej pory nie podejrzewała go o tak ojcowskie uczucia, ale jak się okazało, nie miała racji.

Nieuchronnie zaczęła się zastanawiać, dlaczego Rafe dotąd się nie ożenił i nie miał swoich dzieci. Z pewnością byłby wspaniałym ojcem.

- Masz rację - przyznała. - Poradzimy sobie. Już zapomniałam o naszych rozgrywkach.

Uśmiechnął się, ale uśmiech nie objął oczu.

- Czyli rozejm?

- Obiecuję powstrzymać się od dogryzania i obrażania - wyjaśniła.

Wzruszył ramionami.

- I ja postaram się zachowywać poprawnie.

- W porządku. Zróbmy to dla Daisy, Margo i Jeffa.

Zawahała się w drzwiach.

- I... nie wracajmy do tego, co wydarzyło się w kuchni...

- No, to już całkiem inna sprawa. - Z kpiącym uśmiezkiem skrzyżował ramiona na piersi. - Bardzo prawdopodobne, że to ty nie zdołasz utrzymać rąk z dala ode mnie.

- Chyba w twoich snach - burknęła.

- Może. Pożyjemy, zobaczymy, co ty na to?

Z pewnością nic pomyślała, kierując się do swojej sypialni.

Tylko kilka dni. Czyba uda jej się przez tak krótki czas uniknąć dwuznacznych sytuacji?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie zapomnij komórki... dziewczyno, co ty właściwie masz na sobie?

Cairo zerknęła na Rafe'a ponad dużymi okularami przeciwsłonecznymi.

Wiedziała, że jego uwaga nie dotyczy okularów ani białego T-shirta czy sandałów na płaskiej podeszwie, więc...

- Mówisz o mojej czapeczce? - zdziwiła się niewinnie. - Co ci się w niej nie podoba? Zdaje się, że pochodzi z ojczyzny twojej matki...

- Podobnie jak stetson, ale nigdy bym czegoś takiego nie włożył - odparł z wyraźnym obrzydzeniem.

Cała trójka spędziła kolejny ranek nad basenem, a potem wszyscy razem wyprawili się do pobliskiego sklepu. Uzupełnili zapasy, postanowili zjeść lunch w jednym z nadmorskich miasteczek i zwiedzić plażę na wybrzeżu. Pomysł rzucony przez Daisy wzbudził entuzjazm Rafe'a. Cairo znów została przegłosowana.

Nie chciała jednak pozwolić pozbawić się maskowania w postaci swojego nakrycia głowy.

- Na słońcu wychodzą mi piegi - skłamała.

- I nie zamierzasz pozwolić, by zniszczyły tę nieskazitelną cerę? - zakpił.

Zerknęła na niego spod oka.

- A może zająłbyś się swoimi sprawami?

- Czyba wiesz, wujku Rafe, że ciocia Cairo jest sławna - poinformowała go Daisy nonszalancko. - Nosi tę czapkę, bo nie chce być rozpoznawana... Przepraszam, nie usłyszałam, co mówiłeś...

Daisy mogła nie usłyszeć jego komentarza, że chodzi tu raczej o niesławę, ale Cairo oczywiście tak, i nie wzbudził jej entuzjazmu.

- Nie jestem nawet w połowie tak sławna, Daisy, jak twój wujek, Rafe - zapewniła dziewczynkę, skrywając oczy za ciemnymi okularami.

- Chodźmy, Kwiatuśku. - Rafe zmierzwił Daisy złociste loczki. - Zaczekamy na zewnątrz, aż ciocia dokończy maskowanie.

- Bardzo śmieszne - rzuciła Cairo. - Nie zapomnij plecaka, Daisy. Nawiasem mówiąc, twój wujek to prawdziwy symbol seksu i niewykluczone, że będziemy się musiały opędzać od jego fanek.

- No i kto tu jest śmieszny? - Rafe uniósł ciemne brwi, otwierając przed Daisy drzwi samochodu.

Cairo uśmiechnęła się z podejrzaną słodyczą.

- Tylko potwierdzam oczywiste.

Skrzywił się niechętnie.

- Symbol seksu?

Wzruszyła ramionami i zajęła siedzenie pasażera.

- Gdzieś czytałam, że w zeszłym roku zostałeś najseksowniejszym mężczyzną Ameryki.

Dobrze wiedziała, że nigdy nie uznałby tego tytułu za powód do dumy.

- Dziwne, że przy tym wszystkim, co działo się w twoim życiu, miałaś jeszcze czas i ochotę szukać w prasie wiadomości na mój temat - zakpił.

Drwiący uśmieszek zniknął z jej twarzy.

- Przyjemna odmiana po innych bzdurach, które pojawiały się wtedy w mediach. Głównie na mój temat.

- Cairo... - zaczął.

- Jedźmy już. - Zdecydowanym gestem zatrzasnęła drzwi po swojej stronie.

Ogłosili rozejm i całkiem niepotrzebnie dał się sprowokować. Wszystko z powodu niemal bezsennej nocy. Ale jak miałby spać, świadomy, że Cairo jest tak blisko? Zapewne tak samo rozbudzona jak on sam, chociaż z innego powodu.

Nie mógł zapomnieć jej entuzjastycznej reakcji na jego pieszczoty, z drugiej strony wiedział, jak bardzo martwi się o Margo. Nie mógł odmówić prośbie przyjaciela o opiekę nad jego córką i szwagierką przez te kilka dni.

Jednak sytuacja, w jakiej się znalazł, budziła jego głęboki sprzeciw.

- Przepraszam - wymamrotał, zajmując swój fotel i uruchamiając silnik.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Słucham?

Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Przepraszam - powtórzył. - To była tania zagrywka.

- Owszem - zgodziła się, chociaż nie oczekiwała przeprosin.

- Nie zawsze byłaś taka pewna siebie.

- Nie, chyba nie - odpowiedziała miękko. - Trudne przeżycia zmieniają nas, niestety, często wcale nie na lepsze.

Sama czuła, że życie z Lionelem zmieniło ją. Nie umiałaby już zaufać mężczyźnie tak atrakcyjnemu jak Rafe...

Po drodze do miasteczka kilkakrotnie zerknął na nią spod oka, kiedy Daisy wykrzykiwała radośnie na widok swoich ulubionych miejsc, zapamiętanych z poprzednich wakacji.

Dawniej wycieczka do sklepu i do miasteczka na lunch cieszyłaby obie dziewczyny, dużą i małą, w takim samym stopniu. Teraz coś się zmieniło. Cairo starannie skrywała emocje za pozornie nieprzeniknioną ścianą obojętności.

A może była zwyczajnie znudzona? Te wakacje z sześciolatką wydawały się bardzo prozaiczne po atrakcjach Hollywood, podziwianych u boku Lionela Bonda.

To był ten rodzaj życia, jakiego Rafe starał się unikać.

Nie mógł oczywiście uciec od konieczności uczestniczenia w niektórych imprezach czy uroczystościach, jak na przykład w tym tygodniu w Cannes. Ale kiedy miał wybór, wolał spędzać czas w swoim domu przy plaży, z dala od fałszu i sztuczności środowiska filmu i show biznesu.

Jednak Cairo, której zdjęcia przy podobnie efekciarskich okazjach oglądał niezliczoną ilość razy, najwyraźniej takie życie odpowiadało.

- Może pojedziemy na lunch do St Moritz? - zaproponował, kiedy zrobili zakupy i czekali na parkingu, aż Daisy odprowadzi wózek.

- St Moritz? - powtórzyła Cairo z wahaniem.

Kiwnął głową.

- Możemy pojechać wzdłuż wybrzeża albo promem z...

- Wiem, jak się tam dostać - ucięła. - Już to przerabiałam. Tylko nie sądzę, żeby to miejsce było atrakcyjne dla sześciolatki.

Oczywiście, że tam była, pomyślał. Z pewnością jako mężatka zdążyła chyba odwiedzić wszystkie modne miejscowości na świecie. I raczej nie zainteresuje jej wycieczka do Monte Carlo, też położonego na wybrzeżu, ale w kierunku przeciwnym niż St Moritz.

To tyle, jeśli chodzi o próbę uatrakcyjnienia wycieczki.

- Pomyślałem, że może tęsknisz za butikami na Rodeo Drive - zażartował.

Na tę ewidentną drwinę Cairo zarumieniła się lekko. Wkrótce po przybyciu do Los Angeles Lionel otworzył na jej nazwisko rachunki we wszystkich ekskluzywnych butikach na Rodeo Drive i musiała przyznać, że przez kilka pierwszych miesięcy chętnie z nich korzystała.

Wkrótce jednak, wraz z rozkładem małżeństwa, urok nowości przygasł i z ulgą przyjęła powrót do pracy.

- Nie tęsknię za tamtym życiem - powiedziała obojętnie.

- Nie?

- Absolutnie.

- Trudno mi w to uwierzyć. Przecież nie było tygodnia, żeby twoje zdjęcie nie pojawiło się w kolorowej prasie w związku z jakimś przyjęciem lub premierą.

- Nienawidziłam tego - powiedziała sztywno. - To było życie Lionela, nie moje - dodała na widok sceptycznej miny Rafe'a.

- Tak?

- Tak. Co to było? - Zauważyła, że jego uwagę przyciągnęło w tym momencie coś innego.

Podążyła za jego wzrokiem, ale zobaczyła tylko wsiadającego do samochodu mężczyznę, trzymającego pod ramieniem charakterystycznie długi bochenek chleba.

- Rafe? - Zmarszczyła pytająco brwi.

Potrząsnął głową.

- Przepraszam. O czym to mówiliśmy?

Rozumiała, że trudno mu uwierzyć w jej niechęć do blichtru Hollywood. Ale mimo że nie wiedziała dlaczego, miało to dla niej duże znaczenie...

- O niczym ważnym. - Jeszcze raz popatrzyła na niego uważnie, zanim z uśmiechem zwróciła się do Daisy, która właśnie do nich podeszła.

Kiedy wracali do willi, Rafe był wciąż roztargniony i uważnie obserwował w lusterku podążający za nimi niebieski samochód i jego kierowcę.

W tej chwili go nie widział, co nie znaczyło, że go tam nie było...

Pierwszy raz zauważył go, kiedy jechali w tamtą stronę. Trzymał się za nimi i też skręcił na parking przed sklepem, ale kierowca nie wszedł do środka, tylko stanął przed straganem ze świeżym pieczywem. Jednak chociaż oni spędzili w sklepie niemal pół godziny, kiedy wyszli, mężczyzna wciąż kręcił się po parkingu. Udawał wprawdzie, że czyta gazetę, ale kiedy pakowali zakupy do bagażnika, mimochodem przeszedł obok nich.

To zakrawa na paranoję, pomyślał. Skręcił na podjazd do willi, ale podejrzanego samochodu nie było w zasięgu wzroku.

Paranoja, a może tylko nadwrażliwość po niespodziewanym spotkaniu z Cairo po tych wszystkich latach. Miała rację, wytykając mu, że nie żył jak mnich. Miał nadzieję, że zdołał zabić w sobie uczucie do niej, jednak po pocałunku poprzedniego wieczoru zrozumiał, że mu się to nie udało.

Cairo była teraz zupełnie odmieniona, elegancka, smukła, doskonale ubrana, dużo bardziej wyrafinowana i pewna siebie niż tamta dwudziestolatka o roześmianych oczach, którą spotkał, kręcąc film na wyspie Man.

Jednak czuł, że pod warstewką ucywilizowania pragnie go tak samo, jak on jej, co mogło się okazać bardzo niebezpieczne. Musiał uciec od tego zagrożenia, choćby tylko na kilka godzin.

- Powiniennem pojechać do Cannes dziś wieczorem - powiedział, kiedy wspólnie wypakowywali zakupy, a Daisy szykowała w swojej sypialni rzeczy do zabrania nad morze.

- Rozumiem - odpowiedziała tylko, i dalej układała produkty w szafkach.

- Może się ze mną wybiezeczycie? - zaproponował, całkowicie niezgodnie ze swoimi wcześniejszymi zamiarami.

Czyżby dał się sprowokować całkowitym brakiem zainteresowania ze strony Cairo?

Usztywniła się wyraźnie i wolno odwróciła do niego.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? - spytała zdumiona i aż zadygotała wewnątrz na myśl o podobnych pseudoatrakcjach, których z powodzeniem unikała przez ostatnich dziesięć miesięcy.

Jak wytknął jej wcześniej Rafe, rzeczywiście brała udział w niezliczonych imprezach tego typu, zarówno w imieniu swoim, jak i jako żona Lionela. Nawet trzy lata wcześniej sama otrzymała Oscara.

Dlatego doskonale zdawała sobie sprawę, jak będzie wyglądał wieczór w Cannes, podobny do wielu innych, gdy uczestnikom bardziej zależy, by się pokazać w tym konkretnym miejscu i z tymi konkretnymi ludźmi, niż żeby rzeczywiście spotkać przyjaciół.

Rafe oparł się o szafkę i obserwował ją przez zmrużone powieki.

- Nie pracujesz od prawie roku.

- Słucham?

- Od dziesięciu miesięcy nie nakręciłaś filmu.

- I co z tego?

- Świat filmu jest zmienny i kapryśny. - Wzruszył ramionami. - Łatwo zapomina o byłych gwiazdach.

- O co ci chodzi?

- Najwyższy czas, żebyś wróciła do pracy.

Uśmiechnęła się samymi wargami.

- Już mówiłam, że nie rozumiem, dlaczego cię to obchodzi...

- Nie możesz się ukrywać przez resztę życia.

- Wcale się nie ukrywam...

- A jak to nazwiesz? - zniecierpliwił się. - Spędzasz czas w odosobnieniu, a kiedy wychodzisz, chowasz się za okularami i bejsbolówką. Ja nazywam to ukrywaniem się, a ty nie?

- Nie. Moim zdaniem to zasłużone wakacje po latach nieustannej pracy... - przerwała, by wziąć głęboki oddech. - Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio leżałam beztrako na słońcu.

- Dostajesz piegów - przypomniał jej.

- Zaryzykuję. I w ogóle nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z moją niechęcią do towarzyszenia ci dziś wieczorem.

- Będą tam reżyserzy i producenci. Ludzie, od których zależy twoja następna rola - wyjaśnił cierpliwie.

- Nie potrzebuję roli.

Obserwował ją z troską.

- Już wiesz, co to będzie?

- Tak, wiem to doskonale.

- Mianowicie?

- To nie twoja sprawa!

- Czy wy się kłócicie? - Daisy stanęła w drzwiach kuchni z miną raczej zacięwaną niż zatroskaną.

- Wcale nie, maleńka - zapewniła ją Cairo pospiesznie. - Rozmawialiśmy tylko o czymś nieistotnym. - Rzuciła Rafe'owi ostrzegawcze spojrzenie.

- Mama i tata zawsze się całują na zgodę.

Tylko parsknęła na myśl o podobnym zakończeniu sprzeczki z Rafe'em.

Zbyt wiele ich już dzieliło.

Ze sposobu, w jaki odpowiedział Daisy, wynikało, że ma podobne odczucia.

- Słyszałaś, co mówi ciocia Cairo. Nie kłóciliśmy się - wyjaśnił sucho. - No a teraz, kto jest głodny? - spytał zachęcająco.

Entuzjastyczny okrzyk Daisy przysłonił brak reakcji ze strony Cairo.

Była na niego zbyt zła, by się odezwać.

Przez całe lata Lionel namawiał ją do przyjmowania roli za rolę, zazwyczaj w jego własnych filmach i nie miała zamiaru pozwolić na to samo komuś innemu, a już na pewno nie temu arogantowi.

Ani myśli jechać z nim do Cannes!

Ale arogant nie wydawał się już dłużej zainteresowany tym tematem. Zaparkowali w Grasse, a widoczne roztargnienie Rafe'a pozwoliło Cairo cieszyć się bez przeszkód atmosferą miasteczka, znanego głównie z wytwórni perfum.

Jak się wkrótce okazało, podejrzenia Rafe'a odnośnie niebieskiego samochodu i jego kierowcy okazały się całkowicie uzasadnione.

Teraz był już tego zupełnie pewien. Kiedy wyjechali z willi na główną drogę, tamten wyłonił się z jednej z bocznych uliczek i jechał za nimi do Grasse, utrzymując stałą odległość dwóch samochodów, a potem stanął na tym samym parkingu. Kierowca zauważył zaciekawione spojrzenie Rafe'a, szybko zamknął samochód i pośpiesznie ruszył w kierunku przeciwnym do tego, który obrali Rafe, Cairo i Daisy.

Pomimo to szósty zmysł ostrzegał Rafe'a, że mężczyzna kręci się w pobliżu.

Mógł być fanem, który rozpoznał Rafe'a w supermarkecie, albo, co gorsza, dziennikarzem. Kilka osób już się za nim obejrzało, jakby był im znajomy i tylko widok Cairo i Daisy upewniał je o pomyłce. Rafe Montero nie miał żony ani, tym bardziej, sześciolatniej córki.

Jednak człowiek w niebieskim samochodzie wydawał się bardziej zdeterminowany. Nie tylko śledził ich w drodze powrotnej ze sklepu, ale czekał w okolicy willi, żeby ponownie za nimi pojechać.

A może chodziło mu o Cairo? Rafe spojrzał na nią z namysłem. Wciąż miała na sobie czapkę i ciemne okulary, ale sprawiała wrażenie rozluźnionej, kiedy obie z Daisy wybierały świece zapachowe na prezenty dla Margo i przyjaciół. Najpewniej nie byłaby zachwycona, gdyby śledzący ich mężczyzna okazał się dziennikarzem.

- Wszystko w porządku? - spytała, kiedy we troje usiedli przy zacienionym stoliku na tarasie wybranej pizzerii.

- Dlaczego pytasz?

Zmarszczyła brwi.

- Mam wrażenie, że coś cię gryzie.

- Tylko dlatego, że jestem okropnie głodny - wyjaśnił, demonstracyjnie przeglądając menu.

Obserwowała go jeszcze przez chwilę, ale później zajęła się własnym wyborem. Jak długo Rafe był pomocny w zapewnieniu rozrywek Daisy, nie miała powodu narzekać.

No i była przekonana, że na równi z nią martwi się o Margo.

Tego ranka krótko rozmawiała z Jeffem, który przyrzekł przed wieczorem przekazać jej najświeższe wiadomości. Dlatego stale miała przy sobie włączoną komórkę.

Przyjemnie było zrelaksować się w ciepłe słońca, pomyślała, kiedy złożyli już zamówienia, a Daisy i Rafe zagłębili się w omawianie walorów okolicznych plaż, które oboje dobrze znali. Nie mogła nie docenić ich doskonałego wzajemnego porozumienia, kiedy tak sobie poważnie dyskutowali, i znów zadawała sobie pytanie, dlaczego Rafe nigdy się nie ożenił i nie miał dzieci.

Miał już trzydzieści siedem lat, odniósł sukces zawodowy, był znanym reżyserem i wziętym aktorem.

Od rozstania z nią spotykał się z wieloma kobietami, których fotografie widywała regularnie w drogich magazynach.

A jednak nigdy się nie ożenił, pozostając jednym z najbardziej pożądanych kawalerów na świecie.

- Świetny dzieciak, prawda? - powiedział, kiedy Daisy wyszła do łazienki.

- Eee, tak, pewno. - Z trudem ocknęła się z zamyślenia.

Nie skomentował jej widocznego roztargnienia ani rumieńca na policzkach.

- Gdybyśmy zostali razem, moglibyśmy mieć teraz córeczkę w jej wieku, a może dwójkę? - powiedział.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła gorąco.

Wzruszył ramionami.

- Tak tylko pomyślałem.

Dziękowała losowi, że nie zaszła w ciążę w czasie ich trzymiesięcznego związku. To bardzo skomplikowałoby sytuację i tak już niełatwą, kiedy znudził się jej naiwnym uwielbieniem i znalazł sobie inną, dużo bardziej doświadczoną kobietę.

Pamiętała jednak, że snuła wtedy naiwne marzenia o dziecku...

- Póki nie ma Daisy, spróbuję zadzwonić do Jeffa. - Sięgnęła po telefon, tym samym definitywnie kończąc poprzedni temat.

Wykorzystał jej zaabsorbowanie, by rozejrzeć się dyskretnie po zatłoczonym skwerze. Wciąż miał to nieprzyjemne wrażenie, że są obserwowani, chociaż nigdzie nie widział kierowcy niebieskiego samochodu.

Może nie było w tym nic dziwnego, skoro na parkingu dał tak wyraźnie do zrozumienia, że zauważył zainteresowanie mężczyzny?

A może zwyczajnie się mylił i to wszystko było zwykłym przypadkiem?

Tylko że on nie wierzył w przypadki...

W końcu się okazało, że miał rację! Zerwał się na równe nogi i ruszył do restauracji, gdzie Daisy przed chwilą wyłoniła się z łazienki.

Na jej drodze stanął tamten mężczyzna i właśnie próbował ją zagadnąć.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Goń go! - krzyknęła histerycznie Cairo.

Mężczyzna zauważył pościg, porzucił konwersację z Daisy, odwrócił się na pięcie i pospiesznie zniknął w tylnym wyjściu z restauracji.

Rafe nie potrzebował zachęty. I tak miał zamiar ścigać intruza.

- Uważaj na Daisy - rzucił jeszcze, zanim popędził jego śladem.

Ale chociaż rozglądał się uważnie, nie mógł go nigdzie dostrzec. Mężczyzna po prostu zniknął. Rafe wiedział, gdzie stoi jego samochód, i zastanawiał się, czy nie pobiec tam od razu, żeby zdążyć przed tamtym.

Ponieważ jednak nie chciał zostawiać Cairo i Daisy samych, wrócił do restauracji.

- Zgubiłem go - powiedział.

Cairo popatrzyła na niego z poszarzałą twarzą, drżącymi dłońmi tuląc do siebie dziewczynkę.

- Jestem pewien, że to nie to, czego się obawiasz - powiedział pocieszająco. - Później ci wszystko wyjaśnię. - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, zanim zwrócił się do Daisy. - Wszystko w porządku, Kwiatuszku?

- Czy zjemy coś teraz? - zapytała mała z nadzieją.

Roześmiał się z aprobatą.

- Jasne. Jak się czujesz, Cairo? - Popatrzył na nią pytająco.

Była zbyt zestresowana całą tą sytuacją, by odpowiedzieć od razu.

Nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, dopóki Rafe nie zerwał się z miejsca, a ona nie zobaczyła mężczyzny rozmawiającego z Daisy.

Mężczyzna wydawał się dziwnie znajomy...

- W porządku - odpowiedziała z ociąganiem.

Ostrzegawcze spojrzenie Rafe'a radziło nie straszyć Daisy, która przyjęła cały incydent wyjątkowo spokojnie.

Inaczej Cairo. Ona przeżyła koszmar każdego rodzica. Przecież spuścili małą z oka ledwo na kilka minut! A gdyby tak...

- To nie to, o czym myślisz - powtórzył Rafe spokojnie, kiedy szli za Daisy do swojego stolika. - Jestem o tym przekonany.

- Chciałabym. - Wstrząsnął nią mimowolny dreszcz. - A gdyby on ją uprowadził? Nigdy bym sobie nie wybaczyła...

- Nawet o tym nie myśl. - Uścisnął jej ramię. - Nie dopuściłbym do tego.

Wiedziała, że mówi prawdę.

Pomimo tego wszystkiego, co zaszło między nimi, wierzyła bezwarunkowo, że nie pozwoliłby nikomu skrzywdzić Daisy.

Chciałby móc dotrzymać tej obietnicy. Dopóki się jednak nie dowie, kim był mężczyzna w niebieskim samochodzie i dlaczego ich śledził, nie miał pojęcia, kogo właściwie powinien chronić. Daisy... czy Cairo?

Częściowo odpowiedź dała mu sama Daisy.

- Chyba ten pan był twoim fanem, wujku Rafe - powiedziała po zjedzeniu sporego kawałka pizzy.

- Dlaczego tak uważasz? - spytał, świadomy, że Cairo, wciąż wstrząśnięta tym, co zaszło, ledwo skubnęła swoją sałatkę.

Niestety, nie był w stanie jej pomóc, mógł tylko podziwiać jej dzielne próby opamnowania zdenerwowania.

- Zapytał mnie, czy jesteś Rafe'em Montero - wyjaśniła Daisy.

Rzucił Cairo znaczące spojrzenie, zanim znów zwrócił się do dziewczynki.

- I co mu powiedziałaś, Kwiatuszku?

- Że tak. Bo przecież jesteś, prawda?

- Owszem - zgodził się z uśmiechem. - Jestem.

Daisy pokiwała głową.

- A potem spytał o imię mojej mamy.

- Twojej... mamy? - powtórzył powoli, zerkając na Cairo.

- Mhm. - Daisy uśmiechnęła się figlarnie. - Powiedziałam, że mama ma na imię Margo. No bo przecież tak jest, prawda? - dodała z satysfakcją.

- Daisy...

- Nie rozumiesz, wujku Rafe? On myślał, że ciocia to moja mama. - Zachichotała na myśl o psocie, jaką sprawiła nieznanemu.

Owszem, oboje z Cairo rozumieli to doskonale.

- To był dziennikarz! - Cairo odezwała się po raz pierwszy, odkąd wrócili do stołu.

Kiedy dotarło do niej, że Daisy nic nie grozi, bo nieznanemu szukał tylko informacji o niej i Rafe, obawę zastąpiła złość.

- To właśnie podejrzewałem - wyznał Rafe ponuro.

Oczy Cairo rozszerzyło nagle zrozumienie. Istniał powód, dla którego mężczyzna wydawał jej się znajomy.

- On był dziś rano w sklepie! - sapnęła z niedowierzaniem.

Przypomniała sobie też wcześniejsze roztargnienie Rafe'a, kiedy obserwował intruza wsiadającego do samochodu.

- Od kiedy wiedziałeś, że za nami jedzie? - spytała ze złością.

- Nie teraz, Cairo - powstrzymał ją, starając się mówić spokojnie.

- Ale...

- Prosiłem, nie teraz - rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie odezwała się więcej, tylko popatrywała na niego z wyrzutem zza swoich „maskujących” okularów.

Rafe wiedział, że tamten ich śledzi. Wiedział i nawet jej nie ostrzegł...

- Uspokój się w końcu - rzucił niecierpliwie w jakąś godzinę później, kiedy we dwoje siedzieli na złocistym piasku w kameralnej zatoczce. Daisy budowała nad samą wodą zamek z piasku.

- Uspokoić się! - powtórzyła. - Łatwo ci mówić! Wiedziałeś, że on nas śledzi, i nic nie powiedziałeś! - Wciąż jeszcze była bardzo spięta.

- Bo wiedziałem, że zareagujesz w ten sposób - odparł. - Przestań się tym w końcu przejmować. Jak wrócimy, zadzwonię w parę miejsc i...

- Och, jasne. Szanowny pan wykona kilka telefonów i wszyscy będą mogli spokojnie pójść spać - odpaliła sarkastycznie.

- Nie wszyscy, Cairo, nie wszyscy - wtrącił.

Zerknęła na niego krzywo.

- Wybacz, ale nie mam nastroju do twoich dwuznaczności.

- A do czego w takim razie? - spytał miękko.

To, co wyczytała w jego oczach, wstrząsnęło nią.

- Nawet o tym nie myśl... - przerwała gwałtownie, gdy Rafe sięgnął, by zdjąć jej okulary.

Odłożył je na ręcznik i pocałował ją delikatnie. Jej odpowiedź była gwałtowna, niemal dzika.

W tym pocałunku skupiły się wszystkie emocje ostatnich kilku godzin. Przerazenie na widok Daisy z obcym mężczyzną. Ulga, kiedy mała znów znalazła się przy jej boku. W końcu wściekłość na Rafe'a, który nie wspomniał jej ani słowem, że byli śledzeni.

Jak śmiał ją całować po tym wszystkim!

Oderwała od niego wargi i odepchnęła go z całej siły.

- Mówiłam, że sobie tego nie życzę!

- To znaczy czego? - spytał łagodnie.

Oddychała szybko i płytko.

- Pewno jesteś przekonany, że twój czar nigdy nie zawodzi, ale...

- A czy tak nie jest? - przerwał jej.

- Nie w tym wypadku! - parsknęła, ciasno obejmując kolana ramionami.

Uśmiechnęła się szeroko, błyskając białymi zębami.

- Wyobraź sobie, moja droga Cairo, że odniosłem zupełnie inne wrażenie.

- Nie jestem „twoją drogą”... i nie obchodzi mnie, co obiecałeś Jeffowi. Skoro wyszedł cię ten dziennikarz...

- Albo ciebie.

Zmrużyła oczy.

- To ciebie rozpoznał i za tobą jechał. Więc to ty powinieneś stąd zniknąć...

- Już mówiłem, że nigdzie się nie wybieram - odpowiedział stanowczo.

Nie zamierzał jej całować akurat w tym momencie, ale nie potrafił się powstrzymać. Wyglądała tak pięknie... i spoglądała na niego tak dumnie. Była wprost boleśnie pociągająca.

I miała rację. Istotnie powinien wyjechać, znaleźć się jak najdalej od pokusy, jaką nieustająco stanowiła dla niego jej osoba.

Jednak zdawał sobie sprawę, że po incydencie w restauracji ma jeszcze więcej powodów, by zostać. Jeżeli mężczyzna, który ich śledził, był naprawdę dziennikarzem, teraz wiedział już dokładnie, kim on jest, a wkrótce, niezależnie od tego, co powiedziała mu Daisy, dowie się prawdy i o Cairo.

- To tylko jeden dziennikarz - powiedział uspokajająco.

- Za którym szybko pojawią się następni - odparła, roztrzęsiona. - A tak świetnie sobie radziłyśmy, dopóki nie przyjechałeś.

- Daisy ma się dobrze, ale co do ciebie... Jesteś za chuda, masz cienie pod oczami, bo kiepsko sypiasz. Zjadają cię nerwy. - Westchnął z dezaprobatą. - Trudno to nazwać „radzeniem sobie świetnie”.

- Jak na razie, nie pytałam cię o zdanie...

- Mimo to poznasz je, czy tego chcesz, czy nie. - Ujął jej brodę i zmusił, by na niego popatrzyła. - Co się stało z Cairo Vaughn, którą znałem i kochałem?

- Kochałeś? - Roześmiała się z niedowierzaniem. - Przecież ty nawet nie pojmujesz znaczenia tego słowa - rzuciła wyzywająco.

Przez kilka chwil obserwował ją w milczeniu, a potem odpuścił, świadomy, że nie dotrze do niej w ten sposób.

Patrzyła na niego zła i sfrustrowana. Nie wierzyła w jego miłość. Gdyby ją kochał, nie zastałaby wtedy tamtej nagiej kobiety w jego pokoju hotelowym.

- Ta plaża niewiele się różni od tamtej, po której spacerowaliśmy przy księżycu, prawda? - powiedział z cieniem tęsknoty w głosie.

Milczała, niepewna jak powinna zareagować na to niespodziewane wspomnienie.

Wiedziała, oczywiście, o której plaży mówił. I dobrze pamiętała, co się zdarzyło pod koniec tego spaceru. I tylko była zaskoczona, że po wszystkich tych latach on też to pamiętał...

- Pamiętam tylko, że całkiem zniszczyłam świetne buty na tamtych skałach - powiedziała chłodno.

- Warto było - zamruczał miękko.

- Może i tak, ale...
- Byłaś tam jeszcze kiedy?
- Na wyspie Man?

Ledwie słyszała o tej wysepce, położonej pomiędzy Anglią a Irlandią, zanim pojechała tam kręcić film. Staroświecki urok tego miejsca okazał się doskonałym tłem dla powojennej historii miłosnej, w której Rafe zagrał główną rolę męską, a Cairo żeńską rolę drugoplanową u boku sławnej Pameli Raines.

- Nie zamierzam wracać do dawnych błędów - powiedziała niechętnie.

- Tamtej nocy na plaży było okropnie zimno - ciągnął, ignorując jej oczywisty brak zainteresowania tematem.

Rzeczywiście, pomyślała, było zimno, dopóki nie znaleźli niezawodnej metody rozgrzewki...

- Rafe...

- Życie wydawało się wtedy dużo prostsze - kontynuował, jakby się wcale nie odzywała.

- Prostsze?

Kiwnął głową.

- Tylko ty i ja...

- I Pamela - wpadła mu w słowo. - Nie zapominajmy o pięknej i drapieżnej Pameli. Skrzywił się niechętnie.

- Zapomniałem o niej wieki temu.

Uśmiechnęła się drwiąco.

- Bardzo wygodnie mieć taką wybiórczą pamięć.

Skrzywił się, jakby otrzymał policzek i odpowiedział lodowatym tonem.

- Pamela nigdy nic dla mnie nie znaczyła.

Jak mógł to powiedzieć?

Tamta kobieta była naga w jego pokoju hotelowym, potargana, z tym charakterystycznym wyrazem satysfakcji i rozleniwienia po udanym seksie. Ona też widywała na swojej twarzy taki wyraz, kiedy się kochali.

- A czy w ogóle kiedyś jakaś kobieta coś dla ciebie znaczyła?

Przymknął oczy.

- Jeden raz - wymamrotał.

- Proszę cię! - Z wyczuwalnym niesmakiem wstała i odeszła kilka kroków. - Nie jestem już tamtą naiwną dwudziestolatką, więc nie wypróbuj na mnie swoich starych numerów...

- To nie tak...

- A jak? - Odwróciła się do niego ze złością. - Tamtego dnia przyplynałeś na plażę, niczym hiszpański pirat za sterem swojej łodzi, kompletnie zwalając z nóg mnie i wszystkie inne kobiety na wyspie.

Pamiętała tamte wydarzenia, jakby to było poprzedniego dnia. Stała w hotelowym oknie, obserwując trzymasztową łódź, która opłynęła przylądek i zakotwiczyła w zatoce. W chwilę później odbiła od niej szalupa z wyglądającym w każdym calu jak hiszpański pirat przystojniakiem.

Oddała mu serce, jeszcze zanim ich sobie przedstawiono w godzinę później.

Teraz jednak nie miała ochoty powtórzyć tego błędu.

- Idę popływać. - Zrzuciła T-shirt i spódniczkę, pod spodem miała białe bikini.

Rafe obserwował, jak biegnie po piasku i wskakuje do wody, a potem nurkuje, a białe bikini pięknie podkreśla złocistą opaleniznę. Wciąż pamiętał, jak gładka i jedwabista była pod palcami jej skóra...

Rzeczywiście, nie była już tamtą naiwną dwudziestolatką. On też nie był tamtym dwudziestodzieściolatkiem, zafascynowanym jej urodą od chwili, kiedy zostali sobie przedstawieni.

Co nie znaczy, że w głębi duszy tego nie żałował...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Uważam, że zachowujesz się śmiesznie - powiedziała Cairo chłodno.

Byli już w domu i wieszala właśnie mokre kostiumy i ręczniki na sznurze rozciągniętym między dwoma drzewami na tyłach willi. Daisy siedziała przed telewizorem i oglądała kreskówki.

Wrócili niedawno, ale cała trójka zdążyła się już wykapać i przebrać. Cairo miała na sobie luźną, kremową bluzkę i dopasowane dzinsy, a wilgotne włosy związała w luźny węzeł.

Bez makijażu wyglądała na osiemnastolatkę, ale niewinny wygląd nie mógł zamaskować jej oślego uporu. Rafe miał ochotę solidnie nią potrząsnąć.

- Skoro nie chcesz jechać ze mną do Cannes, to ja też nie jadę - powtórzył spokojnie.

- Zmieniam zdanie - burknęła. - Nie zachowujesz się śmiesznie, tylko dziecinnie! Nie zrobię czegoś, jeśli ty nie zrobisz! - powtórzyła kpiąco.

Sięgnęła po następny ręcznik i rozwiesiła go starannie.

- Ty powinieneś pojechać do Cannes, ale ja nie.

- Przede wszystkim powinienem poznać tożsamość mężczyzny, który zaczepił Daisy.

Zdażył już zadzwonić do kilku znajomych w różnych czasopismach, ale nikomu jeszcze nie zaproponowano sprzedaży historii ich obojga. Gdyby tak się stało, zawiadomił go.

Tymczasem zaczynały mu puszczać nerwy, nadwyrężone wspomnieniami z wyspy Man. Frustrację powiększał jeszcze fakt, że Cairo uparła się nie jechać z nim do Cannes i nie był w stanie wpłynąć na zmianę jej decyzji.

W dodatku była tak sceptycznie nastawiona do jego starań!

- To tyle, jeśli chodzi o twoje możliwości - skomentowała kpiąco jego rozmowy telefoniczne.

- Jeżeli to rzeczywiście dziennikarz, dowiemy się o tym najdalej jutro rano. Jeżeli to dziennikarz - podkreślił raz jeszcze.

Tylko potrzęsła głową.

- Oboje wiemy, że tak. Myślisz, że nas sfotografował?

- Tak sędzę.

Nie było sensu kłamać, kiedy najprawdopodobniej już następnego dnia ich historia pojawi się w gazetach, zapewne wraz ze spekulacjami na temat powrotu do siebie po latach.

Wyobrażał sobie zdjęcia, które będą towarzyszyły artykułowi. Oni oboje na zakupach, spacerujący po Grasse z Daisy, cała trójka rozgadana i roześmiana w pizzerii, w której jedli lunch.

Bardzo ciepło i rodzinnie.

Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Dla tych, którzy nie słyszeli ich rozmów i nie wiedzieli, że dla nich dwojga nawet rozmowa o pogodzie mogła łatwo przemienić się w kłótnię.

Uśmiechnął się niewesoło.

- Nie widzę w tej sytuacji nic śmiesznego - oświadczyła. - Sam rozumiesz, że po tym wszystkim, co o mnie napisano po rozwodzie z Lionelem... - Skrzywiła się. - I przypuszczam, że w twoim życiu też jest ktoś, kto nie będzie zachwycony pojawieniem się w prasie naszych wspólnych zdjęć.

Nie miała pojęcia, czy Rafe jest z kimś związany, ale przypuszczała, że tak.

- Nie sędzę, żeby moja rodzina była tym zainteresowana - odparł kpiąco.

Westchnęła.

- Nie myślałam o rodzinie i dobrze o tym wiesz.

Kiedy byli razem, czasem wspominał o rodzinie. O swoim hiszpańskim ojcu, który jako student pojechał do Ameryki i zakochał się w jasnowłosej, niebieskookiej córce ranczera z Teksasu. Pobrali się zaraz po ukończeniu college'u. Obecnie prowadzili ranczo wspólnie z młodszym bratem Rafe'a, Pedrem, i jego żoną.

Uśmiechnął się szeroko.

- Myślę, że ta historia obejdzie tylko nas dwoje.

- Co za szkoda - odpowiedziała nieszczercze.

Nagle spoważniał.

- Nie pocałowałbym cię, gdybym był związany z kimś innym.

- Czyżby?

Czuł, że mu nie dowierza.

- Cairo...

- Posłuchaj, nie chcę się znów kłócić. Po prostu przyjmij do wiadomości, że nie pojedę z tobą do Cannes.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, nie chcę. Po drugie, nie mam odpowiedniego ubrania. Po trzecie, czekam na telefon od Jeffa.

Dwa razy próbowała dodzwonić się do szwagra. Raz z restauracji, przed lunchem. Odpowiedziała automatyczna sekretarka, ale nie zostawiła wiadomości, bo pobiegła do Daisy. Potem zadzwoniła jeszcze raz z plaży i wtedy już nagrała wiadomość z pytaniem o stan Margo. Teraz też przez cały czas miała przy sobie komórkę.

- Po pierwsze, nie interesuje mnie, czego chcesz. Na pewno nie zostawię was z Daisy samych. Po drugie, jak dla mnie, możesz włożyć cokolwiek. Po trzecie, po to właśnie są telefony komórkowe - wyrzucił z siebie Rafe.

- Tylko na mnie nie krzycz. I nie próbuj mnie dotykać!

Rozzłościł się w końcu.

- Nadużywasz mojej cierpliwości.

- Puść mnie!

Powietrze wokół nich zgęstniało. Słysząc było tylko przyspieszone oddechy obojga, towarzyszące milczącym zmaganiom woli.

Czuła, że pod wpływem jego bliskości zaczyna topnieć. Tylko on potrafił doprowadzić ją do takiego stanu jednym spojrzeniem czy muśnięciem dłoni.

- Wiesz, co bym teraz chętnie z tobą zrobił? - zamruczał.

Oblizwała wargi, niezdolna przemówić pod jego hipnotyzującym spojrzeniem.

- Skoro nie pozwalasz mi się dotknąć, pozwól, że ci opowiem, jak sobie wyobrażam to, co bym z tobą zrobił - powiedział marząco. - Dzikie, piękne rzeczy...

- Rafe...

- Bardzo erotyczne - kontynuował bezlitośnie, z oczami błyszczącymi pragnieniem, którego już dłużej nie potrafił ukrywać. - Widzisz ten murek? Tak, ten - potwierdził, kiedy Cairo spojrzała we wskazanym kierunku. - Ściągnąłbym ci dzinsy, posadził na nim i ukląkłbym przed tobą. Powoli rozpiąłbym ci bluzkę, dotykałbym i całował twoje pierśsi...

- Rafe... - Okrzyk protestu okazał się usilnym błaganiem o jeszcze i oczy Rafe'a pociemniały.

- Całowałbym cię po swojemu... powoli... całą...

- Przestań... przestań natychmiast!

- Dlaczego? Przecież to tylko teoria...

Niby tak, ale Cairo miała wrażenie, że czuje te pieszczoty, jego dłonie i usta na swoim ciele. I wszystko było tak samo realne, jak słońce grzejące jej skórę.

Wyobrażała sobie, jak ona dotyka jego, widziała swoje dłonie na jego szerokich ramionach, gorące wargi na piersi... Wprost nie śmiała snuć dalszych fantazji.

Dlaczego tak źle się między nimi ułożyło? Tak bardzo go kochała, tak wiele potrafili sobie nawzajem dać. Dlaczego mu to nie wystarczało?

W ciągu minionych lat często zadawała sobie podobne pytania i czasem miała wrażenie, że odpowiedź jest oczywista.

Wobec perspektywy spędzenia całych miesięcy na wyspie Man, oferującej niewiele rozrywek, romans z Cairo musiał wydawać się dobrym rozwiązaniem. Co prawda, trwał nieco dłużej po zakończeniu zdjęć, kiedy Cairo częściej spędzała noce u niego niż u siebie, a nawet kilkakrotnie wychodzili z Margo i Jeffem.

Niestety, musiała przeoczyć pierwsze oznaki znudzenia Rafe'a ich związkiem. Mogła się domyślać, dlaczego tak się stało. Była po prostu zbyt zakochana, żeby cokolwiek zauważyć.

Przeoczyła fakt, że Rafe zainteresował się kimś innym, a konkretnie swoją filmową partnerką, Pamelą Raines. Jak się później okazało, sypiał z nią jeszcze przed definitywnym rozstaniem z Cairo...

Mogła sobie tylko obiecać, że już nigdy nie powtórzy dawnych błędów!

Rafe obserwował ją uważnie, próbując odgadnąć, jakie myśli krążą jej po głowie, wywołując zmarszczki na gładkim czole.

- Byłaś szczęśliwa z Bondem? - zapytał nagle.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Nie sądzę...

- Chyba możesz mi to powiedzieć.

Potrząsnęła głową.

- Chyba czytywałeś prasę w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy?

Wzruszył ramionami.

- Rzadko piszą prawdę.

Roześmiał się cynicznie.

- Mam podobne obserwacje.

- No więc?

- Ja nie pytałam o twoje związki z tego okresu, więc czemu miałabym ci opowiadać o moim małżeństwie z Lionelem?

- Pytaj śmiało - zachęcił.

- Ja... - Przerwała na dźwięk telefonu. To mógł być Jeff.

- Odbierz - rzucił.

Odwrócił się, zaciskając w pięści dłonie w kieszeniach.

Za każdym razem kiedy pojawiała się szansa na normalną rozmowę, ktoś im przerwał.

Sam nie bardzo rozumiał, dlaczego był gotów odpowiedzieć na pytania dotyczące minionych lat. Może z powodu wspomnień z ich pobytu na wyspie Man? A może dlatego, że gwałtowne zakończenie ich relacji zawsze pozostawało dla niego sprawą niedokończoną, jakby zawieszoną w próżni, wciąż czekającą na wyjaśnienie?

Jednego dnia żyli sobie zgodnie i szczęśliwie, następnego Cairo, posługując się sloganami, takimi jak „każde z nas potrzebuje własnej przestrzeni” czy „było miło póki trwało, ale teraz koniec”, poinformowała go, że wszystko między nimi skończone i znikła z jego życia.

Jej słowa nabrały sensu, kiedy jeszcze tego samego dnia zobaczył ją na kolacji z producentem filmowym, Lionelem Bondem, za którego wkrótce wyszła za mąż.

Jeszcze bardziej bolesny był fakt, że szczęśliwa para zaprosiła go na ślub, podobnie jak resztę obsady kręconego na wyspie filmu. Rafe wymówił się od zaproszenia, upił się w samotności i spędził popołudnie w łóżku ze swoją filmową partnerką, Pamelą Raines.

Ale przebywanie z Cairo, rozmowa z nią, dotykanie jej, uwolniły w nim wszystkie dawne wspomnienia, te dobre i te złe. Chwilami pragnął ukarać ją, a czasem sam siebie za to, że wciąż jej pragnie.

- Margo urodziła chłopca - odezwała się Cairo za jego plecami. - Ona czuje się dobrze, a mały - ma na imię Simon Raphael - na razie jest w inkubatorze. Jest nadzieja, że wszystko będzie dobrze. - Przerwała, zakryła twarz dłońmi i rozplakała się.

- Dlaczego płaczesz, skoro wszystko poszło dobrze? - Zmarszczył brwi i delikatnie wziął ją w ramiona.

Właściwie nie miała pojęcia, dlaczego płacze. Częściowo na pewno z ulgi, bo tak bardzo się zamartwiała o Margo i maleństwo.

Wiedziała jednak, że to nie tylko to. Napięcie z powodu przebywania z dawnym kochankiem, tamta przesycona erotyką rozmowa, pocałunek, to wszystko ogromnie dużo ją kosztowało. A teraz znów znalazła się w jego objęciach, co wcale nie pomagało jej się uspokoić.

Otarła łzy z policzków i cofnęła się o krok.

- Jest dużo lepiej, niż można było oczekiwać. Muszę powiedzieć Daisy. - Odwróciła się, żeby wyjść.

- Cairo?

Przymknęła oczy i zawróciła od progu.

- Tak?

W jego głosie pobrzmiwała kpina.

- Teraz masz już tylko dwa powody, żeby nie jechać ze mną do Cannes.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Czy ty nie rozumiesz, że nasze pojawienie się tam razem spowoduje lawinę komentarzy?

Rafe uśmiechnął się lekko.

- Chyba mam niezły pomysł. Skoro i tak mają o nas napisać, jedźmy tam dziś razem i popsujmy szyki dziennikarzowi, który nas śledził.

Cairo musiała przyznać, że pomysł jest rzeczywiście dobry. Rafe z satysfakcją obserwował jej wahanie.

- No to co? Jedziemy?

Westchnęła ciężko, pewna że tak łatwo jej nie odpuści.

- No... zapytam Daisy...

- Tchórz - powiedział miękko.

Uniosła brodę i popatrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

Wzruszył ramionami.

- No więc udowodnij, że się mylę, i pojedź ze mną.

Uśmiechnęła się posepnie.

- Zobaczysz, jeszcze będziesz żałował swoich nalegań.

Uniósł brew.

- Jestem gotów zaryzykować, jeżeli ty też.

Czy była gotowa?

Przyznawała, że jego rozumowanie jest logiczne. Pokazując się dziś razem, wytrąca reporterowi, który ich śledził, broń z ręki. Z drugiej jednak strony bała się tego okropnie.

- Zapytam Daisy - powtórzyła. - Jeżeli ona zechce, pojedziemy.

Rafe westchnął.

- W porządku. Porozmawiaj z Daisy. Chcę wiedzieć, czy mam wymyślić wymówkę.

Nie poszedł za nią do willi, tylko usiadł na tarasie.

On także potrzebował chwili spokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Uwierz mi, naprawdę nie miałem pojęcia, że Bond też został tu zaproszony.

Nie wątpiła, że mówi prawdę. Mogli mieć swoje nieporozumienia, ale Rafe nigdy nie był mściwy.

Do tej chwili wieczór był zaskakująco przyjemny. Sącząc darmowego szampana, miło pogawędziła z kilkoma dawnymi znajomymi, a Daisy była wprost zachwycona całą imprezą i spotkaniem z ludźmi, znanymi jej dotychczas tylko z filmów i telewizji.

Oczywiście na zewnątrz czekała gromada fotografów, ale konfrontacja z nimi okazała się dla Cairo łatwiejsza, niż przypuszczała. Rafe mocno trzymał ją pod ramię i z uśmiechem zbywał najbardziej osobiste pytania. Jednocześnie rozglądał się dyskretnie za mężczyzną, który ich wcześniej śledził. Najwyraźniej jednak nie było go tam. Powiedział o tym, kiedy weszli do wielkiego, białego namiotu, gdzie odbywało się przyjęcie.

Widocznie zdołał już zebrać dosyć materiału jak na jeden dzień.

Zresztą Cairo i tak postanowiła o nim zapomnieć. Wbrew wcześniejszym obawom bawiła się świetnie i, paradoksalnie, była wdzięczna Rafe'owi za wymuszenie na niej przyjazdu.

Dopóki nie spojrzała w stronę wejścia i nie zobaczyła Lionela.

- Może wcale nie był zaproszony.

Westchnęła, wiedząc doskonale, że jej były mąż świetnie potrafił „zaprosić się” sam, zwłaszcza gdyby się dowiedział o jej obecności, tym bardziej że tak skutecznie udaremniła jego wcześniejsze próby skontaktowania się z nią.

- Chcesz, żebyśmy wyszli? - zapytał Rafe.

Niespodziewane spotkanie Lionela było dla niej szokiem, ale gdyby teraz wyszła, wyglądałoby to na ucieczkę. A tego nie chciała.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie. - Niech będzie, co ma być.

- W porządku. - Popatrzył na nią z aprobatą.

Pomimo skarg na brak odpowiedniego stroju wyglądała olśniewająco w czarnej, przylegającej sukience o klasycznym kroju, tak bardzo różnej od lśniących szat, noszo-

nych przez inne kobiety. Rozpuszczone rude włosy spływały jej na ramiona, oczy lśniły w opalonej twarzy, wargi połyskiwały czerwienią.

Będzie potrzebowała tych barw wojennych, pomyślał Rafe na widok zbliżającego się Lionela Bonda.

Były mąż stanął przed Cairo z gładkim, pewnym siebie uśmiechem na twarzy.

- Nie miałem pojęcia, że cię tu spotkam, Cairo - powiedział. - Zawsze powtarzałaś, że nie znosisz takich imprez.

Cairo uśmiechnęła się w odpowiedzi, zaciskając palce na ramieniu Rafe'a.

- Dziś zrobiłam wyjątek - odparła chłodno.

W spojrzeniu, jakim Bond obdarzył Cairo, było tyle ciepła...

Rafe z zazdrością pomyślał, że jego własne uczucie było dalekie od przyjaźni. Doskonale rozumiał, dlaczego Lionel ją pociągał. Był nie tylko ogromnie bogaty i wpływowy, ale i bardzo przystojny.

Tak, Rafe rozumiał, dlaczego jej się kiedyś spodobał, ze swoją chłopięcą urodą i blond włosami, przyprószonymi na skroniach siwizną. Zresztą może nigdy nie przestał jej się podobać, pomimo że się rozwiedli...

Cairo miała wrażenie, że nogi drżą jej fatalnie. Obecność Lionela była dla niej ogromnym zaskoczeniem. Gdyby miała choć cień podejrzenia, żadna siła by jej tu nie przyciągnęła.

Z drugiej jednak strony...

Było to ich pierwsze spotkanie od rozwodu, spotkanie, jakiego przez dłuższy czas stanowczo unikała, pomimo starań ze strony Lionela. Kiedyś w końcu musiało do niego dojść, więc może i dobrze się stało.

W końcu pozbyła się poczucia winy, które dręczyło ją w stosunku do Lionela przez długi czas. Czowała się winna, bo nie umiała go pokochać, ale też nie potrafiła go zostawić, a poza tym czowała się winna jego nasilającej się skłonności do hazardu. Dziś widok byłego męża uspokoił ją. Lionel wyglądał zaskakująco dobrze i najwyraźniej nie cierpiał z powodu ich rozstania. Być może, nawet całkiem uwolnił się od uzależnienia, które omal go nie zrujnowało.

- Ciekaw jestem, co cię skłoniło do pojawienia się tu dzisiaj? - Lionel zerknął podejrzliwie na jej towarzysza.

Najwyższy czas włączyć Rafe'a do rozmowy.

- Znacie się oczywiście?

- Owszem. - Lionel skinął krótko młodszemu mężczyźnie, ale żaden nie zdradzał chęci uściśnięcia drugiemu dłoni.

Cairo, zafascynowana, obserwowała obu mężczyzn. Zniewalająco przystojnego, ciemnowłosego Rafe'a, o ciemnej karnacji, i złotowłosego Lionela, układnego i pewnego siebie. Tylko wyraz wzajemnej niechęci był na obu twarzach identyczny, a ciemnoniebieskie i stalowoszare oczy ścierały się bez słów.

- Oczekiwałam, że będziesz nieco bardziej... oryginalna w doborze mojego następcy, Cairo. - Lionel popatrzył na Rafe'a wyzywająco. - Miałem nadzieję, że po tych naszych wspólnych latach wykażesz nieco więcej gustu.

Na tę zamierzoną impertynencję Cairo wstrzymała oddech, a ramię Rafe'a stężało pod jej dłonią. Oboje wiedzieli aż nadto dobrze, do czego pije Lionel.

Zawsze miał jej za złe wcześniejszy romans z Rafe'em, którego uważał za dzikusa. Ale Rafe dojrzał, rozwinął się i stał się jego godnym przeciwnikiem, a w smokingu, śnieżnobiałej koszuli i bordowej muszce wyglądał równie światowo, jak Lionel.

Uśmiech Cairo był bardzo pewny siebie.

- Z moim gustem zawsze było wszystko w porządku.

- Czyżby? - Lionel sprawiał wrażenie, że nie jest pewien, czy to stwierdzenie obejmuje także i jego.

- Tak - potwierdziła miękko. - A teraz, wybacz nam, proszę...

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział Lionel ciepło.

- Ja... Dziękuję ci. - Zmarszczyła ostrzegawczo brwi.

- Jestem pewien, że pan Montero się ze mną zgodzi, nieprawdaż? - dodał Lionel kpiąco.

Rafe jeszcze nigdy nie był tak bliski uderzenia innego mężczyzny, chociaż oczywiście nigdy by sobie na to nie pozwolił. Ulżyłoby to tylko jego złości na tego drugiego

za to ciepłe spojrzenie rzucone Cairo. Zresztą nie chciał dać Bondowi satysfakcji, okazując, jak bardzo go to obeszło.

Powątpiewał też, by Cairo doceniła fakt, że rozłożył jej byłego męża na łopatki u jej stóp. Natomiast puścił ramię Cairo, objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Moim zdaniem, Cairo zawsze wygląda pięknie...

Ta rozmowa mogła się lada chwila wymknąć spod kontroli, pomyślała Cairo. Zważywszy, że z Lionelem była rozwiedziona, a z Rafe'em nic ją nie łączy, cała sytuacja była po prostu śmieszna.

- Miło się rozmawia - powiedziała; jej ton wskazywał na coś wręcz przeciwnego - ale chętnie zaczerpnęłabym świeżego powietrza. - Uśmiechnęła się zniewalająco.

Rafe skinął głową.

- Oczywiście...

- Wujek Lionel?

Cairo całkiem zapomniała o obecności Daisy, a teraz mała pojawiła się obok nich. Skończyła właśnie rozmawiać z młodym aktorem, o którego poznaniu marzyła.

- Daisy? - Zdziwiony Lionel uniósł brwi.

Daisy uśmiechnęła się do niego, absolutnie urocza w jasnożółtej sukience na ramiączkach i białych sandałkach.

- Ciocia Cairo nic o tobie nie wspomniała - powiedział z przepaszającym uśmiechem. - Nie miałem pojęcia, że jesteście tu wszyscy. Pewno za chwilę pojawią się też Margo i Jeff?

Cairo spojrzała na niego z powątpiewaniem. Jej siostra i jej mąż nigdy nie kryli swojej niechęci do Lionela.

- Nie, jesteśmy tylko we trójkę - odpowiedziała znacząco.

- Hm - zamruczał enigmatycznie. - Miło cię było widzieć, Cairo - dodał. - Powinniśmy spotkać się któregoś dnia i spokojnie porozmawiać.

- Nie sądzę - ucięła.

Ona i Lionel nie mieli sobie już nic do powiedzenia. Spędzili całe miesiące na próbach rozwiązania swoich problemów, niestety bezskutecznie.

Lionel wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

- Powiedz mi, gdzie mieszkasz, a ja...

- Zabierz rękę, Bond - warknął Rafe przez zaciśnięte zęby.

Lionel obrzucił go niechętnym spojrzeniem.

- Odczep się, Montero...

- Liczę do trzech...

- A potem? To nie twoja sprawa.

- Już moja. - Rafe był śmiertelnie poważny.

- Proszę, nie. - Cairo położyła mu dłoń na ramieniu i popatrzyła w oczy błagalnym wzrokiem.

Potem odwróciła się do byłego męża.

- Oboje wiemy, że nie mamy już sobie nic do powiedzenia i nie podoba mi się sposób, w jaki zwracasz na nas uwagę.

Już wcześniej zauważyła wiele zaciekawionych spojrzeń rzuconych w ich stronę. Odwróciła się do Rafe'a.

- Czas na nas.

- Zadzwoń do ciebie! - zawołał za nią Lionel.

Rafe odwrócił się, żeby rzucić Lionelowi lodowate spojrzenie, a na widok głodnego wzroku, jakim tamten śledził Cairo, dłonie same zacisnęły mu się w pięści.

- Naprawdę musimy już iść? - spytała rozczarowana Daisy. - Wcale nie jestem zmęczona. - Na potwierdzenie swoich słów otworzyła szeroko oczy.

Rafe roześmiał się miękko, puścił Cairo i wziął ją na rękę.

- Ciocia Cairo musi dużo spać, żeby była zawsze taka piękna - zażartował.

Daisy odwróciła się i popatrzyła na ciotkę.

- Ciocia nie może być ładniejsza, niż jest - oznajmiła dumnie

Nie mógł się nie zgodzić z tym stwierdzeniem. Cairo była piękna. Doskonała. Niezwykle ponętna.

- To ja powinienem iść wcześniej spać z tego samego powodu - zasugerował.

- Ty wyglądasz dużo lepiej niż wujek Lionel - powiedziała Daisy szczerze.

Rafe zerknął na Cairo ponad głową Daisy, ciekaw, czy ona też dokonała podobnego porównania, ale nie mógł nic wyczytać z jej nieprzeniknionej twarzy.

- I wolę ciebie niż wujka Lionela - kontynuowała mała z taką samą szczerością. - On nigdy się ze mną nie bawił tak jak ty.

Cairo uznała, że ta rozmowa zaszła już za daleko, chociaż w głębi duszy zgadzała się z każdym słowem Daisy.

Ona też wolała surową męską urodę Rafe'a od gładkości i układności Lionela. Bardziej jej się też podobał charakter Rafe'a.

- Żadne pochlebstwa nie powstrzymają nas od wyjścia, młoda damo - zwróciła się do siostrzenicy.

Zanim dotarli do wyjścia, upłynęło jeszcze kilka minut, bo wiele osób zatrzymywało ich i wciągało do rozmowy.

Kiedy jednak znaleźli się już w samochodzie, Daisy usnęła błyskawicznie.

- To tyle na temat jej braku zmęczenia - mruknęła Cairo. - Nie powiem, żeby mi było przykro, że już po wszystkim - dodała, moszcząc się wygodnie na siedzeniu.

Rafe zerknął na nią i odwrócił się, żeby patrzeć na drogę, był jeszcze raz pod wrażeniem kruchości Cairo.

- To twoje pierwsze spotkanie z Bondem od rozwodu? - zapytał.

- Tak.

- Przykro mi, że musiało się odbyć w tych okolicznościach.

- Nie szkodzi. - Cairo odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. - Dziękuję ci za wsparcie - dodała chropawym głosem.

Po raz kolejny zastanowił się przelotnie, co ona naprawdę czuła do Bonda, i wzruszył ramionami.

- Tak naprawdę to Bond nie dał mi wyboru.

- Wiem, ale i tak ci dziękuję.

Rafe nie miał pojęcia, jak miałby jej odpowiedzieć, więc resztę drogi odbyli w milczeniu.

- Zaniosę ją do środka - zaoferował się Rafe, obserwując śpiącą Daisy.

- Dzięki - mruknęła Cairo, odwracając wzrok od jego szerokiej piersi.

- Zaczekam na tarasie, aż ją położysz - powiedział, opuszczając dziewczynkę delikatnie na chłodne prześcieradło.

Cairo nagle desperacko zapragnęła go zatrzymać, powiedzieć, żeby nie wychodził, ale nie odważyła się odwrócić. Nie wolno jej przecież zdradzić się ze swoimi uczuciami, nie wolno pozwolić sercu po raz kolejny zatryumfować nad rozumem.

Stała przez chwilę zupełnie nieruchoma, tłumiąc w sobie kłębiące się uczucia.

Jak figura z chłodnego marmuru, niema, głucha, obojętna...

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co ty właściwie wyprawiasz?

Cairo siedziała na łóżku, czytając, kiedy Rafe wtargnął bez pukania do jej sypialni.

Zerknęła na zegarek i zorientowała się, że czekał na nią na tarasie od pół godziny.

Początkowo zamierzała zgasić światło i udawać, że śpi, ale doszła do wniosku, że to byłoby śmieszne. Rafe nie należał do mężczyzn, którzy cicho zamknęliby za sobą drzwi. Gotów był raczej zapalić światło i własnoręcznie wyciągnąć ją z łóżka.

Zmyła więc tylko makijaż, wzięła prysznic i włożyła kremową jedwabną koszulkę z pasem koronki na piersiach. Stała przed lustrem i starannie szczotkowała włosy, aż spłynęły jedwabistą falą na ramiona i plecy.

Potem pozostało już tylko strzepnąć poduszkę, położyć się i czekać w napięciu nasilającym się z każdym zerknięciem na zegarek.

Jednak nic nie dała po sobie poznać, kiedy Rafe stanął w drzwiach, a ona spojrzała na niego znad trzymanej w ręku książki. Nie miał już na sobie marynarki ani muszki, a dwa rozpięte guziki koszuli uwidaczniały czarne włosy na piersi.

Zignorowała dreszcz podniecenia, jakim przejął ją jego widok. Wyglądał tak mrocznie i niebezpiecznie...

Obdarzyła go natomiast promiennym uśmiechem.

- Czytam, jak widać.

Wmaszerował do pokoju.

- Czekam na ciebie od pół godziny.

Czuła bużującą w nim złość i widziała pulsującą niebezpiecznie żyłę na szyi. Wzruszyła ramionami, kładąc książkę na kołdrze.

- Jestem zmęczona i nie mam ochoty na rozmowę.

- Ty... - pohamował się z trudem, wciągając długi, uspokajający oddech.

Po ojcu miał wybuchowy temperament i czasami, choć trzeba przyznać, że rzadko, dawał się ponieść. Właściwie zdarzało się to tylko w obecności Cairo.

Teraz sięgnął po porzuconą na kołdrze książkę i odłożył ją na nocny stolik.

- Oboje wiemy, że nie miałem na myśli rozmowy - powiedział miękko.

- Naprawdę? - Zmusiła się, by bez mrugnięcia okiem wytrzymać jego spojrzenie.

- Tak - odparł po prostu. - Ciekawa książka? - Wskazał na stolik.

- Owszem - odpowiedziała, z trudem panując nad sobą.

- A o czym? - Sięgnął po książkę i zerknął na tył okładki. - Coś takiego. Nie posądziłbym cię o czytanie kryminałów.

Uśmiechnęła się złośliwie.

- To o kobiecie, która zabija niewiernego kochanka.

- Ach tak. - Teraz on wytrzymał jej spojrzenie. - Mam nadzieję, że jednak ją złapią.

To zawsze tak się kończy.

- Nie zawsze - odparła sucho. - A teraz... - Zamilkła na chwilę. - Jestem zmęczona i chciałabym się położyć.

Rafe miał ochotę zdrowo nią potrząsnąć i wykrzesać z niej choć trochę emocji.

Coraz bardziej zirytowany czekał, by do niego dołączyła, bo Cairo, którą znał wcześniej, pragnęłaby go równie mocno jak on jej.

Jednak teraz nie było w niej już tamtej dawnej miękkości, nie przypominała wcale kobiety, którą jeszcze nie tak dawno całował. Teraz nie umiałby już odgadnąć, jakie myśli krążyły jej po głowie.

Zerknął na nią spod oka.

- Czyżby dzisiejsze spotkanie z Bondem wywołało u ciebie nawrót uczuć do niego? O to chodzi?

Zamrugła zaskoczona.

- To śmieszne. Ale nie zamierzam z tobą o tym dyskutować. Idź już, jestem naprawdę zmęczona.

- Cairo - wymówił jej imię bez nacisku, ale to wystarczyło, by ją uciszyć.

Popatrzyła na niego niepewnie, coraz lepiej uświadamiając sobie niebezpieczeństwo tej sytuacji.

Wiedziała, że nie użyłby w stosunku do niej siły. Po co, skoro wystarczył jego najlżejszy dotyk, by obudzić w niej nieposkromioną namiętność.

Powinna była raczej zgasić światło i udawać, że śpi.

- Rozwiodłam się z Lionelem - przypomniawszy mu.

- Co nie przeszkadza, że możesz go dalej kochać.

Westchnęła ciężko.

- Naprawdę mnie nie znasz. Nigdy nie znałeś.

- Wydawało mi się, że znałem.

- Myliłeś się.

Rzeczywiście, przed ośmiu laty bardzo się co do niej pomylił.

Wtedy... ale i teraz... Wstał gwałtownie.

- Masz rację, to był zły pomysł. Wracaj do czytania.

- Dziękuję.

W drzwiach odwrócił się jeszcze i uśmiechnął do niej.

- Powinienem ci chyba podziękować, że nie pozwoliłaś mi popełnić kolejnego błędu w stosunkach z tobą - powiedział, chociaż jego ciało wyraźnie krzychało coś wręcz przeciwnego. - Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedziała.

Wyszedł na zewnątrz i odetchnął głęboko powietrzem przesyconym aromatem kwiecia. Popatrzył na basen, lśniący zapraszająco w świetle księżyca.

Bez wahania zrzucił ubranie i zanurzył się gładko w odświeżająco chłodną wodę.

Cairo uświadomiła sobie, że płacze. Gorące łzy spływały jej po policzkach. Obtarła je dłonią i porzuciwszy nadzieję na sen, wstała i zaczęła niespokojnie przemierzać pokój.

Musi się stąd wydostać! Potrzebuje powietrza i przestrzeni, w której mogłaby swobodnie oddychać.

Willa była pogrążona w ciemnościach, wszędzie panowała dzwoniąca w uszach cisza, przerywana tylko czasem rechotaniem żab w księżycowym blasku.

W jakiś sposób ten znajomy dźwięk pocieszył ją i uspokoił. Uśmiechnęła się, schodząc na niższy taras, gdzie dźwięk był lepiej słyszalny.

Rafe stanął w płytkim końcu basenu i obserwował zbliżającą się Cairo. W księżycowej poświacie, w przejrzystej koszulce i z gołymi stopami sprawiała wrażenie ducha. Niesamowite oświetlenie nadawało jej długim, rozpuszczonym włosom barwę posrebrzonego cynamonu.

Najwyraźniej kompletnie nieświadoma jego obecności uśmiechnęła się i zwróciła twarz w stronę księżycyca, opuszczając powieki.

Była Afrodytą, boginią miłości.

Wpatrywał się w nią w napięciu, wstrzymując oddech. Przejrzysty materiał koszulki uwidaczniał pełne piersi, wąską talię, apetycznie zaokrąglone biodra.

Pomimo tego, co między nimi zaszło, wciąż nade wszystko w świecie pragnął się z nią kochać.

Znów odezwały się żaby, ale Cairo usłyszała jeszcze coś i uniosła ciężkie powieki. Na drugim końcu basenu z wody wynurzył się nagi mężczyzna i ruszył wolno w jej stronę.

Mokry i chłodny, niespiesznie wziął ją w ramiona, a jego usta objęły w posiadanie jej wargi.

Cairo była zgubiona. Już nic nie mogło przeszkodzić fali tak długo wstrzymywanej namiętności...

Kiedy mgła pożądania w końcu opadła, poczuła na rozpalonej skórze muśnięcie nocnego chłodu. Powracając do przytomności, uświadomiła sobie, co ona i Rafe właśnie zrobili.

- Cairo...?

Potrząsnęła głową.

- Nie zrobimy tego już nigdy więcej - powiedziała łamiącym się głosem.

- Dlaczego, u diabła? - sapnął rozczarowany.

- Ja... Po prostu nie możemy! - krzyknęła.

Nie miała pojęcia, jak uda jej się wyjść z tego, zachowując resztki godności.

Kilka chwil wcześniej była w ekstazie, całkowicie poza kontrolą rozumu, ale teraz szybko uświadomiła sobie realia. Ze strony Rafe'a był to zapewne czysto fizyczny pociąg, niestety, z jej strony, i tego obawiała się najbardziej, coś wręcz przeciwnego.

Po ośmiu latach małżeństwa z innym wciąż była pod wrażeniem mrocznego uroku Rafe'a i właśnie docierało do niej z całą wyrazistością, że wciąż jest w nim zakochana.

Czy w ogóle kiedykolwiek przestała go kochać? Teraz zrozumiała, że nie. Ten mężczyzna miał być jej pierwszą i ostatnią miłością. Ale on nie odwzajemniał jej uczu-

cia. Ani wtedy kiedy byli razem, ani teraz. Popelniła w zyciu wiele bledow, ale zamierzala ustrzec sie przed tym najwiekszym, jakim byloby pozwolenie sobie na nadzieje.

Odsunela sie od niego, wstala i podniosla porzucona koszulke.

- Wracam do lozka. Sama - dodala, nie pozostawiajac mu cienia watpliwosci co do swoich intencji.

- Cairo? - Rafe chwycil ja za ramie, odwrócił twarzą do siebie i popatrzył na nią badawczo.

Co się tu, u diabła, działo?

Jeszcze przed chwila w pełni dorównywała mu namietnością, a teraz chciała tak po prostu odejść? Nic z tego nie rozumiał.

- Co się z tobą dzieje? W jednej chwili jesteś wulkanem namietności, a zaraz potem kawałkiem lodu. Chodziło ci tylko o szybki numerek?

Zmarszczyła brwi.

- To nie tak... Byłam ciekawa, to wszystko.

- Ciekawa? - powtórzył niebezpiecznie spokojnym tonem.

Kiwnęła głową.

- Tak. Ciekawa, czy wciąż jest między nami tak silny pociąg fizyczny.

Oczy Rafe'a zwęziły się niepokojąco.

- No i?

- No cóż, z całą pewnością tak - przyznała sucho. - Ale to jeszcze nic nie znaczy.

- A więc zaspokoiliś swoją ciekawość. - Skrzywił się pogardliwie. - I co teraz zamierzasz?

- Ja... To był błąd, a błędów lepiej nie powtarzać, prawda?

Jej twarz była bardzo blada w świetle księżyca. Nieprawda, pomyślał.

Nie wierzył też, by to, co się wydarzyło, naprawdę znaczyło dla niej tak mało, jak starała się pokazać. I nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego zachowywała się w ten sposób. Gdyby chodziło o inną kobietę, powiedziałby, że przestraszyła się głębi namietności.

- Nie, nie sędzę, że popełniliśmy błąd i nie wierzę, że ty tak uważasz.

Zaskoczona, roześmiała się nerwowo.

- Sama jestem zdziwiona, jak mało obchodzi mnie twoje zdanie. - Włożyła koszulkę, okrywając swoją nagość.

Rafe przełknął obraźliwy epitet.

- Igrasz z ogniem - ostrzegł ją tylko.

- Mówię to, co myślę. - Znów wzruszyła ramionami. - Było, minęło i nie zamierzam robić tego więcej. Może zresztą Lionel miał rację. Gust mi się poprawił w ciągu tych kilku lat. A już na pewno nauczyłam się nie powtarzać tego samego błędu.

Rafe ze świstem wciągnął powietrze.

- Miejmy nadzieję, że to samo odnosi się do twoich stosunków z Bondem - sarknęła.

- A co to niby ma z nim wspólnego?

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie udawaj, że nie zauważyłaś. On najwyraźniej chciałby, żebyś do niego wróciła.

- To nie o mnie mu chodzi.

- Co masz na myśli?

- Nieważne. - Westchnęła ze znużeniem. - Jest już naprawdę późno, a Daisy z pewnością obudzi nas wcześniej rano.

Przez chwilę patrzył na nią badawczo, ale nie odwróciła wzroku. Rozpalona namiętnością kochanka, którą nie tak dawno trzymał w ramionach, zniknęła za maską chłodnej obojętności.

Dla Rafe'a nie ulegało wątpliwości, że to maska, ale nie zamierzał teraz próbować za nią zajrzeć. Wiedział, że Cairo rzeczywiście jest zmęczona i ma wszystkiego dosyć. I Lionela Bonda, i jego samego. Jeżeli spróbuje naciskać, ucieknie i ukryje się za tą samą barierą, która dotąd broniła dostępu do jej uczuć.

Spróbował się rozluźnić i uśmiechnął lekko.

- W porządku. W takim razie śpij dobrze. - On sam z pewnością nie będzie takim szczęściarzem.

Popatrzyła na niego trochę łaskawszym okiem.

- Dziękuję. I... ty też.

Skrzywił się.

- Chyba jeszcze trochę popływam.
- W takim razie dobranoc.
- Dobranoc, Cairo - powtórzył, a potem stał i patrzył, jak ona zmierza w stronę wili i w końcu znika w środku.

Tkwiał tam jeszcze przez jakiś czas, zastanawiając się nad znaczeniem jej ostatniej uwagi dotyczącej Lionela Bonda...

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Miło, że się do nas przyłączyłaś - rzucił Rafe, kiedy Cairo pojawiła się na tarasie, gdzie oboje z Daisy kończyli śniadanie.

- Dzień dobry, Daisy. - Cairo zignorowała kpinę, usiadła obok siostrzenicy i nałapała sobie kawy. - Wiedziałam, że wstaliście, już dawno słyszałam waszą rozmowę.

Donośne szepty Daisy i Rafe'a obudziły ją przynajmniej dwie godziny wcześniej, ale postanowiła jeszcze trochę pospać.

Rozejrzała się po emanującej spokojnym urokiem dolinie.

- Mamy kolejny piękny dzień.

- Dziś wracamy do domu! - Daisy nie potrafiła już dłużej ukrywać podniecenia.

Zaskoczona Cairo uniosła pytająco brwi.

- Tak? - zwróciła się do siostrzenicy z uśmiechem.

Zarumieniona z radości Daisy entuzjastycznie pokiwała głową.

- Obudziłabym cię wcześniej, ale wujek Rafe nie pozwolił ci przeszkadzać.

- Powiedziałem tylko, że kobieta w wieku cioci Cairo potrzebuje więcej snu dla urody - poprawił Rafe kpiąco.

Cairo była ciekawa, jak Rafe będzie się do niej odnosił po tym, co zaszło między nimi przy basenie... i proszę... już wiedziała. Najwyraźniej drwiny będą teraz na porządku dziennym.

Uśmiechnęła się z podejrzaną słodyczą.

- A mnie się wydawało, że to ty w zaawansowanym wieku trzydziestu siedmiu lat potrzebujesz więcej snu.

Fakt, że Rafe wyglądał nader atrakcyjnie w wyblakłych dżinsach i białym T-shircie, zadawał kłam temu stwierdzeniu.

Daisy zwróciła na Rafe'a zdumiony wzrok.

- Naprawdę masz tyle lat, wujku?

Rafe pokiwał głową.

- Z czasem się przekonasz, że mężczyźni są jak dobre wino, im starszy, tym lepszy.

- Albo kwaśniej jak ocet - wtrąciła Cairo mimochodem.

Nie dotyczyło to jednak Rafe'a, przyznawała w duchu. On rzeczywiście był jak stare wino. Po ośmiu latach zdecydowanie zyskał, choć oczywiście nie zamierzała o tym wspominać.

- A więc dziś wyjeżdżamy... - celowo zmieniła temat.

Zanim kiwnął głową, jeszcze przez kilka minut patrzył jej wyzywająco w oczy.

- Jeff dzwonił dziś rano. Margo i mały Simon wracają do domu jutro.

Cairo odstawiła kubek z kawą i mocno uścisnęła Daisy.

- To wspaniała wiadomość!

Rafe wykorzystał moment roztargnienia Cairo, by przyjrzeć jej się dokładnie. Smukła i opalona, w kremowej sukience na ramiączkach, z gołymi nogami o jedwabistej skórze, wyglądała fantastycznie. Na stopach miała kremowe japonki, a twarz bez makiżażu, nie licząc brzoskwiniowego błyszczyka na wargach, wciąż lekko obrzmiałych po szaleństwach poprzedniej nocy...

Żołądek zacisnął mu się w bolesny węzeł. Do diabła, przecież obiecał sobie nie myśleć o poprzedniej nocy. Przynajmniej dopóki nie dostarczy bezpiecznie obu dziewczyn do Londynu...

Cairo, wciąż uśmiechnięta, odwróciła się do niego.

- Załatwiłeś dla nas bilety? - spytała.

- Dla całej trójki - odparł.

Jej uśmiech zbladł.

- Nie możesz teraz wyjechać.

- Robię to, na co mam ochotę.

- A co z festiwalem filmowym?

- A co ma być?

Wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że nagrodę odbiera się osobiście.

- Jeśli jakaś będzie, odbierze ją moja asystentka. Dla mnie najważniejsze to bezpiecznie dowieźć was do Anglii.

- Doskonale potrafimy dostać się do Anglii, niepotrzebnie się martwisz...

- Polecimy moim odrzutowcem - uciął tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Cairo zmarszczyła brwi.

- Ale ja przyjechałam samochodem...

- Ktoś go dostarczy do Anglii.

Uniosła brwi jeszcze wyżej.

- Wolałabym jednak wrócić, tak jak przyjechałam, jeżeli nie zrobi ci to różnicy.

- Najmniejszej... ale może, zanim podejmiesz ostateczną decyzję, zerkniesz na to. -

Podsunął jej plik gazet ze stolika obok.

Rzut oka wystarczył, by przeraziła się śmiertelnie. Na pierwszej stronie wydania angielskiego widniało duże zdjęcie ich obojga uśmiechających się do siebie przy stoliku pizzerii w Grasse.

Powoli odsunęła od siebie gazety. Podpis pod zdjęciem kłuł w oczy:

CAIRO I RAFE ODNAJDUJĄ MIŁOŚĆ NA POŁUDNIU FRANCJI.

Niezbyt subtelnie, ale czego można spodziewać się po tabloidach?

„Więcej zdjęć i cała historia na stronie trzeciej”, widniało dalej.

Co za „cała historia”? Dopóki nie wrócili poprzedniego dnia do domu, nie było żadnej „historii”.

Chyba że...

No nie!

Cairo zbladła, pospiesznie przewróciła strony i... westchnęła z ulgą, bo na „historię” składało się tylko kilkanaście kolejnych zdjęć jej i Rafe'a w Grasse.

- Ten człowiek nie zrobił mi ani jednego zdjęcia - zauważyła z oburzeniem Daisy.

- Doprawdy? - odparła Cairo z roztargnieniem, sięgając po następną gazetę.

W tej i czterech kolejnych znalazła tylko fotki ich obojga przybywających razem na party w Cannes. Na szczęście żaden z reporterów nie był na tyle przedsiębiorczy, by pojechać za nimi do willi i być świadkiem sceny miłosnej pomiędzy nią i Rafe'em.

Oboje wyszli na zdjęciach bardzo dobrze, zauważyła zaskoczona. Przy jej wysokich obcasach byli niemal równi wzrostem, a ciemne włosy i karnacja Rafe'a doskonale harmonizowały z jaśniejszą cerą Cairo, kiedy tak stali obok siebie, a jego dłoń lekko podtrzymywała jej łokieć.

- Co o tym sądzisz? - zwróciła się do Rafe'a.

- To chyba oczywiste. Jeżeli zechcesz wracać sama, natkniesz się na tłum reporterów.

- Cholera! - Skrzywiła się. - Cholera! Cholera! Cholera!

Rafe oparł się wygodnie i popatrzył na nią kpiąco.

- Uważasz, że Daisy powinna tego słuchać?

- Tato mówi, że „cholera” to nie przekleństwo, wujku - obwieściła Daisy.

- Całe szczęście - zażartował. - No i co, podjęłaś decyzję?

Nie miała ochoty jechać w towarzystwie Rafe'a, ale alternatywą byłby koszmar. Westchnęła z rezygnacją.

- No więc, o której mamy być gotowe?

- Wystarczy druga. A to kto? - dodał, wstając, żeby popatrzeć na samochód skręcający na podjazd.

Cairo stanęła obok niego, czując nieprzyjemne ssanie w żołądku. Przybyszem mógł być kolejny węszący dziennikarz albo... Lionel.

Ten ostatni zostawił na jej sekretarce trzy wiadomości. Pierwsza była nawet sympatyczna, kiedy mówił, jak bardzo miło było mu ją spotkać. Druga zaczęła się prośbą o spotkanie. Niestety, jednak tak jak się to zdarzało i wcześniej, Lionel zmienił ton, oskarżając ją, zapewne pod wpływem nadmiaru szampana, o romansowanie z Rafe'em przez cały czas trwania ich małżeństwa. Tymczasem w tamtym okresie Cairo nie byłaby nawet w stanie znieść przebywania na tym samym kontynencie co były kochanek, a co dopiero dzielić z nim łóżka.

Co zrozumiałe, trzecia wiadomość zawierała przeprosiny Lionela za poprzednie obraźliwe słowa.

Nie odpowiedziała na żaden z telefonów. Jaki byłby tego sens? W kwestii Lionela wciąż jeszcze czuła się trochę winna, bo uważała, że jej brak uczucia przyczynił się do nasilenia jego skłonności do hazardu, ale nic już nie mogło odmienić faktu, że ich małżeństwo było definitywnie zakończone.

- Chcesz, żebym sobie poradził po swojemu, jeżeli to kolejny dziennikarz? - Kiedy nie odpowiedziała, odwrócił się, by na nią spojrzeć.

W napięciu obserwowała jadący wolno samochód.

- Cairo...?

Jak obudzona ze snu, gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Zabierz Daisy na basen - poprosiła cicho.

- Dlaczego? O co chodzi?

- Myślę, że naszym gościem jest Lionel - odpowiedziała ze znużeniem.

Lionel Bond przyjechałby tutaj?

Popatrzył na samochód, próbując rozpoznać osobę za kierownicą. Tak, to był Bond. Bez dwóch zdań.

- Chcesz z nim rozmawiać?

- Nieszczerólnie.

- To nie rozmawiaj.

Uśmiechnęła się niewesoło.

- To nie takie proste.

- Owszem. Po prostu zrób to.

Rzuciła mu zagadkowe spojrzenie.

- Może dla ciebie.

Westchnęła cicho, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Pomów z nim, jeżeli czujesz, że powinnaś. Ale gdyby zaczął ci sprawiać kłopoty, wracam i powybijam mu wszystkie zęby.

Obserwowała go przez chwilę, zanim roześmiała się z niedowierzaniem.

- Naprawdę nie sądzę, żeby to było konieczne, ale dziękuję za dobre chęci.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Jakie to dziwne, że właśnie Rafe, spośród wszystkich ludzi na świecie, miał zostać jej obrońcą, pomyślała, idąc na spotkanie Lionela. Nie zamierzała prosić go o pomoc, ale dostrzegła przewrotność całej sytuacji.

Jej uśmiech zgasł szybko, kiedy zbliżyła się do byłego męża.

- Ile potrzebujesz tym razem? - spytała ciężko.

- Czego chciał?

Kiedy Rafe pojawił się w drzwiach jej sypialni, pakowała rozłożoną na łóżku walizkę.

- To chyba nie twoja sprawa - odpowiedziała lekko.

Uniósł jedną brew.

- Niespecjalnie mnie obchodzi twoje zdanie na ten temat.

Spędził ostatni kwadrans przy basenie, obserwując przez ciemne okulary rozmawiającą na tarasie parę, próbując wywnioskować na podstawie języka ich ciała, o co chodzi. Ale ani sztuczne opanowanie Cairo, ani ożywienie Bonda nie pozwoliły się niczego domyślić.

Kiedy gość odjechał, myślał, że Cairo dołączy do niego i Daisy nad basenem, ale ona zniknęła we wnętrzu willi.

Najwyraźniej poszła się spakować...

- No? - ponaglił ją niecierpliwie.

- Przykro mi, nie zamierzam ci nic mówić... - Przerwała, kiedy zaczął się do niej zbliżać długimi krokami. - Nie powinienes być teraz z Daisy?

- Daisy jest zbyt podekscytowana wyjazdem, żeby pływać, i też poszła się spakować.

Cairo nie miała zamiaru rozmawiać z Rafe'em o powodach wizyty swojego byłego męża. Wystarczająco krępujący był fakt, że Lionel odnalazł dziennikarza, który śledził ich poprzedniego dnia, by uzyskać adres Rafe'a. O szczegółach rozmowy lepiej było nie wspominać.

- Ty też powinienes się spakować, przecież wkrótce wyjeżdżamy.

Rafe tylko potrząsnął głową.

- Wizyta Bonda interesuje mnie bardziej.

- Doprawdy?

- Owszem. Wczoraj rzuciłaś ciekawą uwagę...

- Tylko jedną? - zakpiła. - Myślałam, że stać mnie na więcej.

Uśmiechnął się z aprobatą w uznaniu dla tej próby zmiany tematu, ale nie zamierzał ustąpić.

- Och, nie zamartwiaj się, jesteś niezmiernie interesująca - zapewnił ją. - Ale dlaczego zasugerowałaś, że Bondowi nie chodzi o ciebie? A o co, w takim razie?

Jej uśmiech zgasł i wróciła czujność.

- Naprawdę nie mogę z tobą o tym rozmawiać...

- Naprawdę możesz - nalegał miękko.

- Zawiodłabym jego zaufanie - powiedziała stanowczo.

Zaskoczyła go.

- Zaufanie Bonda? - zdziwił się. - Jesteście rozwiedzeni od ponad trzech miesięcy.

- Tak, wiem - przyznała sztywno. - Ale czy to oznacza, że mam teraz wystąpić przeciwko niemu? Albo dyskutować jego prywatne sprawy z kimś, kto... nie jest mu życzliwy?

Rafe wyglądał jak jeden wielki znak zapytania.

- Nieważne - powiedziała szybko. - Rozwiedliśmy się, ale nie żywię do niego złych uczuć.

- To niemal reguła, kiedy ludzie się rozstają. - Skrzywił się Rafe.

- No cóż, nie w moim przypadku - zapewniła go zdecydowanie.

Jak mogłaby nienawidzić Lionela, skoro czuła się odpowiedzialna za to, co wydarzyło się między nimi? Ale żeby Rafe to zrozumiał, musiałyby opowiedzieć mu całą historię ich małżeństwa, także i to, że wyszła za mąż, wciąż kochając jego, a tego nie mogła przecież zrobić.

- Nie rozumiem tylko - powiedział Rafe - po co się z nim rozwiodłaś, skoro zamierzasz dalej być na jego każde skinienie?

- To nie tak! - sarknęła z oburzeniem.

- A jak? Wczoraj wieczorem sprawiałaś wrażenie, że chętnie byś przed nim uciekła, a dziś prowadzisz z nim całkiem przyjemną rozmówkę!

Po spotkaniu poprzedniego dnia miała jeszcze nadzieję, że rozwód skłonił jej byłego do zrobienia porządku w swoim popapranym życiu. Ale wieczorne telefony i dzisiejsza prośba o pieniądze powiedziały jej, że wcale tak nie jest.

Nie mogła jednak rozwiązać wątpliwości Rafe'a, nie mówiąc mu wszystkiego, a tego robić nie zamierzała. Przecież i tak by go nie przekonała. Lionel w jakiś sposób zdołał

przez całe lata ukrywać przed otoczeniem swoje uzależnienie, więc nie mogła go teraz zdradzić. Nawet po to, żeby przekonać Rafe'a, że nic między nimi nie ma.

Zwłaszcza po to!

- Naprawdę wolałabym, żebyś się nie wtrącał do mojego życia - powiedziała stanowczo.

- A jeżeli ja wolałbym coś wręcz przeciwnego? - rzucił z wyzwaniem.

- To śmieszne...

- Owszem.

- Moglibyśmy już skończyć te słowne przepychanki?

- Lubię, jak jesteś taka zadziorna.

- Wcale nie chcę, żebyś mnie lubił. - Wróciła do pakowania, ale nie robiła już tego tak starannie jak poprzednio, tylko byle jak wrzucała rzeczy do walizki.

Obserwował ją jeszcze przez kilkanaście długich minut.

Nie sprawiała wrażenia specjalnie przygnębionej wizytą Lionela. Może tylko trochę zrezygnowanej. Ciekawe dlaczego?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- On jest wspaniały, Margo - powiedziała Cairo, podając siostrze jej synka.

Wyjechali z Francji bez dalszych incydentów i dotarli do Anglii wczesnym wieczorem. Na lotnisku czekał już samochód, którym pomknęli wprost do kliniki, gdzie leżeli Margo i mały Simon. Dumny ojciec był tam także, teraz, kiedy niebezpieczeństwo już minęło, spokojny i zrelaksowany.

Z pewnością nie był to odpowiedni moment na opowiadanie o niespodziewanym pojawieniu się Rafe'a w willi.

Rafe przyniósł walizkę Daisy, żeby mała mogła wrócić do domu z ojcem i Cairo była prawie pewna, że będzie nalegał, by odwiedzić ją do domu. Jej przeczucie potwierdziło się wkrótce, gdy razem z nią opuścił klinikę, trzymając ją za łokieć, kiedy szli po wyłożonym dywanem korytarzu.

- Na pewno masz coś lepszego do roboty - zaczęła, ale przerwał jej od razu.

- Tylko nie myśl, że uda ci się mnie pozbyć. - Zdecydowanym gestem otworzył przed nią drzwi. - A właściwie dlaczego nie mielibyśmy zjeść razem kolacji? Skoro wyjeżdżałaś na dłużej, to na pewno masz pustą lodówkę.

Cairo zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, co sobie wyobrażałeś, nie zamierzam dziś jeść z tobą kolacji ani w moim mieszkaniu, ani gdziekolwiek indziej.

Uśmiechnął się kpiąco.

- To wyjątkowo nietowarzystwo z twojej strony, zwłaszcza że przewiozłem cię do Anglii tak szybko i sprawnie.

- Nie tylko mnie, Daisy także.

- W dodatku powinienem był zostać w Cannes. I nawet nie mam zamówionego hotelu na dzisiejszą noc...

Spojrzała na niego obojętnie.

- To już twój problem.

- Mogłabyś mi pomóc, gdybyś tylko chciała...

Nie wierzyła własnym uszom. Czyżby on naprawdę z nią flirtował? Takie to sprawiało wrażenie.

- Ale nie chcę - odpowiedziała sucho. - Gdybyś zechciał wyjąć moją walizkę z bagażnika, pojedę do domu taksówką.

- Odwiozę cię - zadeklarował natychmiast.

Wciąż nieufna, usiadła na fotelu pasażera. Co innego mogłaby zrobić? I tak nie miała najmniejszego zamiaru zapraszać go do siebie.

- Bardzo ładnie - zamruczał z aprobatą Rafe, stojący na progu salonu w mieszkaniu Cairo.

Podobał mu się kremowy dywan, ściany koloru kawy z mlekiem i rozwieszzone na nich pogodne akwarelki w żywych barwach.

Cairo stała w drzwiach, broniąc mu wstępu do dalszej części mieszkania.

- Bardzo ci dziękuję za przyniesienie walizki - powiedziała wciąż jeszcze zirytowana słowną przepychanką, która poprzedziła wspólne wejście na górę. - Już czas, żebyśmy się pożegnali.

Postawił walizkę na podłodze.

- Mogłabyś mi się odwdziżyć kieliszkiem wina...

Miała ochotę tupać ze zniecierpliwienia.

- Nie mam za co. Mogłam doskonale zrobić to sama.

- Z pewnością jesteś w stanie robić różne rzeczy sama, ale ojciec wychował mnie na dżentelmena. Noszenie walizek to jedna z rzeczy, w których powinien wyřęczać cię mężczyzna.

Nie dała się nabrać na te zawile wyjaśnienia. Od początku zamierzał wymusić na niej zaproszenie. Ciekawe tylko, dlaczego tak mu na tym zależało...

- Dobrze. - Westchnęła ciężko. - Napiłbyś się wina?

- Jak to miło z twojej strony - zakpił, mijając ją i wchodząc do salonu.

Nie pozostawało jej nic innego, jak pójść za nim.

- Białe czy czerwone? - spytała, starając się opanować zły humor.

- Czerwone, bardzo proszę. Jak długo tu mieszkasz? - zapytał, sadowiąc się wygodnie w fotelu.

- Jakieś pół roku.

Wyjęła butelkę wina ze stojaka, odkorkowała, nalała do dwóch kieliszków i podała mu jeden.

- Proszę bardzo.

Przyjął od niej kieliszek, delikatnie muskając przy tym jej palce swoimi.

Nie usiadła, tylko podeszła do okna i popatrzyła na ciemniejące niebo. Sączyła powoli wino, przez cały czas świadoma, że gość nie spuszcza z niej wzroku.

- Cairo, na miłość boską - jego głos rozległ się jak wystrzał w pełnej napięcia ciszy.

Drgnęła, ale nie odpowiedziała. Pomimo jej sprzeciwu Rafe zaanektował jej prywatną przestrzeń i nie miała pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Ładny widok.

Omam nie upuściła swojego kieliszka, kiedy stanął tuż obok niej. Wcale nie usłyszała jego kroków na miękkim dywanie.

- Mnie też się podoba - odpowiedziała, żeby tylko coś powiedzieć.

- Nie wiem, czy powinnaś pić na pusty żołądek.

Miał rację, w końcu zjadła tego dnia tylko małą kanapkę na lunch.

- Wino to był twój pomysł.

- Tylko poczęstowanie mnie kieliszkiem - poprawił. - Pamiętasz chyba, czym ci może grozić picie bez jedzenia.

- To się zdarzyło raz, Rafe - przypomniała mu. - Tylko raz. - Rumieniec na policzkach wskazywał, że dobrze pamięta tamtą sytuację.

- Hm.

- Co masz na myśli?

Zdażył już zapomnieć, jak zabawnie było droczyć się z Cairo. Jak oczy zaczynały jej błyszczeć wolą walki, policzki pokrywały się pąsem, a wargi wyginały w upartą podkówkę.

Wyjął opróżniony do połowy kieliszek z jej dłoni i postawił razem ze swoim na szafce.

- Zjedz dziś ze mną kolację - poprosił.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Dlaczego miałabym się zgodzić? - zapytała bez przekonania.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Bo jestem obcy w tym mieście? - rzucił lekko.

- Jesteś Rafe Montero i mógłbyś zaprosić jakąkolwiek kobietę. Żadna by ci nie odmówiła.

- Ta, którą wybrałem, nie ma innych planów, a jednak mi odmawia...

- Rafe...

- Cairo?

- Jesteś taki... - przerwała, niepewna i sfrustrowana. - Dlaczego chcesz, żebym z tobą poszła?

Wzruszył ramionami.

- Bo oboje powinniśmy coś zjeść i równie dobrze możemy to zrobić razem.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Przez to, co wydarzyło się wczoraj, wydaje ci się, że potem się z tobą prześpię.

- Zapraszam cię na kolację, nie do łóżka.

- Tak... - Wciąż popatrywała na niego podejrzliwie.

- Chociaż nie mówię „nie”, gdybyś tylko miała ochotę...

- Wykluczone!

Kpiąco uniósł brew.

- Ale rozumiem, że na kolację się zgadzasz.

Westchnęła ciężko.

- Dobrze. Ale pod warunkiem że nie wspomnisz więcej o tamtym żenującym incydencie z winem.

- Masz na myśli to, że zrzuciłaś wszystkie ubrania i...

- Tak.

Niełatwo mu było powstrzymać uśmiech.

- Obiecuję, że nie wspomnę więcej o tamtej nocy, kiedy jedliśmy kolację w moim pokoju hotelowym, a ty się rozebrałaś, wysmarowałaś wszędzie bitą śmietaną i ofiarowałaś mi się jako deser. - Wybuchnął śmiechem, a Cairo rzuciła się na niego z pięściami.

Wciąż ze śmiechem, przytrzymał jej obie piąstki w swoich.

- To był najwspanialszy deser w moim życiu - powiedział.

Nie umiała się na niego złościć, kiedy się tak uśmiechał. Zresztą nie mogłaby źle wspominać tamtej nocy. To było wspaniałe i bardzo podniecające przeżycie.

Ale nie powinna pozwolić, by dłużej trzymał jej dłonie w swoich ani dłużej patrzeć w te niebieskie oczy, które potrafiły usidlić w ciągu kilku sekund. Ani też pozwolić, by powoli, po troszeczkę przyciągał ją do siebie...

- Nie, Rafe! - Ogromnym wysiłkiem woli oderwała się od niego, uwalniając swoje dłonie. - Powiedziałam. Tylko kolacja.

- Szkoda - zamruczał uwodzicielsko.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Zostań tu i dokończ wino, a ja pójdę się przebrać.

Chociaż wybrała mniejsze zło - wyjście do restauracji zamiast pozostania razem w mieszkaniu - wciąż czuła się niepewnie. Dlatego wyjątkowo starannie zamknęła za sobą drzwi sypialni.

W co gra teraz Rafe?

Cokolwiek to było, nie mogła pozwolić mu kontynuować.

- Jakim cudem udało ci się dostać tu stolik w tak krótkim czasie? Nic nie mów. - Cairo uśmiechnęła się krzywo. - To musi być magia nazwiska.

- Należy się chyba jakaś rekompensata za utratę prywatności przy wyborze tego rodzaju kariery - odparł lekko.

Niezwykle elegancka w ciemnozielonej, dopasowanej do figury sukni do kolan, z rudymi włosami splecionymi w przemyślny węzeł na karku, popatrzyła na niego z nagłym zainteresowaniem.

- Nie sądziłam, że źle się z tym czujesz.

- Na wyspie Man nie było to problemem. Tubylcy byli przyzwyczajeni do codziennego widoku celebrytów i raczej zajmowali się swoimi sprawami. W innych miejscach bywa dużo gorzej. Dlatego restauracje takie jak ta są wśród nas tak bardzo popularne. Wszyscy są tu sławni, więc nikt się nie gapi.

Rzeczywiście, musiała przyznać, tak właśnie było. Teraz już nikt na nich nie patrzył, ale kiedy weszli, wzbudzili spore poruszenie, prawdopodobnie z powodu artykułów w porannej prasie.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Żałowałaś kiedy, że stałaś się tak sławna?

Czy żałowała? Obeszłaby się doskonale bez całej prasy związanej z rozwodem. Ale poza tym? Nie, nie miała powodów, by czegokolwiek żałować.

- To chyba nieodłączne w pracy aktora. - Upiła łyk różowego szampana, wybrane go przez Rafe'a.

Pamiętała ten smak z wyspy Man...

- I lubisz tę pracę tak bardzo, jak się spodziewałaś?

Uwagi Cairo nie uszło niemal nieznaczne napięcie w jego głosie. Wzruszyła ramionami.

- Kiedy miałaś dwadzieścia lat, bardzo chciałaś wyrobić sobie nazwisko. Za wszelką cenę - dodał z goryczą.

Ostrożnie odstawiła kieliszek.

- Jeżeli zamierzasz mnie obrażać, wychodzę.

- Zawsze sądziłem, że to z powodu wygórowanych ambicji tak szybko poślubiłaś Bonda i przeniosłaś się z nim do Stanów. - Odchylił się na krześle i patrzył na nią uważnie. Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego zgodziłaś się na rozmowę z nim, kiedy przyjechał do willi... - dodał.

Oczy Cairo pociemniały.

- Ostrzegam cię. Albo zmienisz temat, albo ja wychodzę.

- Jestem po prostu ciekawy. Zresztą i tak musimy o czymś rozmawiać - dodał lekko.

Przyniesiono przekąski. Cairo czekała na odejście kelnera, żeby mu odpowiedzieć.

- Nie chcę rozmawiać o Lionelu. Ani o jego wczorajszej wizycie, ani o naszym małżeństwie i rozwodzie. Czemu nie pomówić o tym, dlaczego ty się nigdy nie ożeniłeś - zaproponowała, zabierając się do swoich krewetek.

- To o wiele mniej interesujące - odpowiedział z uśmiechem.

- Bo nigdy nie spotkałeś właściwej kobiety - powiedziała kpiąco. - Naprawdę wierysz, że istnieją właściwi mężczyźni i właściwe kobiety dla każdego?

- A ty nie? - Przez pewien czas wierzył, że jest z właściwą kobietą. Ale najwyraźniej on nie był dla niej właściwym mężczyzną...

Potrząsnęła głową.

- Moim zdaniem mądrzej i bezpieczniej jest wybierać sobie partnera z podobnego środowiska, o zbliżonych zainteresowaniach i zajęciu.

- Tak jak ty i Bond?

Zarumieniła się gwałtownie.

- Rafe...

- Albo ty i ja - dodał miękko.

Nie, wcale nie jak oni oboje! Jak zdażyła się już przekonać na własnej skórze, nie mieli ze sobą absolutnie nic wspólnego.

Odłożyła widelec. Apetyt zupełnie jej minął.

- Nie, nie jak ty i ja - powiedziała. - Myślę, że będzie lepiej, jeżeli sobie pójdę.

- Raczej uciekniesz.

- Wcale nie - zaprzeczyła ostro.

- Owszem. Zawsze tak postępowałaś.

Dawne wspomnienie ścisnęło w gardle.

- Powinnam była przewidzieć, że długo nie będziesz taki sympatyczny.

- Jeżeli teraz wyjdiesz - powiedział ze spokojem - przeczytasz jutro w prasie o naszym powtórnym zerwaniu po zaledwie dwóch dniach spędzonych razem.

- Wcale nie byliśmy razem...

- Kiedyś byliśmy.

- Ja...

- W ciągu ostatnich dwóch dni musiałaś zauważyć, że wciąż cię pragnę... a ty pragniesz mnie - dodał miękko.

- Ja nie!

Skłamała, ale zdradził ją rumieniec, a zresztą po ostatniej nocy nie zdołałaby już go przekonać. Uśmiechnął się kwaśno.

- Lepiej mnie nie prowokuj, bo mogę to łatwo udowodnić.

Mierzyli się wzrokiem, aż napięcie między nimi stało się nieznośne. Cairo oddychała z trudem, nie była w stanie myśleć ani mówić. Rafe wstał nagle, nie zwracając uwagi na otoczenie, ujął ją za brodę, podniósł jej twarz do góry i pocałował dziko i zachłannie.

Kiedy w końcu podniósł wzrok, jego oczy lśniły z emocji.

- Wezmę cię tu, na tym stole - zaczął, ale przerwał gwałtownie.

Goście restauracji obserwowali ich z dyskretną aprobata, uśmiechając się i kiwając głowami. Rafe uklonił się lekko i opadł na krzesło. Jutrzejšie nagłówki jednak będą inne, pomyślał. Na przykład: „Cairo i Rafe nie mogą utrzymać rąk z dala od siebie”.

Cairo była półprzytomna, odurzona pocałunkiem Rafe'a i swoją na niego reakcją. Bo w chwili, gdy poczuła jego wargi na swoich, zapomniała, gdzie jest, i podobnie jak on była gotowa kochać się na stole.

- Jak mogłeś? - wyszeptała, zerkając wstydliwie dokoła.

Inni goście, którzy najwyraźniej kibicowali im gorąco, zaczęli wracać do swoich rozmów i talerzy.

Rafe sięgnął po kieliszek z szampanem i opróżnił go jednym haustem. Jak mógł? No cóż, tylko Cairo potrafiła sprawić, że zapominał o całym świecie. Niezależnie od okoliczności jedyną myślą stawało się bycie z nią, kochanie się z nią.

Wciąż nade wszystko pragnął się z nią kochać. Ale jedno spojrzenie na jej bladą, oskarżającą twarz powiedziało mu, że to bardzo mało prawdopodobne.

- Chyba należałoby to przypisać twojemu niezwykłemu powabowi.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Wzięłabym jeszcze pod uwagę twoją skłonność do upokarzania mnie.

- Cairo...

- Nie próbuj zaprzeczać, bo wiesz dobrze, że to właśnie robisz. - Zarumieniona ze wstydu i żalu do niego, podniosła torebkę, rzuciła mu miazdząco pogardliwe spojrzenie i ruszyła do drzwi, które otworzył przed nią maître.

Rafe pogratulował sobie posepnie, napelnił kieliszek szampanem, opróżnił go błyskawicznie i niezwłocznie powtórzył całą czynność. Teraz Cairo z pewnością nieprędko pozwoli mu się do siebie zbliżyć.

Westchnął ciężko, rzucił na stół kilka banknotów i pełen niedobrych przeczuć podążył za Cairo.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dogonił już na chodniku, próbującą złapać taksówkę, co było niełatwe, odkąd dość drastycznie ograniczono wjazd prywatnych samochodów do centrum miasta.

- Może jednak pozwolisz się przeprosić?

Spojrzała na niego ostro.

- Nie ma mowy - odpowiedziała zimno i odwróciła się, by pomachać na taksówkę.

- Przynajmniej zgódź się, żebym odwiózł cię do domu.

- I dostał kolejną szansę? - sarknęła. - Raczej pójdę piechotą. - I rzeczywiście ruszyła przed siebie.

Mógł tylko iść obok niej.

- Prawie nic nie zjadłaś...

- A czyja to wina? - spytała, zatrzymując się gwałtownie. - Nie chciałam z tobą iść i popatrz, jaką miałam rację! - Niechętnie potrząsnęła głową. - Przyjmij w końcu do wiadomości, że ty i ja nie mamy już sobie absolutnie nic do powiedzenia.

Rafe był przeciwnego zdania. Lista rzeczy, których sobie nigdy nie powiedzieli, była imponująco długa.

Raptownie wciągnął powietrze.

- Kiedyś potrafiliśmy porozumiewać się bez słów...

- Co ty właściwie próbujesz mi udowodnić? - rzuciła wyzywająco. - Jeżeli zwyczajnie chcesz iść ze mną do łóżka, dlaczego tego nie powiesz? - Jej piersi falowały z podniecenia.

To nie było wszystko, czego chciał. Właściwie nawet nie umiałby tego sensownie wyjaśnić. Wiedział tylko, że nie wyobraża sobie spędzenia kolejnych lat bez niej.

- A jeżeli tak? - spytał.

Wpatrywała się w niego przez kilka napiętych sekund.

- Dobrze - odpowiedziała w końcu. - W takim razie chodźmy do mnie. - Zawróciła ku miejscu, gdzie zaparkował samochód.

Rafe stał nieporuszony, a jego czoło przecinała pionowa zmarszczka.

Pragnął Cairo. Chciał się z nią kochać. Powoli i zmysłowo. Ale nie tak. Na pewno nie w ten sposób.

Jego towarzyszka zatrzymała się po kilku krokach, odwróciła, by na niego spojrzeć, i uniosła kpiąco kasztanowe brwi.

- Zmieniłeś zdanie?

Potrząsnął głową.

- To do ciebie niepodobne.

- Uzgodniliśmy przecież, że tak naprawdę wcale mnie nie znasz. A teraz decyduj, tak czy nie - rzuciła z błyszczącymi oczami.

Zauważył z przerażeniem, że oczy błyszczały jej od łez.

Cairo czuła, że jest na skraju załamania. Zabawne i niezrozumiałe u dorosłej rozwódki. Większość kobiet na jej miejscu chętnie skorzystałaby z możliwości spędzenia upojonej nocy z Rafe'em Montero.

Tylko że ona nie należała do tej „większości” i wciąż była w nim zakochana...

- Obawiam się, że czas minął - powiedziała z udawaną pogodą, kiedy wciąż milczał. - Straciłeś swoją szansę...

Przerwała nagle, kiedy podszedł bliżej, wziął ją w ramiona i przytulił tak ciepło i delikatnie, że zaparło jej dech w piersiach.

Oparła mu głowę na ramieniu i zapłakała gorącymi łzami.

Przytulił ją mocniej.

- Kochanie, tak mi przykro - szeptał w jej włosy. - Tak ogromnie przykro...

Przeprosiny, na które nie zasługiwała, sprawiły, że rozplakała się na dobre. Popłynęły łzy, na które nie pozwalała sobie przed ostatnie dziesięć miesięcy, wiedząc, że jeżeli raz zacznie, nie będzie mogła przestać.

Łzy płynęły teraz rzeką, nasączając gors koszuli tulącego ją mężczyzny.

Oplakiwała utratę swojej wielkiej miłości osiem lat temu.

Oplakiwała lata małżeństwa z Lionelem.

Oplakiwała koniec tego małżeństwa.

Oplakiwała swoją bezkresną samotność.

W końcu jednak zabrakło jej łez i Cairo powoli zaczęła wracać do rzeczywistości.

Uświadomiła sobie, gdzie i z kim jest.

W ramionach trzymał ją człowiek, który osiem lat wcześniej tak okrutnie złamał jej serce...

Uwolniła się z jego objęć, ocierając twarz ramieniem i unikając jego wzroku.

- To trochę krępujące, nieprawdaż? - Wilgotnymi od łez palcami próbowała założyć potargane włosy za uszy.

Roześmiała się i zmarszczyła brwi na widok smug ze szminki na białej, teraz zupełnie mokrej koszuli Rafe'a.

- Przepraszam. - Potarła ślady, zanim cofnęła się o krok. - Daj mi znać, jeżeli nie zejdziesz w praniu, to odkupię ci koszulę...

- Cairo.

- Jedwabna, prawda? Tylko musisz podać mi rozmiar, obawiam się...

- Cairo.

- Nigdy nie umiałam odgadnąć właściwego rozmiaru. Pamiętam, że raz...

- Cairo, przestań wreszcie, dobrze? - przerwał jej.

Popatrzyła na niego oczami spuchniętymi i zaczerwienionymi po długim płaczu, z policzkami w plamach i nosem czerwonym z tego samego powodu.

Jeszcze nigdy nie wydawała mu się piękniejsza...

Przez chwilę milczeli oboje.

- Może nie zauważyłeś, ale przestałam - wymamrotała w końcu.

Uśmiechała się niewesoło.

- Zauważyłem.

Lekko zmarszczyła czoło.

- I...?

- Przede wszystkim powinnaś coś zjeść, więc może po drodze do ciebie weźmiemy chińszczyznę na wynos? - Wzruszył ramionami. - Tylko tak mogę starać się naprawić moje fatalne zachowanie, które pozbawiło cię kolacji. Jeżeli chcesz, wezmę jedzenie tylko dla ciebie - dodał, bo patrzyła na niego podejrzliwie.

- A jeżeli zjemy razem, co będzie potem?

- Pójdę sobie. To, że jestem teraz sam, nie oznacza, że przez cały czas chcę cię zaciągnąć do łóżka - dodał, widząc, że wciąż się waha.

- Wcale tak nie myślałam - odpowiedziała sucho.

Uniósł ciemne brwi.

- Nie?

- Nie!

- W porządku. No więc bierzemy porcję pojedynczą czy podwójną?

Czy powinna próbować spędzić ten wieczór w jego towarzystwie? Będzie musiała mieć się na baczności i prawdopodobnie znów się pokłócą. Ostatnio w kółko się kłócili. Wciąż jednak wzdragała się przed ostatecznym rozstaniem...

- Podwójną - zdecydowała. - Pewno będę tego żałować, ale...

- Nadal nie umiesz wyczuć, że czas przestać gadać - zauważył, kiedy szli do samochodu.

- Widzisz, już zaczynam żałować - odcięła się.

- Wskakuj. - Otworzył przed nią drzwi pasażera, zdecydowany nie dać się sprowokować, przynajmniej przed kolacją.

A co będzie później, to się dopiero okaże.

- Czyli zamierzasz wrócić do pracy? I to do teatru? - Rafe nie ukrywał zaskoczenia.

Siedzieli na dywanie w salonie mieszkania Cairo i wyjadali chińskie potrawy pałeczkami wprost z pojemniczków, popijając czerwonym winem, które otworzyła wcześniej.

Zaproponowała nakrycie do stołu i przełożenie jedzenia na talerze, ale Rafe wolał większą swobodę. Przebrała się w wygodne džinsy i zielony, kaszmirowy sweter, żeby móc usiąść ze skrzyżowanymi nogami na podłodze.

- Zaczęłam próby dwa tygodnie temu.

Zgrabnie wyłowiła z pojemniczka krewetkę, a on obserwował, jak wkłada ją do ust. Zawsze fascynowały go jej wargi, teraz kształtniejsze i pełniejsze niż kiedykolwiek. W zadumie wspominał ich miękkość przy pocałunku.

- I jestem bardzo zadowolona - dodała, oblizując się smakowicie.

Odwrócił wzrok, nie chcąc, by zorientowała się, jak bardzo jest podniecony.

- Tak. - Pokiwał głową. - Pamiętam, jak mówiłaś, że to teatr był twoją największą miłością. Ale to bardzo ciężka i słabo płatna praca.

- Nie zależy mi na pieniądzach - odparła. - Tym, co mnie pociąga w teatrze, jest bezpośredniość przekazu. Na każde przedstawienie publiczność reaguje trochę inaczej. Każdy wieczór na scenie jest pierwszy. - Potrząsnęła głową, oczy jej błyszczały. - Niczego nie da się z tym porównać.

Nie mógł wątpić w jej fascynację.

On sam występował na Broadwayu na długo przedtem, zanim trafił do filmu. Tamte wspomnienia wydawały mu się teraz bardzo odległe, ale wciąż pamiętał towarzyszące im podekscytowanie.

Zdziwiło go tylko, że po latach kasowych sukcesów Cairo chce wrócić do słabo płatnej roli aktora teatralnego.

- Może przyjdę na twoją premierę... - zamruczał.

Spojrzała na niego niechętnie.

- Po co?

- A po co się chodzi do teatru?

Musiała przyznać, że ta ostatnia godzina, kiedy tak po prostu siedzieli obok siebie na podłodze, jedli i pogadywali o wszystkim i o niczym, okazała się dużo przyjemniejsza niż poprzednie dwie doby nieustannej walki.

Pomimo to nie wyobrażała sobie, żeby Rafe miał zasiąść na widowni podczas jej pierwszego występu po ośmiu latach przerwy.

A jeżeli wypadnie fatalnie?

Praca w filmie była czymś zupełnie innym niż gra na scenie. Przede wszystkim brak powtórek! Cairo była wystarczająco nerwowa i bez wpatrującego się w nią byłego kochanka.

- Wolalabym, żebyś nie przychodził.

Zirytowany, zmarszczył brwi.

Mogła się była spodziewać, że jego dobry nastrój nie potrwa długo.

- Koniecznie chcesz zobaczyć, jak robię klapę?

- To nie fair, Cairo. Wiesz dobrze, że tak nie jest.

- Nie, nie wiem. Nie przyjaźnimy się już, więc dlaczego, u licha, miałbyś chcieć oglądać moją premierę?

Jego wzrok był lodowaty.

- Może zwyczajnie dobrze ci życzę?

- W takim wypadku wystarczyłby bukiet kwiatów.

Rafe był innego zdania i życzenie Cairo wcale mu się nie podobało. Właśnie że przyjedzie za trzy tygodnie do Londynu i obejrzy to przedstawienie!

Kiedy tak siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, w wyblakłych dżinsach i miękkim, zielonym pulowerze, znów wyglądała na osiemnastolatkę. Prawie bez makijażu, z włosami zebranymi w kucyk, odsłaniającymi długą, smukłą szyję i bezbronne nagi kark.

Nie umiał się na nią złościć.

- Wciąż tak bardzo lubisz herbaciane róże? - zapytał.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

- Tak... Owszem.

- Myślałaś, że zapomniałem?

- Ja... Miałeś prawo. W końcu minęło osiem lat.

Osiem czy osiemdziesiąt, nie zapomniałby najmniejszego szczegółu dotyczącego tej kobiety.

Cairo uśmiechnęła się przekornie.

- Miałeś w tym czasie wiele kobiet...

Nie przestając patrzeć jej w oczy, sięgnął i wyjął pałeczki z jej bezwolnych palców.

- Nie umiałbym powiedzieć, jakie kwiaty lubiły - przyznał miękko.

Zamrugła, zdezorientowana zmianą atmosfery między nimi z przesyconej złością na przepelnioną erotycznym napięciem.

Potrząsnęła głową i nerwowo oblizała wargi.

- Nie rób tego - zamruczał.

- Czego?

- Tego. - Powoli pochylił się do niej i przejechał językiem po jej wargach, lekko, bardzo erotycznie, budząc ciepłe drżenie w jej wnętrzu.

Zamknęła oczy i poddała się temu uczuciu. Jak długo się całowali? Nie umiałby powiedzieć. Kiedy jednak w końcu osunęli się na dywan, znaleźli się w mało romantycznej scenerii pojemniczków i kartonów po chińskim jedzeniu.

- Do diabła! - zamruczał sfrustrowany Rafe.

- Mam wrażenie, że *chow mein* z kurczaka to niedokładnie o samo, co bita śmietana, nie sądzisz?

Odwrócił się wolno, by popatrzeć na Cairo, i uśmiechnął się na widok blasku w jej oczach.

- Przypuszczam, że moglibyśmy spróbować...

- Nie, nie - zaprotestowała ze śmiechem, odciągając go od jedzenia. - To nie najlepszy pomysł.

Rafe był teraz nad nią i widziała charakterystyczny, ciepły błysk w jego oczach.

- W ogóle nie wiem, czy to dobry pomysł - szepnęła.

Pogłaskał ją po policzku, muskając kciukiem jej wargi.

- Bądź spontaniczna.

To chyba też nie był najlepszy pomysł, zważywszy, że przez ostatnie osiem lat ponosiła druzgoczące konsekwencje własnej spontaniczności.

- Za dużo myślisz... - skomentował jej niezdecydowanie Rafe.

- Za dużo mówię, za dużo myślę...

- Czasami.

- No cóż, ktoś z nas musi, nie sądzisz?

- Znowu chcesz sprowokować kłótnię? Dlaczego? Dlaczego wciąż usiłujesz trzymać mnie na dystans?

- Trudno to nazwać dystansem - sapnęła.

W końcu przecież czuła na piersi jego ciężar, a ich nogi były splątane.

Ale nastrój się zmienił, zniknęła bliskość, która na chwilę pozwoliła jej zapomnieć, dlaczego nie powinna dopuszczać do podobnych sytuacji.

- Wcale nie chcę się kłócić. - Wyturlała się spod niego i usiadła, obejmując kolana ramionami. - Tylko nie chcę popełnić następnego życiowego błędu w stosunkach z tobą.

On też usiadł i popatrzył na nią uważnie.

- Wcale nie sędzę, żebyś już jakiś popełniła.

Wzruszyła ramionami.

- Masz prawo do swojego zdania, oczywiście.

Być może, pojawiła się okazja, żeby coś wyjaśnić.

- Dlaczego właściwie wtedy odeszłaś? - zapytał.

- Czy trochę nie za późno na tę rozmowę?

- Już dawno trzeba ją było odbyć.

Westchnęła.

- Wiesz doskonale, dlaczego z tobą zerwałam.

- Postanowiłaś wyjść za Bonda.

- Najpierw podjęłam decyzję o rozstaniu - zaprotestowała gorąco.

- Zerwałaś ze mną w południe, a na kolację poszłaś już z nim! - Rafe lekko podniósł głos. - Wyszedłem po zakupy, a kiedy spotkaliśmy się na lunchu, powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć, że potrzebujesz wolności, by móc skoncentrować się na swojej karierze! - Nachmurzył się. - Zważywszy, że wyszłaś z Bondem tego samego wieczoru, a zaręczyłaś się z nim trzy dni później, działałaś błyskawicznie!

Aż sapnęła z oburzenia.

- Bądź łaskaw nie zrzucać wszystkiego na mnie!

- A kogo innego miałbym winić?

- Nie zapominaj o swojej przygodzie z Pamelą Raines. - Wstała i zaczęła nerwowo przemierzać pokój. - Byłeś z nią w łóżku w dniu mojego ślubu!

Zachmurzył się jeszcze bardziej.

- No cóż, nie spodziewałaś się chyba, że przyjdę na ślub i złożę wam gratulacje. - Popatrzył na nią krzywo. - Ale skąd, u diabła, wiesz, jak spędziłem tamten wieczór?

- A jak myślisz?

- Nie mam pojęcia... - przerwał i popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Pamela ci powiedziała?

Skinęła głową.

- Tak wytłumaczyła swoje spóźnienie i niedbały strój na przyjęciu ślubnym.

Sprawił wrażenie mocno zaskoczonego.

- Nie do wiary. Po co miałyby to robić?

Z tego samego powodu, z którego powiedziała jej wcześniej, że ona i Rafe spotykali się od tygodni. Bo taka była prawda!

Tamtego rana, kiedy Rafe wybrał się po zakupy, Cairo wcześniej skończyła zdjęcia i postanowiła pójść go odwiedzić. Drzwi od jego hotelowego apartamentu otworzyła jej Pamela Raines, kompletnie naga i malowniczo potargana. Za jej plecami widziała skłębioną pościel. Z uśmiechem wyjaśniła, że Rafe próbował jej powiedzieć o ich romansie, ale ponieważ wiedział, że ona go kocha i nie był pewien, jak na to zareaguje, obawiał się, że mogłaby zrobić coś głupiego.

Cairo, postanowiła więc oszczędzić mu kłopotu i sama z nim natychmiast zerwać.

Bardzo chłodno.

I bardzo spokojnie.

A potem rzeczywiście zrobiła coś głupiego.

Lionel od kilku tygodni próbował zaprosić ją na kolację i kiedy powtórzył swoją prośbę tego popołudnia, zgodziła się. Płynąc na tej samej fali, przyjęła w zaledwie trzy dni później jego szaloną propozycję małżeństwa.

Zmarszczyła czoło.

- Wolalabym nie rozmawiać o twoim romansie z Pamelą...

- Nie było żadnego romansu! Poszedłem z nią do łóżka w dniu twojego ślubu, ale to był pierwszy i ostatni raz...

- To trwało całe tygodnie przed moim ślubem - oskarżyła go Cairo.

- Co takiego? Oświadczam ci uroczyście, że nie miałem romansu z Pamelą Raines!

- Ona twierdziła zupełnie co innego!

Popatrzył na nią niepewnie.

- Tak?

- Tak. A teraz idź już. Ta cała rozmowa przyprawia mnie o ból głowy.

Widział po jej wymizerowanej twarzy, że mówi prawdę. Ale nie mógł teraz wyjść.

- Musisz mi uwierzyć.

- Jeżeli chodzi o ciebie, ja już niczego nie muszę - ucięła. - I uważam, że nie warto rozważać przeszłości. Rozdrapywanie dawnych ran nie ma najmniejszego sensu.

- Nawet jeśli te rany nigdy się naprawdę nie zagoiły?

Uśmiechnęła się z wyższością.

- Może cię rozczaruję, ale mnie to z pewnością nie dotyczy.

- Nie miałem na myśli twoich ran...

Teraz ona popatrzyła na niego badawczo.

Był mroczny i zdeterminowany, ale zauważyła też oznaki zniecierpliwienia. Z pewnością jednak nawet w połowie nie tak przybity, jak ona tamtego dnia, kiedy dowiedziała się o jego romansie z Pamelą.

I żadne, najgładsze nawet, słówka nie mogły tego zmienić.

- Już za późno, żeby o tym rozmawiać. Każde z nas ma swoje życie i brak nam w tej chwili punktów stykowych.

- Wciąż łączy nas wzajemne pragnienie...

- Znów zaczynasz mówić o seksie - przerwała mu. - Rzeczywiście, nie zaprzeczę, że wciąż się wzajemnie pociągamy. Ale ja nie zamierzam się teraz w żaden sposób wiązać - dodała chłodno.

Absolutna pewność brzmiąca w jej głosie powiedziała mu, że dokładnie wie, o czym mówi.

Co to oznacza dla niego?

Że właśnie stracił ją po raz drugi.

Nie zamierzał jednak zrezygnować z wyjaśnienia, co dokładnie zaszło między nimi przed laty. Bo z ich dotychczasowej rozmowy wynikało jasno, że zdarzyły się wtedy rzeczy, o których nie miał najbledszego pojęcia. Wyjaśnienie ich niewiele już pewno zmieni między nimi, ale zwyczajnie chciał to wiedzieć.

Wziął głęboki oddech.

- A więc to nasze pożegnanie.

- Tak sędzę.

Uśmiechnął się samymi wargami.

- W takiej sytuacji przyjaciele zazwyczaj dają sobie buziaka.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Oboje już wiemy, że nigdy nie będziemy przyjaciółmi.

Potrząsnął głową.

- Chyba nie myślisz na serio, że nie zamierzam cię już nigdy zobaczyć? - Na samą tę myśl boleśnie ścisnęło go w dołku.

Roześmiała się.

- Nie widziałeś mnie osiem lat i jakoś żyłeś. W dodatku mieszkaliśmy w tym samym mieście. Jak nam się udało nigdy nie spotkać?

Unikali się po prostu. Nie chodził w miejsca, w których mógłby się natknąć na nią i Lionela, bo perspektywa zobaczenia ich razem przyprawiała go o skurcz żołądka.

- Rzeczywiście, trudno w to uwierzyć - przyznał sucho.

Pierwszy rok małżeństwa przeżyła w nerwowej obawie przypadkowego spotkania z nim, ale kiedy nic podobnego się nie wydarzyło, uspokoiła się w końcu.

I kiedy już wyzbyła się obaw, doszło do takiego właśnie przypadkowego spotkania po ośmiu latach, w willi na południu Francji.

- Nieprawdopodobne - powiedziała, odpowiadając swoim myślom.

Rafe pokiwał głową.

- Tak. Czas na mnie - dodał. - Ale z pewnością nie trzeba będzie kolejnych ośmiu lat, żebyśmy się znów spotkali.

Spojrzała na niego pytająco. Wzruszył ramionami.

- Jeżeli nie wcześniej, zobaczymy się przecież na chrzcinach Simona Raphaela.

Całkiem zapomniała, że oboje byli proszeni na rodziców chrzestnych.

- Jasne - przyznała sztywno. - Ja... - Nie umiała zdobyć się na grzeczny slogan.

Nie miała ochoty widzieć go na chrzcinach ani w ogóle nigdzie.

- Odprowadzę cię - powiedziała tylko.

Zatrzymał się przy drzwiach.

- Miło było cię znów zobaczyć.

- Oczywiście - odparła sucho.

Skrzywił się w odpowiedzi.

- Cynizm ci nie pasuje.

Wzruszyła ramionami.

- Trudno zachować się inaczej, jeżeli... Nieważne. Dobrego lotu do Cannes ci życzę - dodała uprzejmie.

Wcale nie zamierzał wracać do Cannes. Pamela Raines, z którą musiał się pilnie rozmówić, była przecież w Los Angeles...

- Dziękuję - odparł niezobowiązująco.

- Bardzo proszę.

- Cairo...

- Jestem pewna, że zazwyczaj pożegnania nie zajmują ci tak dużo czasu. - Nerwy miała już napięte jak postronki.

Cały ten wieczór już i bez pożegnalnych korowodów był dla niej wystarczająco trudny.

- Rzeczywiście - przyznał. - Ale to właściwie nie jest pożegnanie. - Musnął jednym palcem jej policzek i wyszedł.

Cairo pospiesznie zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

Nie mogła się wycofać z obowiązków matki chrzestnej, nie raniąc uczuć Margo i Jeffa, ani mieć nadziei, że Rafe zmieni zdanie na temat bycia ojcem chrzestnym. Na razie jednak miała przed sobą całe tygodnie, a może nawet miesiące, by zbudować w sobie system obrony.

I miała nadzieję, że jej się to uda.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadszedł dzień premiery. Cairo weszła do swojej garderoby i natychmiast zauważyła olbrzymi, wyróżniający się spośród innych, bukiet herbacianych róż.

- Od kogo są te róże? - spytała garderobianej.

- Chyba był z nimi bilecik - odparła Josie z roztargnieniem, jako że właśnie kończyła ostatecznie poprawki przy kostiumie Cairo.

Nie musiała wcale czytać dołączonego do kwiatów bileciku, by odgadnąć imię ofiarodawcy. Czy to oznaczało, że Rafe, wbrew jej prośbie, pojawi się na premierze?

Tylko nie to!

Roztrzęsiona, opadła na krzesło przed lustrem i wyjęła bilecik umieszczony wśród złocistych płatków.

„Zwyczajowo powinienem ci życzyć połamania nóg, ale naprawę wolałbym, żebyś niczego sobie nie łamała. Czy zechcesz zjeść ze mną kolację dziś wieczorem?”.

Nie było podpisu, ale Cairo nie wątpiła, kto był autorem tych słów.

Nie rozumiała tylko, dlaczego przysłał jej kwiaty i chociaż tak wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie chce się z im więcej spotykać, zapraszał ją na kolację.

Nie pójdzie, oczywiście.

Nie mogłaby.

Niestety, jednak na podstawie swojej reakcji na róże i liścik uświadomiła sobie szybko, że w kwestii budowania w sobie odporności na Rafe'a musi pogodzić się z porażką.

- Byłaś wspaniała! - Lionel wziął ją w ramiona i puszył się dumnie, kiedy w końcu zdołał się przepchnąć przez tłum oblegający garderobę.

- Dziękuję - odpowiedziała, wciąż zbyt podekscytowana tryumfem, by zwracać uwagę na zachowanie byłego męża.

Kiedy stała za kulisami, czekając na swoje wejście, ogarnął ją ogromny spokój i zapomniała o wszystkim i wszystkich, koncentrując się wyłącznie na roli w przedstawieniu.

Spontaniczna owacja i wielokrotne podnoszenie kurtyny, a potem specjalne wyjście tylko jej jednej, zalew kwiatów i gratulacji - dopiero wtedy uwierzyła, że naprawdę odniosła sukces.

- Miałaś rację - zwrócił się do niej Lionel. - Twoim przeznaczeniem jest teatr. To istne szaleństwo, co się tu dziś dzieje. Może zjesz ze mną jutro lunch? Mam ci coś ważnego do powiedzenia - dodał, kiedy próbowała odmówić.

Nie chciała się spotykać z Lionelem. Mieli sobie do powiedzenia jeszcze mniej, niż z Rafe'em, ale na widok błagania w jego oczach uległa.

- Dobrze, zjem z tobą jutro lunch - zgodziła się niechętnie.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- O pierwszej w Gregory's?

Restauracja, w której była z Rafe'em trzy tygodnie wcześniej.

- O pierwszej w Spencer's - poprawiła.

Był to lokal, w którym ona i Lionel jadali czasami podczas swoich pobytów w Londynie. Ale nie tak często, by można było nazwać ich stałymi bywalcami.

Niezależnie od tego, co miał jej do powiedzenia, nie chciała by Lionel miał jakieś złudzenia związane z faktem, że zgodziła się z nim spotkać.

- Naprawdę muszę już iść - powiedziała, uśmiechając się na dźwięk korków wyskakujących z butelek szampana.

- Jasne. - Pokiwał głową. - To twoja wielka noc. W takim razie do jutra. - Uścisnął ją raz jeszcze i lekko pocałował w usta.

Nagle uświadomiła sobie, że w pomieszczeniu, przed chwilą tak gwarnym, zapadła martwa cisza. Cofnęła się o krok, uwalniając z uścisku Lionela i spojrzała w stronę drzwi.

Rafe!

Stał w wejściu, z butelką szampana w dłoni, wysoki, ciemnowłosey, nieziemsko przystojny w czarnym smokingu, śnieżnobiałej koszuli i muszce, z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

I chociaż w pokoju znajdowali się inni członkowie obsady, reżyser i pracownicy techniczni, a także rodzina i przyjaciele, wszyscy jak jeden mąż zamilkli, wpatrzeni w sławnego aktora stojącego w progu garderoby Cairo Vaughn.

- Wyjdźmy wszyscy, dajmy jej trochę przestrzeni - zarządził autorytatywnie reżyser Paul.

- Nie przeszkadzajcie sobie - rzucił grzecznie przybysz.

Pomimo to wszyscy, nawet Margo i Jeff, zniknęli z pokoju jak zdmuchnięci i pozostała tam, w niezręcznym milczeniu, tylko trójka: Cairo, Lionel i Rafe.

- Na mnie już czas - bąknął Lionel, obdarzył Cairo krzywym uśmiechem i ruszył do drzwi.

Zatrzymał się naprzeciw Rafe'a i przez kilka chwil obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem, ale w końcu milczenie znów przerwał Lionel.

- Ona jest za dobra dla nas obu, Montero.

Rafe lekko skłonił głowę.

- Wiem.

- Mam nadzieję.

- Lionel...

- Wszystko w porządku - uspokoił ją Rafe i zwrócił się do starszego mężczyzny. - Cieszę się, że się rozumiemy.

Między dwoma mężczyznami właśnie zaistniało coś, czego Cairo nie rozumiała, z czego poczuła się wykluczona.

- Zobaczymy się jutro o pierwszej - zawołał jeszcze Lionel, zanim zamknął za sobą drzwi.

Zostali sami i Cairo natychmiast uświadomiła sobie, że wciąż nosi seksowną, czarną sukienkę, nałożoną do ostatniej sceny, i wyrazisty, zbyt ostry makijaż.

- Wyglądam beznadziejnie. - Usiadła przed lustrem i zaczęła wacikiem usuwać make up.

Zerknęła na odbicie Rafe'a w lustrze.

- Widziałeś sztukę? Czy przyszedłeś dopiero teraz?

- Wcale nie wyglądasz beznadziejnie - zapewnił ją, podchodząc bliżej. - Tak, widziałem sztukę. Byłaś rewelacyjna. Cudowna. Elektryzująca! Założę się, że kiedy byłaś na scenie, nikt ani na chwilę nie oderwał od ciebie oczu.

Zarumieniła się z radości.

- Dziękuję ci za przepiękne róże.

Podał jej szampana.

- Masz jakieś kieliszki? - zapytał lekko, odkorkowując butelkę.

- Są tutaj. - Otworzyła szafkę nad toaletką. - Ale ja chyba już jestem pijana sukcesem - zażartowała.

Rafe podał jej kieliszek.

- Twoje zdrowie - wznosił toast. - Za twój dzisiejszy sukces. - Upił szampana, nie odrywając wzroku od jej zarumienionej twarzy.

Był wprost urzeczony występem Cairo. Zawsze wiedział, że potrafi grać, ale to, co pokazała tego wieczoru, znacznie przewyższyło wszystkie jej poprzednie role.

- Nie chcę cię pozbawiać przyjęcia. - Uśmiechnął się cierpko na odgłos zabawy dobiegający z zewnątrz.

- To jeszcze potrwa, zapewne całą noc - uspokoiła go ze śmiechem.

- Też tak myślę. - Pokiwał głową. - Wydawało mi się, że widziałem tu Margo i Jeffa.

- Owszem - potwierdziła. - Są tu oboje. - Obawiam się, że nie zdołam się wyrwać jeszcze przez następne kilka godzin - usprawiedliwiła się, pamiętając o jego zaproszeniu na kolację.

Domyślał się tego. Ale ta noc należała do Cairo i powinna się cieszyć każdą jej minutą.

Uśmiechnął się pogodnie. Cairo nie powiedziała, że nie chce z nim iść, tylko że dziś nie da rady.

- Może wypiję teraz drinka z Margo i Jeffem, a my spotkamy się później u mnie.

Skrzywiła się powątpiewaniem.

- Później mogę nie być w formie.

- To położę cię do łóżka, a rano zjemy razem śniadanie.

Zamilkła i sącząc szampana, przetrawiała jego słowa.

Zamierzał zjeść z nią w swoim hotelu kolację, a może nawet śniadanie...

Uśmiechnęła się promiennie.

- Dlaczego po prostu nie zostaniesz na przyjęciu?

Potrząsnął głową.

- Widziałaś, co się stało jak wszedłem. Ta noc należy tylko do ciebie. Nie potrzebujesz Rafe'a Montero.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Twoja obecność dodałaby mi prestiżu.

Też się roześmiał.

- Cairo Vaughn ma go już wystarczająco.

Wydawał jej się odmieniony, spokojniejszy i łagodniejszy, pozbawiony sarkazmu i charakterystycznej poprzednio surowości. Ale jej ciało dalej reagowało na jego bliskość tak samo gwałtownie.

- Gratuluję ci tytułu reżysera roku w Cannes. - Celowo zmieniła temat.

Wiedziała z prasy, że nie odebrał nagrody osobiście. Zrobiła to w jego imieniu asystentka.

- Dziękuję. - Skłonił głowę, ale nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - To zjesz ze mną później kolację? Chciałbym ci coś powiedzieć. To ważne - dodał, widząc, że zamierza odmówić.

Niełatwo było nie ulec temu jego nowemu, łagodniejszemu wcieleniu. Był teraz bardziej podobny do mężczyzny, którego pokochała osiem lat wcześniej...

Potrząsnęła głową.

- To chyba jednak nie najlepszy pomysł.

Podszedł bliżej, ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Proszę, spełnij tę moją ostatnią prośbę. Potem, jeżeli tak postanowisz, nie będę cię już więcej niepokoił.

Była już całkowicie wytrącona z równowagi. Zdecydowana nie ulec, stanowczym gestem odebrała mu dłoń.

- Może jednak spotkamy się jutro?

Uniósł pytająco jedną brew.

- Zdaje się, że jesteś już umówiona na lunch?

Do tej pory nie była pewna, czy słyszał jej całą rozmowę z Lionelem. Teraz już wiedziała.

- Spotkajmy się popołudniu - zaproponowała. - Wracam do teatru dopiero około siódmej.

- Skoro tak zdecydowałaś.

Nie mógł jej winić o niechęć do spotkania z nim, zwłaszcza po tym, jak ją potraktował przed trzema tygodniami.

Popatrzyła na niego badawczo.

- Powiedz mi, o co chodzi?

Zastanawiał się, ile może jej wyjawić. To nie był czas ani miejsce na tę rozmowę i nie było sensu jej teraz zaczynać.

Wyprostował się.

- Odkupienie, Cairo - powiedział. - Chodzi o odkupienie.

W jej szeroko otwartych oczach widział kwintesencję zdumienia.

- No, teraz to naprawdę mnie zaintrygowałaś - powiedziała wolno.

- Wystarczy, żeby zmienić twoje zdanie co do kolacji?

Wahała się przez moment.

- Może - przyznała w końcu ostrożnie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Mam apartament w Ritzu. Jeśli zechcesz do mnie później dołączyć...

Byłaby, delikatnie mówiąc, nierozsądna, gdyby to zrobiła i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Ale nie umiała walczyć z uczuciem do tego mężczyzny.

- Zobaczymy - powiedziała niezobowiązująco. - Ale może zrobić się późno - dodała.

Hałas za drzwiami wzrastał się coraz bardziej.

- Każda pora będzie dobra.

Ogromnie zaciekawiona rozmową, nawet nie próbowała sobie wyobrazić, co Rafe chciał jej powiedzieć. Czy jednak rzeczywiście był gotowa odwiedzić go w hotelu?

Jej umysł mówił twardo „nie”. A serce coś wręcz przeciwnego.

- Zobaczymy - powtórzyła. - A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym się przebrać i dołączyć do innych.

Zdawał sobie sprawę, że nie powinien oczekiwać więcej. Zważywszy na okoliczności, to i tak było więcej, niż się od początku spodziewał.

Przed ośmiu laty poczuła się zraniona wystarczająco mocno, by zakończyć ich znajomość. Pamela była tu tylko narzędziem, ale Cairo miała zaledwie dwadzieścia lat, za to Rafe był już wystarczająco doświadczony i znał Pamelę na tyle dobrze, by móc przewidzieć, do czego może dojść i zapobiec wplątaniu Cairo w tę sytuację. Fakt, że w dniu ślubu Cairo upił się i przespał z Pamelą, jeszcze skomplikował sytuację i dostarczył Pameli więcej amunicji przeciwko Cairo.

- Jasne - powiedział teraz. - Ciesz się sukcesem i baw jak najlepiej. Zasłużyłaś na to.

Cairo jednak nie bawiła się wcale tak dobrze, skupiona prawie wyłącznie na wcześniejszej rozmowie z Rafe'em.

Dlaczego mówił o odkupieniu?

A może wcale nie chodziło o niego?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dochodziła trzecia rano, kiedy Rafe otworzył przed Cairo drzwi swojego hotelowego apartamentu. Zdecydowanym krokiem wmaszerowała do salonu, a wyzywający wyraz jej twarzy niespecjalnie zachęcał do kontaktów.

Z rozpuszczonymi włosami, w zielonej sukience z odkrytymi ramionami, sięgającej do kolan i podkreślającej apetyczne krągłości, wyglądała rewelacyjnie. Kołysała się lekko na wysokich obcasach, dobranych pod kolor sukienki, zielonych sandałów.

Wspaniała i bardzo pewna siebie - takie sprawiała wrażenie - i do tego wyraźnie zła. Na policzkach płonęły jej gorące rumieńce, a w oczach błyszczała niecierpliwość.

- Usiądziesz? - zaprosił.

- Nie zamierzam zostawać.

Była naprawdę zła, zauważył z przykrością. Głównie na niego, ale też trochę na siebie za przyjście tutaj.

- Napijesz się szampana? - Wskazał butelkę, chłodzącą się w lodzie, i dwa kieliszki.

- Nie, dziękuję - odmówiła. - Już mówiłam, że nie mam zamiaru zostawać. Wcześniej powiedziałeś coś, co mnie zaintrygowało. Chcę wiedzieć, o co chodzi.

- Pozwolisz, że ja się napiję?

- Jak dla mnie, możesz się nawet kompletnie upić.

To będzie trudniejsze, niż sobie wyobrażał. Odkorkował butelkę i nalał sobie kieliszek. Upił spory łyk, zanim odwrócił się do Cairo.

W wieku lat dwudziestu była tak bardzo naiwna i ufna. Teraz przybyło jej osiem lat, a bezwzględna ufność, przynajmniej w stosunku do niego, zniknęła.

- Jest już bardzo późno. - W końcu usiadła w jednym z foteli. - Jestem zmęczona - westchnęła, odchyliła głowę na oparcie i przymknęła oczy.

Teraz, kiedy z jej policzków zniknęły rumieńce i nie widać było sypiących iskry oczu, znów dostrzegł tę samą bezbronność, którą zauważył przed trzema tygodniami.

Wrażenie zniknęło, jak tylko otworzyła oczy i wyprostowała się w fotelu.

- No więc, co chciałeś mi powiedzieć?

Tak wiele a jednocześnie tak niewiele. Całość można by zamknąć w trzech słowach. Ale wolał być ostrożny. Jeżeli wcześniej nie spróbuje wyjaśnić całej sytuacji, Cairo najpewniej roześmieje mu się w twarz.

Usiadł na krześle naprzeciwko niej.

- Najpierw musimy cofnąć się w czasie o osiem lat...

- Po co? - Usztywniła się natychmiast. - Jakie to ma znaczenie dla chwili obecnej?

- Zasadnicze - powiedział twardo. - Kiedy rozstaliśmy się przed trzema tygodniami, zamiast do Cannes poleciałem do Stanów.

To dlatego nie odebrał swojej nagrody. Ale co z tego? Dlaczego miałyby ją interesować, co robił Rafe trzy tygodnie wcześniej?

- Poleciałem do Los Angeles, żeby się spotkać z Pamelą Raines.

- Nic mnie to nie obchodzi - powiedziała z mocą na dźwięk znienawidzonego nazwiska, nastawiona od razu źle. - To niewiarygodne. Nie dość, że zepsułeś moje wakacje z Daisy, to jeszcze niszczysz mój powrót na scenę pod pozorem poważnej rozmowy! Dlaczego nie odczepisz się w końcu ode mnie raz na zawsze? - Oddychała ciężko. - Do diabła z tobą! - zakończyła ze złością. - Jak w ogóle śmiesz opowiadać mi o Pameli Raines?

Zasepiony, pochylił się na krześle.

- Cairo, właśnie próbuję ci wyjaśnić, że nigdy nie miałem z nią romansu. Przespałem się z nią tylko jeden raz w dniu twojego ślubu.

- To kłamstwo - przerwała mu ze złością.

- Nie.

- Byłeś z nami dwoma jednocześnie!

- Wiem, że tak pomyślałaś...

- Niczego nie pomyślałam! Widziałam to! - rzuciła lodowato. - Któregoś dnia wcześniej skończyłam zdjęcia i przyszedłam do ciebie do hotelu. Drzwi otworzyła mi Pamela. Kompletnie naga. Łóżko całe rozmęczone. Jej rzeczy walające się po podłodze...

- Widziałas też moje rzeczy? - wtrącił łagodnie.

- Ja... a zresztą... - lekceważąco machnęła dłonią. - Co to ma za znaczenie! Aż mnie mdli, kiedy pomyślę, że sypiałeś z nami dwiema w tym samym czasie!

Skrzywił wargi w karykaturalnym uśmiechu.

- A w dodatku to, co robiłem z wami dwiema miało najmniej wspólnego ze spaniem.

- Chyba nie chcesz dostać w głowę tą butelką?

Uśmiechnął się szerzej.

- Może powinnaś to była zrobić od razu wtedy? Przynajmniej mielibyśmy to już z głowy. - Nie było żadnego romansu, Cairo - kontynuował, zanim zdążyła się odezwać. Ani wtedy, ani teraz. Pamela tego chciała, ale ja nie. Interesowałaś mnie tylko ty. Od pierwszej chwili, kiedy na ciebie spojrzałem.

Wpatrywała się w niego badawczo, szukając jakichkolwiek oznak nieszczerości, ale ich nie znalazła.

- I naprawdę nie spałeś z nią tamtego rana?

- Naprawdę nie. I jeszcze trzy tygodnie temu nie miałem pojęcia, co takiego wtedy zobaczyłaś.

- No więc jak wytłumaczyć to, co widziałam?

- Kiedy mi zarzuciłaś, że spotykałem się z nią od tygodni, powziąłem pewne podejrzenia. Nie rozumiesz? Tamta sytuacja była w pełni zaaranżowana przez Pamelę!

Mimowolnie pokręciła głową.

- Nie uda ci się znów mnie ogłupić...

- Zapewniam cię, że wcale tego nie chcę. - Westchnął ciężko. - Tamtego rana uprosiła pokojówkę, żeby wpuściła ją do mojego apartamentu. Rozebrała się, rozrzuciła swoje rzeczy i wskoczyła naga do łóżka, żeby na mnie czekać. Była święcie przekonana, że kiedy ją taką zobaczę, nie zdołam jej się oprzeć. - Skrzywił się z niesmakiem. - Na nieszczęście, ty pojawiłaś się tam przede mną i Pamela postanowiła wykorzystać tę sytuację, wmawiając ci, że romansowała ze mną od tygodni, a ja oszukiwałem ciebie.

Słuchała w milczeniu, przekonana, że ta fantastyczna opowieść nie może być prawdziwa. Z drugiej jednak strony trudno byłoby coś takiego wymyślić.

Przełknęła z trudem.

- Dlaczego miałyby tak postąpić?

- Pamela zawsze była uparta w dążeniu do celu. Zwłaszcza w kwestii mężczyzn, których sobie wybrała. Kiedy zwróciła uwagę na mnie, próbowałem jej wyjaśnić, że nie jestem zainteresowany, ale nie przyjęła tego do wiadomości. Nie miałem pojęcia o tym, co wymyśliła, i dlatego byłem tak ogromnie zaskoczony, kiedy w południe ze mną zerwałaś. Powinienem być sobie wyobrazić, że coś się wydarzyło, że musiałaś mieć jakiś powód, żeby tak postąpić.

Naprawdę nie do wiary!

A może to jednak była prawda?

Skoro osiem lat wcześniej Rafe nie miał romansu z Pamelą...

Popatrzyła na mężczyznę, którego wciąż tak bardzo kochała i przejechała językiem po wysuszonych wargach.

- Czy to prawda, Rafe?

- Przysięgam. Spałem z nią tylko raz, zresztą kompletnie pijany, w dniu waszego ślubu.

- Co za wariactwo! - sapnęła.

- Owszem - przyznał. - Zmarnowaliśmy osiem lat. Osiem długich lat.

W dodatku ona spędziła te lata z mężczyzną, któremu nie mogła już ufać, o miłości nie wspominając.

- Co teraz zrobimy? - spytał, ale nie odpowiedziała.

Dlaczego się nie odzywa? Jej milczenie teraz, kiedy już знаła prawdę, przerażało go. Uśmiechnęła się smutno.

- Najpewniej nic.

Zasępił się, a ona wzruszyła ramionami.

- Wprawdzie kłamstwa Pameli Raines przyspieszyły zakończenie naszego związku, ale nie sądzę, by przetrwał on dużo dłużej.

- Dlaczego? - Wsunął dłonie do kieszeni i zacisnął w pięści. - Skąd miałabyś wiedzieć?

- Cóż, nie mówię, że wiem na pewno. Ale żyliśmy i żyjemy w dwóch różnych światach. Ty jesteś sławnym Rafe'em Montero...

- A ty równie sławną Cairo Vaughn!

Skrzywiła się.

- Osiągnięcie tego etapu zajęło mi całe lata. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, zaledwie zaczynałam i byłam kompletnie nieznana. Dopiero potem, dzięki ciężkiej pracy, wyrobiłam sobie nazwisko.

Popatrzył na nią badawczo.

- Dlaczego właściwie pracowałaś tak ciężko? Kręciłaś jeden film za drugim, bez żadnych przerw, a twoje zdjęcia non stop ukazywały się w prasie.

- Zapominasz o ostatnich dziesięciu miesiącach - odparła sztywno. - A przecież to ty powiedziałeś mi nie tak dawno, że powinnam wrócić do pracy, zanim publiczność o mnie zapomni.

Rzeczywiście, tak jej powiedział. Ale związek przerwy w pracy i rozstania z Lionelem Bondem był tak oczywisty, że wprost domagał się komentarza.

- Czy małżeństwo z Bondem spełniło twoje oczekiwania? - spytał.

- Najwyraźniej nie, skoro się rozstaliśmy - odpowiedziała sucho.

- Jednak trwałaś w nim przez siedem lat.

- Posłuchaj, cieszę się z wyjaśnienia tamtej sprawy, ale to cię nie upoważnia do wypytywania o nasze małżeństwo. - Schyliła się po torebkę, którą wcześniej postawiła na podłodze. - Lepiej już pójdę.

- Tamtego ranka kupiłem ci pierścionek zaręczynowy.

Zamarła.

To niemożliwe. On nie mógł tego powiedzieć.

- Mam go tutaj - kontynuował pospiesznie.

Wyciągnął z kieszeni kurtki małe pudełeczko.

- Na kwiecie jest data. Możesz sprawdzić. - Podał jej porządnie złożoną karteczkę.

Patrzyła na niego kompletnie zaskoczona. Rafe kupił jej pierścionek zaręczynowy osiem lat temu?

- Tamtego dnia... - Przymknął na chwilę oczy, ale zaraz otworzył je, popatrzył na nią i mówił dalej. - Zamierzałam oświadczyć ci się po lunchu. Miałem ten pierścionek przy sobie i dałbym ci go, gdybyś się zgodziła. Ale zanim zdążyłem to zrobić, oświadczyłaś, że ze mną zrywasz. - Potrząsnął głową. - Zbyt mocno mnie to zabolalo, żeby py-

tać o powód. Zanim sobie uświadomiłem, że jednak chciałbym go poznać, ty już pokazywałaś się z Bondem. Kiedy ogłosiłaś wasze zaręczyny, pomyślałem, że już nie potrzebuję wyjaśnień.

Wpatrywała się w niego nieporuszona, niemal nie oddychając.

- Nie martw się, nie nosiłem go ze sobą przez wszystkie te lata. Gdybyśmy wciąż byli na wyspie, cisnąłbym go pewno do morza. Ale zatrzymałem go, żeby zawsze pamiętać, jak kapryśna potrafi być miłość.

Cairo przełknęła, czując krew dudniącą jej w skroniach.

- Miłość...? - spytała słabo.

Rysy mu złagodniały.

- Byłem w tobie bardzo zakochany. Chciałem spędzić z tobą resztę życia.

A ona zaledwie tydzień później wyszła za kogoś innego.

Bo uwierzyła w kłamstwa Pameli Raines.

Bardzo młoda i niepewna siebie uwierzyła, że nie może się spodziewać poważnego zainteresowania ze strony mężczyzny, takiego jak Rafe Montero.

Oblizwała zaschnięte wargi.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- To prawda. Jeśli mi, nie wierzysz, spójrz na pierścionek. - Wyciągnął pudełeczko i otworzył przednią. Wewnątrz leżał duży szmaragd, otoczony przez sześć tylko nieco mniejszych brylantów. - Wspomniałaś kiedyś, że najbardziej lubisz szmaragdy.

Rzeczywiście, ale nigdy by nie pomyślała, że Rafe był w niej wtedy zakochany. A nawet chciał ją prosić o rękę!

- Piękny - szepnęła.

- Też tak myślę. - Zamknął pudełeczko i odłożył je na stolik. - Teraz może lepiej zrozumiesz moje gorzkie komentarze na temat twojego nagłego małżeństwa z Bondem.

Rozumiała go aż za dobrze.

Tylko co powinna teraz zrobić?

Wyjaśnienia Rafe'a dotyczyły przeszłości, ale co czuje do niej dzisiaj?

- Jeśli chodzi o twoje wcześniejsze pytanie, to - nie, małżeństwo z Bondem nie spełniło moich oczekiwań - powiedziała sztywno.

Obserwował ją uważnie, nie chcąc wyczytać z jej słów więcej, niż rzeczywiście zawierały. Co gorsza, nie miał najbledszego pojęcia o jej zamiarach, ale był przekonany, że zasługiwała, by poznać prawdę o wydarzeniach i jego uczuciach sprzed ośmiu lat.

Pokręciła głową.

- Jak to małżeństwo mogło być szczęśliwe, skoro wyszłam za niego, wciąż zakochana w kimś innym?

Serce zabiło mu mocno.

- Cairo...

- Pozwól mi skończyć - poprosiła. Trzy tygodnie temu uważałam, że nie mogę zawieść zaufania Lionela, ale po tym, co mi powiedziałeś, jestem ci winna pewne wyjaśnienie. Wyszłam za Lionela, bo mnie o to poprosił, a ja byłam kompletnie zdruzgotana twoją, jak sądziłam, zdradą. To nie było złe małżeństwo. Od początku dobrze się dogadywaliśmy, bo żadne nie zadawało pytań, na które druga strona nie mogłaby odpowiedzieć. - Wzruszyła ramionami. - Z pewnością wiele małżeństw ma znacznie słabsze podstawy.

Nie był wcale przekonany, czy chce usłyszeć wszystko, co Cairo miała mu do powiedzenia. Już sama świadomość jej związku z Lionelem dręczyła go nieznośnie, sprawiając, że nie potrafił potem zaufać żadnej kobiecie.

Cairo podjęła opowieść.

- Zapewne przetrwalibyśmy, gdybym się nie dowiedziała o skłonności Lionela do hazardu. To była obsesja. Na początku nie miałam o tym pojęcia, ale w kilka miesięcy po ślubie odkryłam, że stawiał każdego dolara, którego zdołał zaoszczędzić. Po kilku latach był już taki uzależniony, że zaczął przegrywać nawet to, czego nie zarobił. - Westchnęła. - To nie było takie istotne, bo ja zarabiałam wtedy bardzo dobrze, a ponieważ pracowałam prawie wyłącznie dla wytwórni Lionela, wpłacałam pieniądze z powrotem na jego konto.

- To dlatego pracowałeś wtedy tak ciężko - domyślił się, zgnębiony.

Kiwnęła głową.

- Obwiniałam siebie, bo chociaż wprawdzie lubiłam Lionela, ale nie potrafiłam go pokochać. - Unikała badawczego spojrzenia Rafe'a, zdecydowana wyznać wszystko do

końca. - Kiedy Lionel zrozumiał, jak bardzo jest uzależniony, byliśmy na tyle zaprzyjaźnieni, że mógł przyjść do mnie i wszystko mi powiedzieć. Wtedy obiecał mi, że to rzuci.

- Ale tego nie zrobił - odgadł Rafe.

- Nie. - Westchnęła. - Tylko zaczął się lepiej kamuflować. Pewno powinnam była domyślić się tego wcześniej, ale takie stałe kontrolowanie partnera jest bardzo trudne, jeżeli chce się utrzymać harmonię w związku. Jak się okazało, sprawdzałam go za mało. Mieliśmy wspólne konto i dość szybko odkryłam, że podbierał z niego pieniądze i tracił je.

- Zostawił cię bez grosza.

Uśmiechnęła się niewesoło.

- Nie całkiem. Nie wszystko, co zarobiłam, wpłacałam na wspólne konto, a przecież pracowałam wtedy bardzo ciężko. Próbowałam ocalić nasze małżeństwo, ale po tym incydencie ze wspólnym kontem zrozumiałam, że nie jestem w stanie powstrzymać Lionela przed hazardem. Pomyślałam, że może rozwód będzie dla niego wystarczająco dużym szokiem - przyznała.

- I był?

- Chyba nie, skoro tamtego dnia przyjechał do willi prosić mnie o pieniądze.

- To dlatego powiedziałaś, że Bondowi nie chodzi o ciebie? - przerwał jej.

- Tak.

- Ale chyba nie dałaś mu pieniędzy?

Przez wszystkie tamte lata sądził, że Cairo była szczęśliwa ze swoim wyborem, a teraz okazywało się, że wcale nie była szczęśliwsza od niego.

- Nie - powiedziała ciężko. - Niełatwo mu było odmówić, bo wciąż obwiniałam siebie o brak miłości do niego i o to, że jego obsesja nasiliła się w czasie trwania naszego małżeństwa...

- To śmieszne...

- Czyżby? - Zmarszczyła brwi. - Skoro ja zostałam wtedy pracoholiczką, dlaczego nie miała narastać jego obsesja?

- Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za nasze działania - tłumaczył. - Ja straciłem ukochaną kobietę i byłem ogromnie nieszczęśliwy, a jednak nie zostałem ani pracoholikiem, ani hazardzistą.

- Nie. Ale ty jesteś od niego dużo silniejszy.

- Tak myślisz?

- Znam cię, Rafe - powiedziała miękko.

- Co jeszcze wiesz o mnie? - spytał impulsywnie. - Czy wiesz, na przykład, że wciąż cię kocham? I że tak było przez wszystkie te lata?

- Wciąż mnie kochasz? - Wpatrywała się w niego wstrząśnięta.

Pokiwał głową.

- Zawsze. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Ale... nigdy mi tego nie powiedziałeś.

- Byłem głupcem. Byłaś wprost doskonała i tamte trzy miesiące wydawały mi się zbyt piękne, by mogły być prawdziwe. Nie mogłem uwierzyć, że czujesz do mnie coś więcej niż pociąg fizyczny. W końcu jednak postanowiłem wyjawić moje uczucie i poprosić cię o rękę. Najgorszym, co mogło mi się przydarzyć, byłaby twoja odmowa.

- Zgodziłabym się!

Na moment przymknął oczy.

- Nie mów tak, to tylko pogarsza sytuację.

- Ale ja też cię kochałam! Bardzo, bardzo mocno.

- Kochałaś? - spytał z bólem. - Czy to tylko czas przeszły?

Oślepiąca przez własne łzy i cała rozedrgana, przez chwilę nie była w stanie odezwać.

- Proszę, odpowiedz mi - nalegał.

Zebrała wszystkie siły i wciągnęła urywany oddech. Widniejąca na jego twarzy obawa zdopingowała ją do działania.

- Wciąż cię kocham - wyznała, patrząc mu w oczy. - Nigdy nie przestałam. Nigdy, przez całe osiem lat. - Wybuchnęła łkaniem i padła mu w ramiona, obejmując obiema dłońmi jego drogą twarz i całując ją raz za razem. - Kocham cię, Rafe! Kocham, kocham, kocham!

To samo chciał jej powiedzieć już od tak dawna, ale mógł to zrobić dopiero teraz. Za to już nigdy nie pozwoli, by coś lub ktoś ich rozdzielił.

- I ja cię kocham, Cairo - wyznał, zamykając ją w mocnym uścisku. - Nigdy nie przestałem cię kochać.

- Nigdy? - upewniła się jeszcze.

- Nigdy - odpowiedział z mocą. - Szukałem twoich zdjęć w prasie, ale nie mogłem znieść oglądania cię w towarzystwie Bonda.

Potrząsnęła głową.

- To Lionel chciał prowadzić takie życie, nie ja. Zgadzałam się na to, bo w sumie tak niewiele mogłam mu dać, ale szczerze tego nienawidziłam. Przyjęcia. Premiery. - Wstrząsnął nią dreszcz. - Jedyna pociecha, że nigdy przy podobnej okazji nie spotkałam ciebie.

- Tak. Specjalnie trzymałem się od tego z daleka. Nie mogłbym znieść widoku ciebie z Bondem - przyznał ciężko.

Cairo nie spuszczała z niego wzroku.

- Byliśmy parą głupców - szepnęła z bólem.

- Nigdy więcej - przyrzekł. - Kocham cię i zawsze będę cię kochał. Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak - oddychała szybko. - Tak! Tak! Tak!

Rafe roześmiał się tryumfalnie, zamknął ją w uścisku i całował gorąco.

Wreszcie trzymał w ramionach kobietę, którą kocha i będzie kochał do końca życia.

- Pobierzmy się jak najprędzej - powiedział Rafe w kilka godzin później.

Leżeli ciasno objęci, szczęśliwi, nasyчени miłością.

Cairo uśmiechnęła się sennie.

- Nie mam absolutnie nic naprzeciwko - zamruczała.

Pani Montero. Tak, to brzmiało doskonale.

Ich związek będzie doskonały.

Przeszli tak wiele i kochali się dalej, na przekór wszystkim i wszystkiemu. Nie wątpiła, że tak już będzie zawsze. Ta myśl przypomniła jej o czymś. Podniosła głowę, żeby popatrzeć na ukochanego.

- Kocham cię przeogromnie.

- A ja ciebie całkiem tak samo - odpowiedział z mocą.

Oto miłość, która będzie z nimi do skończenia świata, oboje byli o tym święcie przekonani.

TLR

EPILOG

- Nic ci to nie podpowiada? - zażartował Rafe, kiedy Cairo podała czteromiesięcznego Simona Margo i zaczęli wychodzić z kościoła po zakończeniu ceremonii chrztu.

Uśmiechnęła się tym enigmatycznym uśmiechem, który sprawiał, że natychmiast nabierał ochoty na pieszczoty. Chociaż właściwie to miał ją zawsze. Kiedy się śmiała, zamyślała, marszczyła...

Złożyli sobie przysięgę małżeńską dwa i pół miesiąca wcześniej, w obecności rodziców Rafe'a, jego brata z rodziną, Margo, Jeffa i Daisy.

Kiedy tylko Cairo nie grała, byli ciągle razem. Teraz, kiedy sezon w teatrze dobiegł końca, zamierzali wrócić do domu w Prowansji.

Rafe zaborczo objął żonę w talii.

- Nie mogę sobie wyobrazić nic bardziej radosnego od widoku ciebie w ciąży z naszym dzieckiem.

- No to już nie musisz poprzestawać na wyobrażeniu...

Jego oczy rozbłysły radością.

- Cairo, czy ty...?

Roześmiała się cicho.

- Tak. Zdaniem lekarza Margo to siódmy tydzień.

Nigdy dotąd nie była taka szczęśliwa jak w ciągu tych ostatnich trzech miesięcy z Rafe'em, w tym dziesięciu tygodni jako jego żona, a świadomość, że nosi jego dziecko, jeszcze dodawała jej skrzydeł.

Cień Lionela też zniknął z jej życia. „Ważna” wiadomość, jaką miał dla niej tamtego dnia, oznaczała, że postanowił pójść na odwyk. Decyzja była niezupełnie jego, bo okazała się warunkiem umowy z Sarah Wallis. Cairo wiedziała co nieco o Sarah, bo pracowała z nią kiedyś i знаła jej siłę przebicia. Skoro Sarah postanowiła, że Lionel nie będzie już uprawiał hazardu, tak właśnie musiało być.

Jako że tych dwoje miało się pobrać w następnym miesiącu, najwyraźniej Sarah osiągnęła swój cel.

Cairo popatrzyła na męża z uśmiechem.

- No więc chyba będę zmuszona wziąć kilka miesięcy wolnego, kiedy skończymy kręcić „Forgiveness”...

Był to ich pierwszy wspólny film od lat, z Cairo w roli głównej, a Rafe'em jako reżyserem, i bardzo im na nim zależało.

- Niech mnie diabli, jeżeli pozwolę ci potem wrócić do pracy - zagroził żartobliwie.

- A jeżeli publiczność o mnie zapomni? - przekomarzała się z nim.

- Jesteś moja i naszego dziecka, nie publiczności - stwierdził stanowczo.

Zachichotała jak psotny chochlik.

- Bardzo cię kocham, wiesz? - wymruczała, kiedy odwrócił się, by wziąć ją w ramiona, i pocałował tak, że natychmiast zapomnieli o całym świecie, poza sobą nawzajem.

- Na zawsze - przyrzekł, zanim nakrył jej wargi swoimi, i oboje zapomnieli o całym świecie oprócz siebie nawzajem.

